

ŻYCIĘ GOSPODARCZE

17 KWIETNIA 1977 R.

NR 16 (1335) ROK WYD. XXXII

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



RADZIECKA NAUKA I TECHNIKA

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

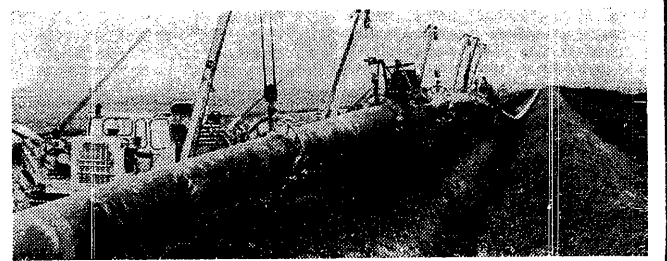
str. 1

NA BUDOWIE GAZOCIĄGU ORENBURSKIEGO

Korespondencja własna z ZSRR

EUGENIUSZ MOŻEJKO

str. 13



CZY ROZWIJAĆ STOŁÓWKI ZAKŁADOWE?

JACEK BOŁDOK

str. 5



Co wynika z tego, że „wyż się żeni” — dla polityki społecznej i dla gospodarki

ANNA KUSZKO

str. 1

Podniesiona poprzeczka: 360 MW

Rozmowa z posłem JANEM KUBIŃKĄ

str. 9

WYOBRAŹNIA PILNIE POSZUKIWANA

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 11



Zapewnić warunki dla produkcji kooperacyjnej

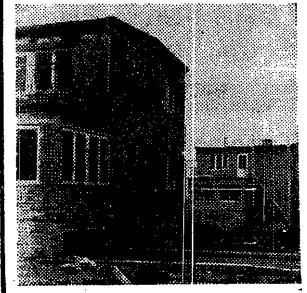
Rozmowa z PRACOWNIKAMI ARBITRAŻU

str. 7

DROGA DO... DOMKU

MAREK CHMIELEWSKI

str. 3



DWA JUBILEUSZE

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

Pierwszy — to zbliżająca się 60 rocznica Rewolucji Październikowej. Drugi — to 30-lecie podpisania pierwszego w historii krajów socjalistycznych porozumienia o współpracy naukowo-technicznej między Polską i Związkiem Radzieckim.

Te dwie okrągłe rocznice stały się okazją do zorganizowania „Dni radzieckiej nauki i techniki w PRL 1977”. Wizualny akcent „dni” stanowią dwie wystawy osiągnięć radzieckiej nauki i techniki, zorganizowane w Warszawie i Katowicach.

Wystawa w Warszawie obejmuje naukę, badania kosmosu, atomistykę, elektronikę, systemy pomiarowe, systemy łączności, technikę obliczeniową, zautomatyzowane systemy sterowania i zarządzania, budownictwo i architekturę oraz ochronę zdrowia i technikę medyczną. W Katowicach natomiast pokazano osiągnięcia ZSRR w zakresie górnictwa, hutnictwa, energetyki, budowy maszyn, przemysłu chemicznego, transportu i rolnictwa.

W obu miastach odbędzie się także 19 tzw. dni branżowych, poświęconych poszczególnym gałęziom nauki i techniki. Będą to spotkania polskich naukowców i inżynierów z najwybitniejszymi specjalistami radzieckimi.

Organizatorzy wystaw spodziewają się, że zwidzi je 2–3 miliony osób. Sądząc po ogromnej ilości zwiedzających w pierwszych dniach, nie jest to liczba przesadzona. W Warszawie największą popularność cieszy się pawilon „Kosmos 77” oraz stoiska z aparaturą radiowo-telewizyjną. W Katowicach — największej zwiedzających gromadzi się przy wystawionych na otwartej przestrzeni samochodach: od trzydziestoletniej „Bielazy” przez najnowsze modele „Ladę”, „Moskwicę” i „Izję”, do zmodernizowanego „Zaporożca”. Mówiąc o największej popularności — mam na myśli tzw. szeroką publiczność. Specjaliści bowiem zatrzymują się przede wszystkim przy eksponatach ze swojej branży i dyskutują z radzieckimi specjalistami obsługującymi stoiska.

EFEKTY POROZUMIENIA

Dni nauki i techniki radzieckiej w Polsce są okazją do refleksji nad trzydziestoletnim okresem wzajem-

nej współpracy naukowo-technicznej między naszymi krajami, zapoczątkowanej 5 marca 1947 r. podpisaniem porozumienia.

Porozumienie to umożliwiło nawiązanie współpracy między polskimi i radzieckimi ośrodkami i placówkami naukowymi i przemysłowymi — praktycznie we wszystkich gałęziach nauki i techniki. Pozwoliło na wspólne rozwiązywanie istotnych problemów — naukowo-technicznych, mających duże znaczenie dla obu krajów.

Nie jest tajemnicą, że w pierwszym okresie współpracy ta miała charakter raczej jednostronny i miała głównie charakter pomocy technicznej ze strony ZSRR. Z czasem jednak przekształciła się w szeroką wymianę naukowo-techniczną i wymianę doświadczeń.

W ciągu minionych 30 lat strona radziecka przekazała Polsce 8,5 tys. kompletów dokumentacji naukowo-technicznej i przyjęła ponad 20 tys. polskich specjalistów, którzy mieli w ten sposób możliwość zaznajomienia się z osiągnięciami nauki i techniki radzieckiej i prowadzenia wspólnych prac naukowo-badawczych i projektowych.

Współpracy ze Związkiem Radzieckim zawdzięczamy odbudowę i rozwój przemysłu samochodowego i lotniczego, energetyki, przemysłu metalurgicznego, przemysłu maszyn, ciężkich, automatyki, niektórych dziedzin elektroniki.

Z pomocą radzieckich urządzeń i dokumentacji technicznej i przy udziale radzieckich specjalistów zostały zbudowane liczne obiekty przemysłowe, jak chociażby Huta im. Lenina, FSO w Warszawie i FSC w Lublinie, pociąg Petrochemia, huta aluminium w Skawinie, elektrownie w Skawinie, Turówie i Jaworznie, Ośrodek Naukowo-Produkcyjny Poliprowadników w Warszawie. Najnowszym zaś wielkim symbolem współpracy stała się Huta Katowice. Istotną rolę w realizacji naszego programu budownictwa mieszkaniowego odgrywa 7 zakupionych w Związku Radzieckim fabryk domów,

które w latach 1971–75 oddano do eksploatacji w Warszawie, Łodzi, Gdańsku, Szczecinie, Bydgoszczy, Legionowie i Suchych Lasach. W ZSRR ukończyło studia 3600 polskich studentów. Wiedzę zdobywało też 500 doktorantów i 2400 stażystów.

W tym samym okresie Polska przekazała Związkowi Radzieckiemu 5,2 tys. kompletów dokumentacji technicznej. Zbudowaliśmy w ZSRR wiele cukrowni, fabryk kwasu siarkowego. Polskie maszyny pracują w hutach, cementowniach, kopalniach, fabrykach płyt wiórowych.

Polska zajmuje drugie miejsce w obrotach radzieckiego handlu zagranicznego. Z kolei na ZSRR przypada ponad połowa obrotów handlowych Polski z krajami RWPG. W ciągu ostatnich 10 lat wzajemne obroty towarowe między naszymi krajami wzrosły 2,5 raza. Długoterminowe zamówienia Związku Radzieckiego przyczyniły się do szybkiego rozwoju wielu dziedzin polskiego przemysłu. Dostarczyliśmy do ZSRR 500 statków różnych typów, dziesiątki tysięcy wagonów kolejowych, miliony telefonów. Otrzymałmy ponad 100 mln ton ropy naftowej, 150 mln ton rudy żelaza. Na polskich drogach kursują dziesiątki tysięcy radzieckich samochodów, PLL „LOT” obsługuje linie pasażerskie radzieckimi samolotami, rolnictwo korzysta z 24 tys. ciągników i 25 tys. radzieckich maszyn rolniczych.

Do 1963 r. zagadnienia współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej były rozpatrywane przez Komisję Współpracy Naukowo-Technicznej, która następnie została przekształcona w Międzyrządową Polsko-Radziecką Komisję Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej. Jednocześnie utworzono Stałą Polsko-Radziecką Podkomisję Współpracy Naukowo-Technicznej.

Istotnym momentem w rozwoju współpracy stało się przeprowadzanie wzajemnych konsultacji w zakresie głównych kierunków badań oraz nawiązanie bezpośredniej współpracy między ministerstwami i urzędami centralnymi w obu krajach. W 1966 r. 30 polskich i 36 radzieckich instytucji naukowych opracowywało wspólnie 90 tematów. W 1970 r. wspólne prace prowadziło już 108 polskich i 142 radzieckie instytucje naukowe, a liczba tematów wzrosła do 320. W pięć lat później liczby te wzrosły odpowiednio do 190, 245 i 460. W tym ponad 100 tematów opracowywały wspólnie PAN i Akademia Nauk ZSRR.

NOWE FORMY

W 13 gałęziach przemysłu, przede wszystkim zaś w przemyśle: chemicznym, petrochemicznym, narze-

DOKONCZENIE NA STR. 2

WYŻ SIĘ ŻENI...

ANNA KUSZKO

W ubiegłej pięcioletniej 1971–1975 zawarto ponad półtora miliona związków małżeńskich. W bieżącej będzie nowych małżeństw jeszcze więcej. Szacuje się, że ich liczba sięgnie 1740 tysięcy. Już w pierwszym, 1976 roku odbyło się 326,7 tysięcy ślubów. Najwięcej — od czasu istnienia Polski Ludowej.

ODNOTUJMY tu od razu, że najmniej — bo tylko 199,9 tys. związków małżeńskich — zawarto w 1965 roku, a więc wówczas, gdy w życie wchodził Kodeks Rodzinny i Opiekunczy, podnoszący granicę zawierania małżeństwa do 21 lat dla mężczyzn.

Poza tym rokiem szczególnym, liczba nowo zawartych małżeństw podlega swoistemu falowaniu, charakteryzującemu wszystkie zjawiska demograficzne w naszym kraju. I tu więc mamy do czynienia z wyższymi i niższymi, biorącymi swój impuls z tragedii lat wojny i okupacji. Wiele jeszcze upłyne czasu, zanim zdołamy wyodrębnić te trendy, których skokowa linia tyle trudności przysparza naszej polityce społecznej we wszystkich dziedzinach.

POZycja WYJŚCIOWA

Mieliśmy więc najpierw w pierwszych latach powojennych ogromny wyż małżeństw — kompensacyjny; nowożeńcy byli w różnym wieku. Później w latach sześćdziesiątych zanotowaliśmy niż, wywołany małą liczebnością roczników wojennych. (W 1948 roku liczba nowo zawartych małżeństw wyniosła 319,2 tys., a w 1963 r. już tylko 219,8, a więc spadek o 100 tysięcy). Od 1971 r. znów wyż dorasta i się żeni, przy czym ta nowa fala nowożeńców jest już liczniejsza. Przez ten czas staliśmy się o wiele większym narodem. Wskaźnik więc liczby nowo zawartych małżeństw na 1000 ludności kształtuje się nieco niżej niż w 1948 roku, ale i tak sięga 10 proc., co stawia nas na jednym z pierwszych miejsc w Europie.

Byłoby dobrze wiedzieć, ile osób z ogólnej liczby nowożeńców wstępuje w związki małżeńskie po raz pierwszy, a ile powtórnie. Niestety, nasza statystyka nie uwzględnia dotychczas takiego podziału, choć dla poznania dynamiki i struktury mał-

żeństw jest to chyba rozróżnienie podstawowe. Można oczywiście szacować różnice według wieku nowożeńców, lecz takie szacunki okazały się błędne. Bywa, że młodzi ludzie i przed trzydziestką zdają wstąpić w związki małżeńskie dwa lub i trzy razy.

Tak się jakoś składa, że z danych statystycznych w dziale „Ludność” o wiele więcej wyczytać można o urodzeniach, zgonach i przeciętnym trwaniu życia, niż o małżeństwach, choć jak to podkreśla w swej książce „Demografia Polski” Edward Rosset: „...od małżeństw należy zaczynać analizę ruchu naturalnego ludności, gdyż one stanowią dla tego ruchu pozycję niejako wyjściową”.

Problematyką małżeństw — jak dotąd — nasi demografowie zajmują się w stopniu niewielkim i raczej dorywczo. Dość powiedzieć, że nawet w opracowanej z dużym rozmachem prognozie rozwoju ludności Polski do 2000 roku zabrakło rozdziału poświęconego małżeństwom. Nie ma też — poza liczbami globalnymi, szacunkowymi, służącymi wyłącznie do celów planistycznych — żadnych przewidywań na ten temat.

Przewidywania, dotyczące małżeństw nie należą do łatwych, ale właśnie one pozwalają zorientować się głębiej w strukturze społeczeństwa, w potrzebach poszczególnych jego grup. Dość stwierdzić, np., że młode wiekiem małżeństwa pod koniec bieżącego 10-lecia stanowią już będąc niemal połową ogólnej ich liczby.

W 1975 roku ta liczba wynosiła szacunkowo ponad 8 milionów. Narodowy Spis Powszechny zarejestrował strukturę wieku małżeństw w 1970 r. Połową ogólnej liczby małżeństw charakteryzował wówczas wiek średni, mieszczący się w przedziale 30–49 lat. Około 30 proc. stanowiły małżeństwa w wieku 50 lat i powyżej. 20 proc. było małżeństw młodych (20–29 lat), w tym zupełnie

nieznaczny odsetek najmłodszych (do 19 lat).

NOWOŻENCY JEDNEGO ROKU

Obecnie proporcje te układają się zupełnie inaczej, gdyż nieustannie obserwujemy proces odmładzania się nowożeńców. W 1975 r. wśród nowożeńców mężczyźni do lat 30 stanowili 86 proc., a kobiety — prawie 91 proc. Pan młody miał przeciętnie 24 lata, panna młoda — 22 lata, podczas gdy wiek przeciętny nowożeńca z 1950 r. wynosił 26 lat, a panny — 23 lata. Zmniejsza się więc też różnica wieku między partnerami. Co dziesięcie małżeństwo — to rówieśnicy.

Warto tu może dodać, że rośnie — mimo ustaleń Kodeksu Rodzinnego — liczba związków małżeńskich wczesnych lub raczej przedwczesnych, zawieranych za zgodą sądu. W 1975 r. mężczyźni do lat 19 stanowili 7 proc. nowożeńców.

Oczywiście, wszystkie te dane różnie kształtują się w mieście i na wsi, a także w poszczególnych województwach. Trzeba podkreślić, że więcej małżeństw zawiera się w miastach, tam bowiem o wiele liczniejsi są mieszkańcy młodszy wiekiem. Wiek mężczyzny wchodzących w związki małżeńskie na wsi jest nieco wyższy, a kobiet niższy niż w mieście. Na ogół mieszkańcy miast wybierają sobie partnerki z miast. 25 proc. małżeństw pochodzi nawet z tego samego miasta, a ponad 60 proc. z tego samego województwa. Dzieje się tak zwłaszcza w województwach północnych i zachodnich, wysoko zurbanizowanych o rozwiniętym przemyśle.

Jest też jednak spora grupa małżeństw mieszanych, w których jedno z małżonków mieszka na wsi, a drugie w mieście. Takich par było w 1975 r. 25,4 proc. co stanowi odsetek najwyższy tego typu związków. Przy czym, rzecz charakterystyczna, podczas gdy dawniej dominowały pary, w których pan młody był z miasta, a jego wybranka ze wsi, obecnie wyższy procent osiągnęły małżeństwa, w których kobiety z miasta wychodzą za mąż za miesz-

DOKONCZENIE NA STR. 2

DWA JUBILEUSZE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

dziowym, obrabiarkowym, maszyn górnictwa, elektrotechnicznym i elektronicznym — ministerstwa i urzędy centralne obu krajów opracowały i realizują programy pogłębiania współpracy naukowo-technicznej.

W latach 1971—75 zakończono prawie 300 wspólnych prac, co pozwoliło skonstruować nowe typy maszyn, urządzeń, wyposażenia technologicznego. Do najważniejszych pomyślnie ukończonych tematów badawczych trzeba zaliczyć opracowania dotyczące zunifikowanych kombajnów ziemniaczanych, środków elektronicznej techniki obliczeniowej, przyrządów i urządzeń elektronicznej techniki pomiarowej, systemów automatycznej przepływowej, nowych rodzajów urządzeń dla przemysłu petrochemicznego i celulozowo-papierniczego, zunifikowanych zespołów wieżowych żurawi budowlanych, skrzyń biegów do samojedźnych maszyn drogowych, urządzeń do produkcji kwasu siarkowego, układów automatycznego sterowania procesami technologicznymi.

W ostatnich latach coraz szersze zastosowanie mają nowe formy organizacyjne. Powołano wspólne zespoły uczonych i rady naukowo-techniczne w celu rozwiązania wielu ważnych problemów. Liczne ministerstwa i urzędy centralne prowadzą prace w oparciu o wieloletnie międzyzrządowe i międzyresortowe porozumienia o współpracy.

cy. Porozumienia te przewidują kompleksowe rozwiązywanie problemów gospodarki narodowej — od badań i projektowania aż do wykonania prototypów i serii próbnych. Obejmują też wszechstronny rozwój specjalizacji i kooperacji produkcyjnej.

Między innymi, na podstawie porozumienia między Ministerstwem Przemysłu Maszynowego i radzieckim Ministerstwem Budowy Maszyn Budowlanych, Drogowych i dla Gospodarki Komunalnej, powołano dwa wspólne zespoły specjalistów, które prowadzą prace badawcze i doświadczalne nad skonstruowaniem żurawi samojedźnych o udźwigu 25, 40, 63 i 100 ton. Jeden zespół opracowuje w Warszawie rodzinną żurawia na podwoziu kołowym, drugi zaś — w Odessie — żurawie na podwoziu gąsienicowym.

Ministerstwo Przemysłu Maszynowego podpisało ze swym radzieckim odpowiednikiem porozumienie dotyczące wspólnych prac w zakresie przygotowania automatyzowanych układów sterowania procesami technologicznymi i zastosowania tych układów w metalurgii żelaza i stali, energetyce, przemysłach chemicznym, lekkim i spożywczym.

Polskie i radzieckie ministerstwa przemysłu chemicznego podpisały porozumienie na temat przygotowania technologii produkcji poliwęglanów metodą ciągłą.

O znaczeniu, jakie najwyższe władze przywiązują do dalszego rozwoju współpracy między naszymi

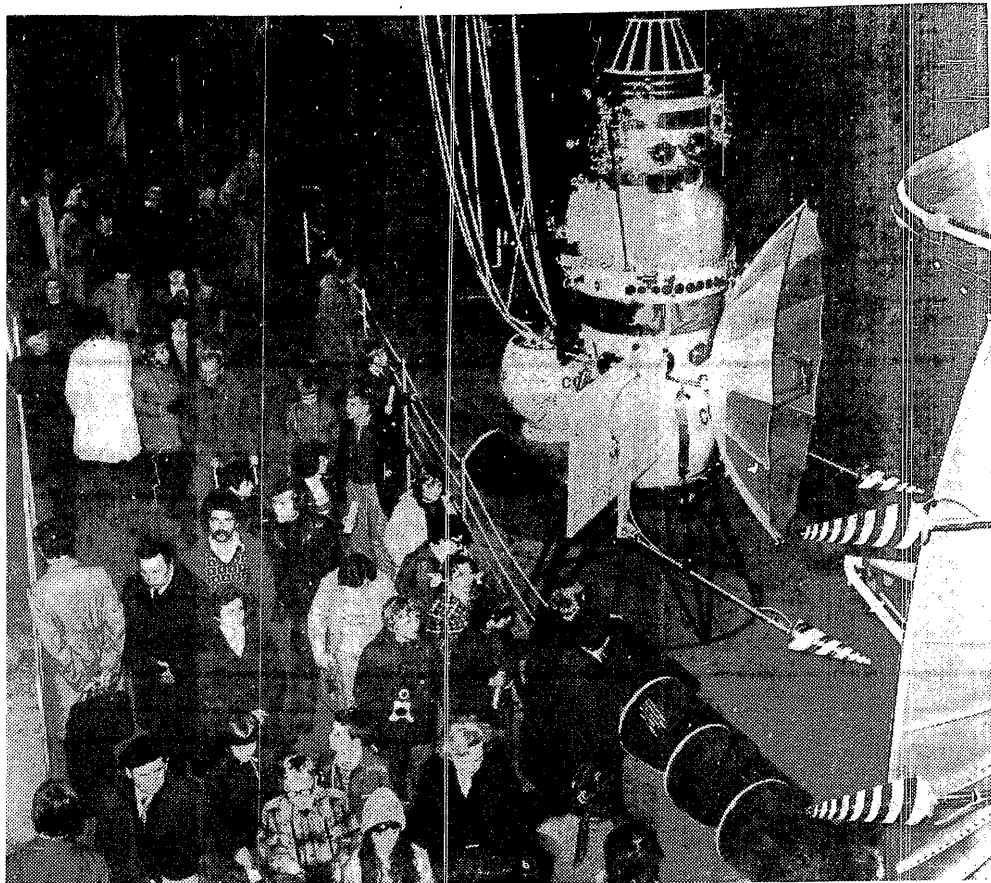
krajami, świadczą wypowiedzi, jakie padły z trybuny VII Zjazdu PZPR:

L. BREZNIEW: „Wszechstronna współpraca radziecko-polska stała się już od dawna ważnym czynnikiem rozwoju obu naszych krajów. Z każdą pięciolatką zwiększają się jej rezultaty, rozszerza się pole działania. Realizujemy obecnie daleko idącą koordynację planów gospodarczych, jednoczymy wysiłki dla rozwiązania ważniejszych problemów ekonomicznych, wspólnie dążymy do szybszego rozwoju nauki i techniki”.

E. GIEREK: „Najważniejszym problemem jest dalszy rozwój współpracy gospodarczej, naukowej i technicznej ze Związkiem Radzieckim, naszym głównym partnerem. Współpraca ta otwiera przed naszą gospodarką ogromne możliwości, podwyższa efektywność naszej gospodarki narodowej, sprzyja zaspokajaniu rosnących potrzeb nowej techniki i nowych technologii, ma decydujące znaczenie dla zaopatrzenia Polski w niezbędne surowce, maszyny i towary powszechnego użytku”.

Wystawy w Warszawie i Katowicach, podobnie jak zorganizowana w 1974 roku wystawa „XXX lat socjalistycznej Polski” w Moskwie, pokazują społeczeństwu dotychczasowy dorobek i uświadamiają dalsze możliwości wzajemnie korzystnej współpracy.

JANUSZ ZBIERAJEWSKI



Radziecka wystawa „Kosmos 77” w Warszawie

Fot. CAF

WSPÓŁGOSPODARZENIE

BIURO POLITYCZNE KC PZPR, Rada Państwa, Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ z udziałem przedstawicieli załóg, jednostek przemysłowych i związkowych, odbyły wspólne posiedzenie poświęcone omówieniu wniosków z konferencji samorządu robotniczego, które w styczniu br. rozpatrzyły i przyjęły tegoroczne plany społeczno-gospodarcze.

Fakt, że tak wysokie gremium zebrało się w celu omówienia wniosków KSR, ma jednoznaczny wymowę: podkreślona została tym samym dobitnie rola samorządności robotniczej we współdecydowaniu o losach kraju i jednocześnie zwrócona uwaga na jej pozycję we współgospodarowaniu narodowym dobrem.

Przewodniczący spotkania, tow. Edward Gierek, sformułował tę myśl następująco: „Zróżdkiem osiągnięć naszego narodu, siłą Polski i socjalizmu jest udział ludzi pracy we współrządzeniu krajem, we współgospo-

darowaniu zakładami produkcyjnymi, w urzeczywistnianiu idei ludowości”.

Konferencja samorządu robotniczego odbywała się w tym roku w okolicznościach wymagających zdecydowanego działania. Ustalenia przyjęte na V Plenum, przewidujące w warunkach kontynuacji dotychczasowej strategii rozwoju kraju przegrupowanie środków, aby je skoncentrować na aktualnie najpilniejszych celach społecznych i gospodarczych, postawiły przed większością samorządów robotniczych zadanie optymalnego wykorzystania istniejącego potencjału ekonomicznego. Oznaczało to przyjęcie na siebie zobowiązania do wydajniejszej pracy i znalezienia materialnych rezerw w posiadanych już środkach. W czasie dyskusji, która miała miejsce w trakcie spotkania, jej uczestnicy nie kryli, że w niejednym wypadku KSR zatwierdzały programy rozwojowe ryzykując, że w służnej intencji mogą narazić na straty załogi,

jeśli przeliczą się z siłami i nie zdolają wykonać planów.

Rezultaty trzech pierwszych miesięcy roku, w których notuje się wysoką produkcję przemysłową przy oszczędnej gospodarce zasobami pracy, wskazują, że zadania, których podjęły się poszczególne kolektywy fabryczne, są możliwe do zrealizowania. Wywołaniu rezerw i poprawie efektywności gospodarowania sprzyjać powinna podjęta ostatnio przez Radę Ministrów uchwała w sprawie modyfikacji systemu funkcjonowania państwowych organizacji gospodarczych (o czym pisaliśmy szerzej w numerze 14 „Z. G.” z 3 kwietnia). Przyjęte zasady systemu ekonomiczno-finansowego powinny zapewnić wzmocnienie funkcji planu i wyższą dyscyplinę w jego wykonywaniu.

Równie trudne, a często nawet trudniejsze od zdecydowania o programach rozwojowych, jest urzeczywistnianie z dnia na dzień kontrolnych funkcji samorządu robotniczego

go tak w odniesieniu do sfery produkcji materialnej, jak i problematyki społecznej. Faktem jest bowiem — niezależnie od tego, jak pozytywnie należałoby ocenić wyniki produkcyjne trzech miesięcy tego roku — że postęp techniczny i technologiczny, jaki dokonał się w gospodarce na przestrzeni ostatnich lat, uzasadnia wymagania wyższe niż przedtem jakości pracy. Wynika stąd obowiązek samorządów robotniczych, aby ściśle współpracując z administracją, dbać o obniżkę kosztów wytwarzania, systematycznie śledzić, czy produkcja jest zgodna z potrzebami społecznymi.

Istotna rola przypada samorządom robotniczym w dobrej organizacji pracy: wydajnej, ale bezpiecznej, rytmicznej i nie niszczącej, dającej możliwości rozwijania inwencji ludzkiej, ale nie niezgodnej z dyscypliną. W czasie spotkania wysunięty został postulat, aby w końcu bieżącego półrocza przeprowadzone zostały specjalne sesje KSR poświęcone

sprawom organizacji i bezpieczeństwa pracy.

Zaufanie załóg zdobywa sobie samorząd robotniczy, przede wszystkim mądrze i sprawiedliwie rozsądając w kwestiach bytowych załóg i rezultatów jej pracy. Dlatego tak ważne jest, aby każdy awans, każda premia, każda decyzja o przydziale mieszkania czy samochodu, była wszechstronnie rozważona, a jej sentencja odpowiadała społecznemu odczuciu sprawiedliwości. Robotnicza kontrola społeczna jest ważnym czynnikiem podnoszenia sprawiedliwości gospodarczej, eliminowania partykularnych postaw i tendencji.

Sprawie partnerstwa administracji z samorządem robotniczym szczególnie uwagę w czasie dyskusji poświęcił dyrektor olsztyńskiego OZOS: „Przyjęło się sądzić, że opinia samorządu robotniczego — powiedział naczelny OZOS — mniej ważny niż ciał administracyjnych. Praktyka wykazuje jednak, że członkowie zarządu fabryki, którzy stracili zaufanie załogi, długo na swoich stanowiskach nie pozostają. W mojej opinii samorząd robotniczy jest instytucją, ale i zespołem ludzi, kwalifikowanych fachowców, którzy myślą i mogą poradzić. Dyrektor, który nie dostrzega partnerów do rozmowy na temat funkcjonowania przedsiębiorstwa — jest złym dyrektorem”. Ze

wszech miar słuszną jest więc uwaga, która padła w czasie dyskusji, by nie widzieć w administracji jedynie światłej instytucji.

Dojrzwienie ludzi zaangażowanych w organach przedstawicielskich załóg dokonuje się w chwilach podejmowania ważnych decyzji (tak, jak miało to miejsce choćby w początkach tego roku), zmuszających do przemyśleń, przełamowania partykularyzmów, do szerokiego spojrzenia.

Samorządność robotnicza wzmacnia się wraz ze wzrostem świadomości i odpowiedzialności. Jeśli ma swoje słabości, to nie dowodzą one w żadnym wypadku braku zapotrzebowania na samorządność. Teza o braku popytu na samorządność, jak zauważył jeden z uczestników spotkania, jest fałszywa. Tylko bowiem wtedy, kiedy solidnie pracujący obywatele będą widzieli, że to, z czym występują, ich racje i wnioski są zauważane i rozpatrywane, ich poczucie współzależności i współdecydowania o losach kraju znajdzie pełny wyraz.

J.D.

WYŻ SIĘ ŻENI...

DOKONCZENIE ZE STR. 1

kańców wsi. Nie znaczy jednak, że za rolników. Tych wybrało tylko 8 proc. kobiet z miasta zawierających małżeństwa mieszane.

Wyraźnie występuje proces dobierania się par w ramach uzyskanego statusu społecznego. Łączy się najczęściej ze sobą dwoje ludzi zarabiających, dwoje rolników, a nawet dwoje pozostających na utrzymaniu (np. studenci).

Dodajmy tu jeszcze kilka informacji o poziomie wykształcenia nowożeńców w 1975 r. Najwięcej mężczyzn-panów młodych legitymuje się wykształceniem zasadniczym zawodowym (42 proc.). Ich procent przy tym jest taki sam wśród mieszkających w miastach, jak i wsi. Więcej mężczyzn (5 proc.) niż kobiet posiadało w chwili ślubu wykształcenie wyższe. Natomiast ze średnim i policealnym wykształceniem jest więcej kobiet (30 proc.) niż mężczyzn (23,5 proc.), 1 proc. — to wciąż niestety nowożeńcy bez szkoły podstawowej. (Dane o wykształceniu nie uwzględniają kontynuacji nauki).

I tu więc w większości dobierają się pary o takim samym bądź zbliżonym poziomie wykształcenia. Znaczące różnice pod tym względem występują sporadycznie (0,1 proc.).

KILKA REFLEKSJI

Ileż refleksji natury ekonomicznej, socjologicznej i obyczajowej nasuwa ta garść danych o nowożeńcach. A są to przecież informacje naskórkowe, dotyczą tylko struktury badanej społeczności, nie wniosków, niestety, w głąb problemów tej grupy. Takich

badani w skali globalnej nie prowadzi się.

Jest sprawą niemal paradoksalną, że dotychczas najszersze badania, dotyczące młodych małżeństw, rejestrowały przede wszystkim ich podstawy prokreacyjne. Niewątpliwie, dla prognozowania demograficznego jest to problem istotny. Ale ocena postaw młodych bez korelacji z warunkami życia tej grupy jest rejestrem „pobożnych życzeń”.

Obecnie GUS na dużej próbie społecznej zebrał — znów w ramach badań prokreacyjnych — dane o warunkach mieszkaniowych i dochodach nowożeńców. Oby zostały najwnikliwiej opracowane.

Młodych małżeństw przybywa. Stanowią one coraz liczniejszą i niezmierne ważną, bo dynamiczną i przyszłościową grupę społeczną. Ten fakt musi znaleźć odbicie we wszystkich dziedzinach naszego życia, w polityce społecznej, w gospodarce mieszkaniowej, w strukturze przemysłu itd.

Jest to bowiem grupa o wszechstronnych i specyficznych potrzebach. Najwięcej wiemy o jej potrzebach mieszkaniowych. Wnikliwe badania z tego zakresu prowadziły przede wszystkim pracownicy Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska.²⁾

Wiele problemów sygnalizowanych przez nich występuje dziś w zwielokrotnionej formie. Niełatwo np. dostarczyć coraz ostrzejszą kolizję między wyżym nowożeńców a lokalizacją budownictwa mieszkaniowego i systemem rozdzielnictwa, preferującym potrzeby przemysłu.

Z pozoru wprawdzie wydawać się może, że nowe fabryki zatrudniają młodych ludzi i jakoś się to utożsamia. Jednak uwzględniając fakt, że nowożeńcy są coraz młodszy wiekiem,

będzie wiadomo, że nie oni stanowią kadry wysoko kwalifikowaną, o sporym doświadczeniu, preferowaną w rozdzielnictwie zakładowym.

Problem warunków bytu nie zanika się bynajmniej na kwestii mieszkaniowej, choć jest to niewątpliwie sprawą najbardziej nabrzmiałą.

Nie mniejsze znaczenie ma zupełnie dotąd nie badana sytuacja materialna nowożeńców. Nie ulega wątpliwości, że na ogół znajdują się oni w wyższych grupach dochodu na osobę w rodzinie. Mowa oczywiście o tych, utrzymujących się z pracy, którzy stanowili w 1975 r. aż 94 proc. młodych nowożeńców i około 80 proc. kobiet.

Intuicyjne jednak przeświadczenie o wysokich zarobkach młodych ludzi wymaga weryfikacji. Nowe zasady wynagradzania preferują staż pracy. System rozdziału nagród i świadczeń również w dużym stopniu uwzględnia ten warunek. Jest to ze wszech miar uzasadnione i sprawiedliwe. Ale trzeba pamiętać, że stawia to pracowników młodych, a więc o krótkim stażu — a tacy zawierają obecnie związki małżeńskie — na gorszej pozycji, i w zakładzie, i w siatce plac, i przy rozdziale mieszkań i świadczeń wszelkiego typu.

START KOSZTUJE

Tymczasem start w samodzielne życie kosztuje. I znów wypadłoby już do lamusa odłożony nadużywany argument, że starsze pokolenie starowało przecież z pustymi rękami. To prawda, ale zupełnie inny, nieporównywalny był wtedy ogólny poziom życia i zupełnie inne aspiracje jednostek i całych grup społecznych. Dziś chce się mieć własny kąt, a to kosztuje coraz więcej, i chce się

mieć jakieś meble, odpowiednie wyposażenie kuchni, a to również wymaga coraz większych wydatków. A kiedy jeszcze przychodzi na świat dziecko — to często zaczyna się prawdziwa bieda.

Trudno się więc dziwić, że młodzi ludzie odkładają decyzję powiększenia rodziny na później, kiedy się wszystko jakoś ułoży, a dzieci „odłożone” bywają często dziećmi „przekreślonymi”, lub poprzestaje się już potem na jednym dziecku.

Zdajemy sobie na ogół sprawę z niedostatków życia grup niski sytuowanych, do których zaliczamy przede wszystkim emerytów i rencistów oraz rodziny wielodzietne. Wiadomo też na ogół, o ile obniża poziom życia rodziny kolejne dziecko. Opierając się na tym rozpoznaniu polityka społeczna podejmuje od 6 lat wiele konkretnych posunięć, zmierzających do poprawy sytuacji tych grup społecznych.

Ale oto rośnie grupa ludzi pozornie nieźle sytuowanych, których sytuacja nie jest bynajmniej łatwiejsza, tyle że nikt nie prowadzi analizy dochodów tej grupy w porównaniu do niezbędnych wydatków. Niełatwo dostrzec, że nasza polityka wobec młodych małżeństw opiera się na zawodnej intuicji i przestarzałych stereotypach pojęciowych. Przytoczyć tu można chociażby przykład ustalenia granicy dochodów na osobę w rodzinie, uprawniającej do korzystania z pomocy kredytowej dla młodych małżeństw. W praktyce przekreśla ona możliwość korzystania z tej tak istotnej przy starcie pomocy dla dużej grupy młodożeńców.

Wspominam o tym po to, żeby uwypuklić ogromną wagę badań nad kosztami niezbędnych wydatków młodych małżeństw przed i po uzyskaniu mieszkania, jak i w okresie powiększania rodziny. Dopiero dysponując takim kosztykiem, można określić realny plan rozwoju polityki społecznej wobec tej grupy.

Trzeba też zdawać sobie sprawę z rosnących z roku na rok ich liczby i z rosnących niewątpliwie potrzeb. Przecież poza niezbędnymi wydatka-

mi ta grupa społeczna ma również o wiele wyższe aspiracje. Dokształca się, na ogół musi więc lepiej zorganizować sobie i czas pracy domowej, i czas wolny. Chce korzystać z dóbr kultury, z atrakcyjniejszych form wypoczynku, chce poznawać świat. I trudno się temu dziwić. Takie są konsekwencje postępu społeczno-gospodarczego.

Jeśli więc zestawimy dane o strukturze społecznej młodych małżeństw z obserwowanymi gołym okiem warunkami ich życia, można dostrzec dwojakiego rodzaju procesy, zachodzące w tej społeczności.

Z jednej strony widać wyraźnie prawdziwą demokratyzację stosunków społecznych wśród młodych. Przełamane zostały klasowe uwarunkowania i majątkowe bariery, które różnicowały ludzi bardziej zamożnych od proletariatu zarówno pod względem wieku zawierania małżeństw, jak i doboru par. Teraz upowszechnił się — jeśli to tak można określić — proletariacki model zakładania rodziny. Wszędzie, w mieście i na wsi, w grupach wyżej lub niżej wykształconych żenią się po prostu ludzie młodzi i dobierają na zasadzie partnerstwa, koleżeństwa. Te grupy charakteryzują więc już głębokie przemiany w obyczajowości, tu najsilniej ugruntował się socjalistyczny pogląd na życie.

Z drugiej jednak strony coraz bardziej różnicuje się sytuacja materialna i warunki bytu tej grupy społecznej. I, co jest najbardziej niepokojące, różnice te nie wynikają bynajmniej z różnego stopnia kwalifikacji, zaangażowania w pracę, czy też zdolności samych zainteresowanych, lecz przede wszystkim zależą od sytuacji materialnej, pozycji społecznej czy nawet zapobiegliwości ich rodziców.

NIE TYLKO POMOC RODZICIELSKA

Nie mam bynajmniej zamiaru występować przeciw rozmaitym formom pomocy rodzicielskiej. Jest to przecież proces naturalny. Każde

pokołenie spieszy z pomocą swym dzieciom w takiej skali i formie, w jakiej je na to stać; albo pomocą przy wychowaniu wnuków i kątem we własnym mieszkaniu, jak to przeżywało dawniej, albo wkładem w spółdzielczę czy własnościowe mieszkanie, jak to jest dzisiaj.

Jednak zamożność i zapobiegliwość rodziców nie może i nie powinna być głównym wyznacznikiem startu w życie dojrzałych młodych ludzi. Polityka społeczna powinna te różnice łagodzić. Niewątpliwie tem celowi służą obecnie świadczenia i fundusze mieszkaniowe i socjalnego, rozmaite poczynania władz terenowych czy komitetów osiedlowych. Dzieje się to jednak tylko tam gdzie dostrzeżono już narastającą skalę potrzeb tej właśnie młodej, a więc nie okrzepłej jeszcze w żadnej społeczności grupy ludzi.

Takie działania oparte na dobrej woli środowisk nie może wystarczyć. Potrzebny jest tu opracowany na podstawie szczegółowych badań zwarty system poczynania socjalnych i ekonomicznych, który z jednej strony pozwalałby młodym stać się kowalami własnego losu, stabilizował ich życie, kreślił wyraźne docelową perspektywę, z drugiej, tym samym, wyzwałaby ambicje do lepszej, wydajniejszej pracy, wiązał i nowym środowiskiem, z wyborem zawodu.

Jest to więc niezbędne i dla tej rosnącej grupy społecznej, i dla ogólnego postępu.

Zasygnalizowałam zaledwie kilka problemów, zachęcając tylko do dyskusji pod hasłem: „wyż się żeni” i co z tego wynika, dla planowania perspektywnego, dla bieżącej polityki społecznej i dla gospodarki.

ANNA KUSZKO

1) Helena Kucarska-Ciesielska: „Nowe zawierane małżeństw”, „Wiadomości Statystyczne” nr 11 z 1976.
2) Adam Andrzejewski, Władysław Dominiak: „Finansowanie budownictwa mieszkaniowego”, „Życie Gospodarcze” nr 13 z 1975 r. Wanda Czerceda: „Wyż się żeni”, „Życie Gospodarcze” nr 26 z 1976 r. Adam Andrzejewski, Wanda Czerceda: „Zmiany w sytuacji mieszkaniowej”, „Życie Gospodarcze” nr 30 z 1975 r.

BARIERY PRZED DOMKIEM

MAREK CHMIELEWSKI

W CZĘŚNIE rozpoczął się ten wiosny sezon budowlany. Czy dla amatorów domków jednorodzinnych będzie on bardziej udany, niż w latach poprzednich? Wszak jest to pierwszy rok po ukazaniu się rządowej uchwały o rozwoju tej formy budownictwa.

Właściwie ciągle nie bardzo wiadomo, kto odpowiada za rozwój tego budownictwa. W miastach — wojewodowie i prezydenci, czyli resort administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska. Również spółdzielczość mieszkaniowa poczuła się w pewnym momencie odpowiedzialną za całość problemu. Na wsi — resort rolnictwa.

Ten podział kompetencji nie wychodzi budownictwu jednorodzinnemu na zdrowie. Był to jeden z powodów nie wykonania w minionej pięcioletniej kadencji planowych. Również pierwszy rok biegnącej pięcioletki nie wypadł najlepiej, co powinno stać się sygnałem ostrzegawczym.

WEJŚCIE DO PULI

Zgodnie z założeniami planu w latach 1976—1980 prawie 380 tys. mieszkań powinno zostać przekazanych do użytku w domkach. Spółdzielczość zamierza oddać swym członkom co najmniej 50 tys. domków, a więc ponad dziesięciokrotnie więcej, niż w latach 1971—1975.

Ale nie tylko ilościowo, „wejście” spółdzielczości do puli domków zasługuje na uwagę. Jej rola w rozwijaniu tej formy budownictwa staje się znacznie większa, jeśli weźmie się pod uwagę charakter spółdzielczego budownictwa. Spółdzielnie mają stać prekursorami nowych form zabudowy, tak pod względem organizacyjnym, jak technicznym.

Być może, czas przyszedł nie jest tu właściwy. Spółdzielczość już uczyniła wiele w tej dziedzinie, szczególnie interesującą wydają się być doświadczenia Katowic, Krakowa, Białegostoku, Kalisza.

Dwie kwestie są najbardziej interesujące w tym działaniu. Pierwsza — to współpraca z zakładami pracy. Do niedawna układ fabryka-spółdzielnia opierał się na bardzo kruchych podstawach. Uchwała rządowa usankcjonowała wiele form pomocy ze strony zakładów pracy. Głównie księgowi mogą już spokojnie podpisywać dokumenty — o pomocy materiałowej, wydzielaniu sprzętu, środkach transportowych.

Ale samo zarządzanie niewiele da korzyści bez pomysłowości, aktywności działaczy spółdzielczych i rad zakładowych. W Gorzowie potrafiło wypracować cały system współpracy, w efekcie czego przybędzie — takie są zamiary — blisko 2 tys. dodatkowych mieszkań, wiele w domkach.

Słabą stroną spółdzielczego budownictwa jednorodzinnego był do tej pory brak możliwości wykonawczych. Spółdzielnie dysponowały wspieranymi projektami, których nie było komu urzeczywistnić. Państwo — firmy budowlane „programowo” nie parali się stawianiem domków, czyniało to zresztą konsekwentnie do dzisiejszego dnia. Spółdzielnie zmuszone zostały do rozwinięcia własnego potencjału wykonawczego — i uczyniły to z dobrym skutkiem.

Obecnie w ciągu roku spółdzielcze zakłady budowlano-remontowe są w stanie wykonać roboty wartości blisko 6 miliardów zł. Odpowiada to mniej więcej potencjałowi wykonawczemu dużego zjednoczenia. Dobry to

prognozy dla amatorów domków — gorszy nieco dla mieszkańców zespołów mieszkaniowych wymagających remontu.

Otóż fascynacja budową domków odsunęła nieco w cień wykonywanie remontów domków. Zakłady remontowe otrzymały zadanie budować jak najwięcej domków. I starają się z niego wywiązać, zaniebując swoje podstawowe obowiązki. Kwestia ta wymaga rozstrzygnięcia. Nie może być bowiem alternatyw — domki czy remonty.

Można więc by odnieść wrażenie, że dla spółdzielczości budownictwo jednorodzinne stało się sprawą pierwszoplanową. Tak jeszcze nie jest. Ta forma budownictwa nie wykazuje niemal żadnego zainteresowania sam resort budownictwa i przemysłu materiałowego budowlanych. Cała jego działalność koncentruje się na budownictwie wielorodzinnym.

ZASADA „JEDNEGO OKIENKA”

Z całą pewnością budownictwo wielorodzinne decydować będzie w najbliższych latach o tempie poprawy sytuacji mieszkaniowej w miastach. Ale pewne jest również to, że udział domków stale będzie się zwiększał.

Sądząc z liczby domków, które znajdują się w budowie — a pod koniec ubiegłego roku było ich około 200 tysięcy — amatorów tego typu budownictwa jest sporo. I z pewnością znalazło by się znacznie więcej, gdyby nie przetrząsanie przed nimi tor przeszkód.

Zacznijmy od tego, że wszystkie czynności związane z powstawaniem domku są ze sobą niespójne. Niemal każdą sprawę trzeba załatwić osobno. Nie udało się jeszcze skoordynować najważniejszych czynności, a mianowicie uzyskania działki budowlanej i pozwolenia na budowę wraz z odpowiednim kredytem i wydzieloną pulą materiałów, zgodnie z dokumentacją.

Zasada „jednego okienka” z powodzeniem stosowana u naszych sąsiadów z Czechosłowacji, jakoś nie może utorować sobie drogi w polskiej praktyce. Kto ma się tym zająć? Ależ oczywiście terenowe organa administracji państwowej. Ze nie mają odpowiedniej puli materiałów, kredytów, nie dysponują terenami przygotowanymi pod budowę?...

Tak krawiec kraje, jak materię staje. Tyle trzeba wydawać zezwoleń na budowę domków, ile można ich realnie wybudować. Być może ograniczy to nieco budowlany ruch, zmniejszy liczbę rozpoczętych placów budowy. Rozpoczętych i rozbrajanych, całymi latami nie kończonych. Prowadzi to do wielkiego marotrawstwa materiałów. Obliczono, że z chomikowanych i skrzętnie zbieranych na przymy materiałów można by zbudować o jedną trzecią więcej domków.

To nie zmienia jednak faktu, że rozwój budownictwa jednorodzinnego hamuje przede wszystkim brak podstawowych materiałów. Należą do nich cement, cegła i pustaki, wyroby hutnicze, tarcica i wapno budowlane.

Budownictwo jednorodzinne należy do najbardziej archaicznych z punktu widzenia technicznego, jak również metod wykonawstwa. W 95 procentach domki wznosi się w Polsce systemami gospodarczymi w oparciu o pracę przyszłych ich miesz-

kańców, wspieranych siłami całej rodziny bądź sąsiadów.

Buduje się, jeśli jest materiał, a zaopatrzenie bywa różne. Jeśli już można kupić cement, brakuje materiałów ściennych. Gdy etęritu jest pod dostatkiem, nie starcza materiałów stropowych i instalacyjnych. Braki w niektórych asortymentach, wynoszące okresowo do 70 proc. faktycznych potrzeb, były pogłębiane nierytmiczną realizacją planu dostaw i niesprawną dystrybucją tych materiałów.

Tak resort administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska oceniał zaopatrzenie budownictwa jednorodzinnego w materiałach pod koniec ubiegłego roku. Sytuacja nie zmienia się od wielu lat. Braki materiałowe stanowią największą barierę przed domkiem.

ZA DUŻO, CZY ZA MAŁO

Ministerstwo Budownictwa twierdzi, że produkcja jest wystarczająco duża, by starczyło materiałów dla potrzeb wszystkich amatorów budowy domu. Na przykład dostawy cementu na rynek przekroczyły w tym roku 7 mln ton. Jest to ilość olbrzymia, gdyby tego cementu użyć tylko do budowy domków, można by ich postawić ponad 350 tysięcy.

Gdyby... Rzeczywistość jest odmienna. Cement oznaczony pieczęcią priorytetowej przesyłki — bo dla rynku — trafiła... Właśnie, gdzie trafiła? Bo idzie go na potrzeby budownictwa jednorodzinnego niezbyt wiele. Tak dokładnie nie bardzo wiadomo, nikt takiego rozliczenia nie prowadził. Rynek to rynek. A więc budowa szkół i remonty, stadiony sportowe i ośrodki wczasowe... Dla amatorów budowy domku jest to zbyt silna konkurencja.

Od dawna wysuwany jest postulat wydzielania osobnej puli materiałów dla potrzeb budownictwa jednorodzinnego. Propozycja była wiele — decyzji ani jednej. I oczywiście, chodzi nie tylko o cement i materiały ściennie. Rarytasem są na rynku różnego rodzaju wyroby instalacyjne i wykonawcze. Skoro brakuje ich nawet dla budownictwa wielorodzinnego...

Z całą pewnością zwiększenie produkcji i zmiany systemu dystrybucji polepszyłyby tę sytuację. Ale czy nie należałoby odwrócić rozumowania. Szukać wyjścia nie w budowie nowych cementowni, ale w sposobie wznoszenia domów i domków? Krótko mówiąc — czy nie trzeba przestać tradycyjnego i jakże zacofanego budownictwa jednorodzinnego na zupełnie nowe tory?

KOMU FABRYKI?

W założeniu budownictwo jednorodzinne powinno uzupełnić wielorodzinne. Jednym z koronnych argumentów przemawiających za rozwojem budownictwa jednorodzinnego jest jego odmiennost. Do wznoszenia niskich domków powinno się stosować inne materiały, inny sprzęt, metody wykonawcze.

Tymczasem budując fabryki domków postępujemy zupełnie wbrew tym zasadom. Staramy się przenieść metody z „dużego” budownictwa na „małe”. Stosować ciężkie betonowe elementy, ciężki sprzęt do montowania domków o powierzchni stu metrów kwadratowych. Wiele kosztowna zabawa. Za duże pieniądze uzyskuje się efekt wątpliwy pod względem ekonomicznym, a także

architektonicznym i zdrowotnym. Nie w wielkiej płycie i standardowych domkach upatrywać należy, jak sądzić, perspektywy rozwoju budownictwa mieszkaniowego w osiedlach wiejskich.

W miastach również, choć od przemysłowej produkcji bym się tu nie odzwętniał. Chodzi jednak nie o produkowanie gotowych domków ale elementów, dających się dowolnie zmontować. Spółdzielczość mieszkaniowa, która w przypływie entuzjazmu zadeklarowała swe przewodnictwo w rozwiązaniu kwestii budownictwa jednorodzinnego, zdaje się zmierzając w tym kierunku. Na to przynajmniej wskazują prace Zakładu Spółdzielczo-Uczelnianego „Inwestprojekt — CZSBM”, jak również praktyczna działalność wojewódzkich spółdzielni.

Dzisiaj szuka się możliwości rozwiązań technicznych w technologii monolitycznej, szkieletowej. Wciąganie do współpracy liczne instytucje naukowe i uczelnie. Czyni się udane próby — przykładem Białystok — z unowocześnieniem technologii tradycyjnej. Próbuje się dokonać unifikacji niektórych elementów domków jak np. schodów, węzłów sanitarnych, dachów.

Jednocześnie trwają próby rozwiązania wspólnie z resortem budownictwa masowej produkcji lekkich ścian osłonowych na bazie wełny mineralnej. Jeśli uda się do tego doprowadzić — byłoby to realny krok w rozwoju budownictwa jednorodzinnego. Tak na wsi jak i w mieście. Tylko znowu — gdzie w grę wchodzi interes kilku partnerów, kiedy różne są źródła finansowania, sprawa się gmatwa i przedłuża.

Czas dyskusji i wyboru koncepcji ma swoje granice. Powinien się już dawno zacząć czas działania. Odnosi się to nie tylko do kwestii materiałowych, do technicznych i organizacyjnych, ale również do problemów przestrzennych i projektowych.

MIEJSCE NA ZIEMI

To prawda, że w skróconych planach zagospodarowania gmin wyznaczono tereny pod rozwój budownictwa jednorodzinnego. Ze w planach rozwoju miast tego budownictwa nie pominięto. Tylko że do wyznaczenia terenów do ich przygotowania — droga daleka. Za decyzją udośćnienia przez terenowe służby, pół miliona działek budowlanych, nie poszły niestety, niezbędne środki. Nie bardzo wiadomo kto ma to robić. Podczas niedawnej dyskusji na temat uzbrojenia terenów pod budownictwo mieszkaniowe przedstawiciele dużych i małych miast mówili bez ogródek: nie mamy terenów dla domków, brakuje ich nam nawet dla budownictwa wysokiego.

Cóż, trudno odmówić im racji. Skoro jednak chcemy, zgodnie z planem, zbudować w miastach ponad 230 tysięcy domków, konieczne jest znalezienie przygotowanych terenów. Poza środkami i możliwościami wykonawczymi jest tu również sprawa większej inicjatywy i pomysłowości terenowych organów administracji państwowej. Będą tereny, będą również i domki.

Warto rozwiązać jeden mit. Zwykle się sądzi, że niska zabudowa wymaga więcej terenów niż budownictwo wielokoblowe. Otóż przykład Holandii, Anglii, Skandynawii i wielu innych krajów pokazuje, iż może być odwrotnie. Pod warunkiem racjonalnego i oszczędnego gospodarowania tymi terenami. Chodzi o wznoszenie nie domków indywidualnych, jak to jest w naszym zwyczaju, ale całych zespołów obiektów mieszkaniowych — dwu- trzech kondygnacyjnych. Mogą to być szeregowce, segmentowce, obiekty w zabudowie atrialnej czy jakiegokolwiek innej, byle stanowiły pewien zespół obiektów korzystających z jednego źródła ciepła, energii, posiadający wspólne uzbrojenie i zbudowany według jednolitej koncepcji urbanistycznej, mający swój indywidualny wyraz architektoniczny.

Urbanistyka, architektura... Te dziedziny sztuki jakby wyłączone zostały z budownictwa jednorodzinnego. To, co się dzieje na obrzeżach naszych miast, a także w małych zespołach miejskich i na wsi, woła o pomstę do nieba. Te koszmarnie architektoniczne, otoczone obowiązkowo żelazną siatką lub płotem, stanowią jednak nie tylko świadectwo indolencji władz architektonicznych. Są najgorszym przykładem niegospodarności, braku ekonomicznego myślenia w dziedzinie masowego budownictwa indywidualnego. Skoro jednak apele o oszczędne gospodarowanie terenami nie skutkują, może uciec się do innych metod. Po prostu należałoby premiować typ zabudowy zwartej, zorganizowanej. Byłaby to swoista forma premii za oszczędność terenu i za kształt architektoniczny obiektu. Tylko skąd wziąć te dobre projekty? Jeszcze do niedawna wybór był więcej niż skromny. Z tak zwanego centralnego katalogu można było z trudem wybrać zaledwie kilka projektów nadających się do realizacji. Reszta, to stare rozwiązania, niektóre z lat pięćdziesiątych, zupełnie nie spełniające wymagań estetycznych, funkcjonalnych, rozmijające się z aktualnymi możliwościami materiałowymi, wykonawczymi.

ZARADKOWI I INICJATYWA

Dla szybkiego wypełnienia tej luki wspomniany już Zakład Spółdzielczo-Uczelnian „Inwestprojekt — CZSBM” opracował informacyjną serię 20 projektów domków jednorodzinnych. Zostanie ona niebawem uzupełniona dalszymi projektami, stając się pierwszym nowym zestawem centralnego. Znajdą się w nim nie tylko projekty dobre, ale opracowane na zasadzie pewnego porządku modularnego. Zestaw ten uzupełnią wojewódzkie propozycje, uwzględniające w większym stopniu potrzeby, a także tradycje regionalne, bazujące na miejscowych surowcach i materiałach.

Prace nad tymi zestawami wojewódzkimi nie wszędzie jeszcze zostały zakończone, notuje się znaczne opóźnienia, zalecenia uchwały rządowej w tej kwestii nie są niestety przestrzegane. Jak zresztą wiele innych, choćby odnośnie usług budowlanych, całego systemu obsługi amatorów budowania sobie własnego domku, jak również rozwinięcia lokalnej produkcji materiałów budowlanych.

Kapitał na sprawę w obecnej sytuacji materiałowej. Uchwała z czerwca ub. roku obligowała wojewodów i prezydentów do podwojenia tej produkcji w latach 1978—1980 w stosunku do minionego pięcioletnia. Mówiła również o organizowaniu w gminach zespołowego wydobycia żwiru i piasku, kamienia, zespołowego wypału cegły, produkcji pustaków i innych materiałów. Przypomnieć w tym miejscu wypada rolę, jaką swego czasu w rozwoju jednorodzinne budownictwa spełniły chłopskie zespoły wypału cegły.

Być może, dzisiaj rolnik woli kupić sobie cegłę w GS miast tracić czas na jej chałupnicze wypalanie. Po pierwsze — brakuje mu na ten cel węgla. I na tym cała sprawa się właściwie kończy. Ale można przecież reaktywować w małych miejscowościach stare formy wydobycia żwiru i produkcji materiałów budowlanych, opartych na dostępnych na miejscu surowcach. Znowu jest to sprawa zaradności i gospodarskiego podejścia miejscowych władz.

*

Bez mała dziesięć miesięcy minęło od czasu podjęcia rządowej uchwały o rozwoju budownictwa jednorodzinne go do roku 1980. W tym czasie województwa bardziej szczegółowo przeanalizowały swe możliwości i potrzeby w tym zakresie. Spółdzielczość mieszkaniowa rozwinęła nie tylko projektowanie, ale i własne wykonawstwo budowlane. Wydarzyło się wiele rzeczy — sporo warunków nie zostało spełnionych, by „czas mieszkania” stał się czasem budownictwa jednorodzinne go.

listy

Tropami kooperacji

W wyniku analizy artykułu „Tropami kooperacji — Pewność i zaufanie” („Z.G.” nr 12/1977), w części dotyczącej naszego zakładu, tj. Fabryki Sprzętu Elektrotechnicznego w Czechowicach-Dziedzicach — choć z treści artykułu nie wynikało, o jakie rodzaje gniazd i wtyczek chodzi — przedstawiamy krótką charakterystykę naszego profilu produkcyjnego, a mianowicie:

W wachlarzu asortymentowym naszego zakładu znajdują się wyroby kwalifikujące się do dwu grup rodzajowych:

1. wyroby produkowane według własnych rozwiązań konstrukcyjnych oraz konstrukcji krajowych — przejętych, a rozprowadzane przez hurtownię Centrali „Elmet”, oraz

2. wyroby produkowane według zakupionych licencji, których zbytem zajmuje się wyłącznie nasz zakład, bez żadnego pośrednictwa (...).

Grupa ta obejmuje około 400 pozycji wyrobów, w tym kilkadziesiąt pozycji gniazd i wtyczek.

Sposunki handlowe między naszym zakładem a Fabryką Aparatury Rentgenowskiej i Urzędem Medycznych dotyczą wyrobów grupy drugiej, a datują się już od około 20 lat. Należy uznać je za poprawne, a sądzimy, że nasz kontrahent opinie te potwierdzi, mimo że zdziarszą się drobne potknięcia z obu stron, nie rzutujące jednak w sposób ujemny na dobro sprawy.

Wachlarz wyrobów interesujących Fabrykę Aparatury Rentgenowskiej i Urzędem Medycznych — jest stale rozszerzany o dalsze typy — i nie ma przesłanek do zaniechania tej produkcji.

W wyrobach grupy pierwszej zakład od roku 1976 włącznie nie produkuje żadnych gniazd wtyczkowych i wtyczek do gniazd (...).

Dokonała analiza wyrobów wykazała nieekonomiczność przeprowadzenia modernizacji wyrobów dla uzyskania zgodności z PN wobec zmniejszenia się zapotrzebowania, w związku z czym postanowiono z dniem 1.1.1976 r. zaniechanie produkcji przedmiotowych wyrobów — przyjmując, że odpowiednikiem tych wyrobów są wyroby produkowane aktualnie przez obecną ZSJ Polam-Nakło, a figurujące pod poz. par. 316, 315, 287 i 286 cennika 48 Z/70 i katalogu WEMA — rozdział 14—74/IV oraz 19—74/III.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami powiadomiliśmy o podjętej decyzji naszego dystrybutora, jakim jest Biuro Sprzedaży Sprzętu i Porcelany Elektrotechnicznej „Elektrosprzet” — pismem nr EP/KT/2541/75 z dnia 25.II.1975 — że z dniem 1.1.1976 — zaprzestujemy, z przyczynionych wcześniej powodów, produkcji gniazd i wtyczek 2 i 3 bieg. 10 A 24 V w obudowie aluminiowej — z jednoczesnym wskazaniem substytutów — prosząc o powiadomienie o tym Centrali Handlowej „Elmet” jako głównego odbiorcy. Biuro Sprzedaży „Elektrosprzet” — pismem swym nr HE-2/372/75/9427 z dnia 8.04.1975 — o omawianym fakcie Centralę „Elmet” powiadomiło. Z dniem 1.1.1976 — produkcji omawianych wyrobów zaniechano.

Z artykułu red. Krzysztofa Krausa nie wynika, do jakiej (umownej) grupy wyrobów należą gniazda i wtyczki, będące przedmiotem notatki (a ze strony FARIUM dotyczących czas nie mieliśmy sygnału dotyczącego tego problemu) — uważamy jednak za celowe, aby główny technolog FARIUM przekazał nieco bardziej szczegółowych informacji, pozwalających na identyfikację wyrobów i podjęcie rzeczowych rozmów.

dyrektor
inż. TADEUSZ LIPOWSKI

Radio — tele — buble

W „Zywieciu Gospodarczym” („Z.G.” nr 10/77) zamieściliśmy informację, że w rybnickim handlu radiowy i telewizyjny. Nie można go było zreperować i sprzedać wobec trudności z uzyskaniem niezbędnych części zamiennych. Po sugestii, by część gotowych telewizorów potraktować jako magazynki podzespołów zamiennych, autor notatki ironizuje dalej: „Lepiej, żeby fabryka robiła od razu mniej telewizorów, a więcej części zamiennych, przy pomocy których handel mógłby za nią załatwiać ostatnią fazę produkcji. Inni są jednak zdania, że zmniejszenie produkcji finalnej jest przedsięwzięciem jeszcze trudniejszym niż poprawa jakości”. Słowem, „mniej się straci na demontażu gotowych telewizorów, niż kiedy wszystkie buble zostaną sprzedane”.

Zastępca dyrektora do spraw organizacji i rozwoju Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Katowicach, Ob. JERZY PRZYBYLEK nadesłał nam w tej sprawie następujące wyjaśnienie:

— Siła nabywcza ludności naszego regionu — jako najbardziej uprzemysłowionej — jest bardzo wysoka. Dlatego też towar sprzedawany przez masę sklepów artykułów przemysłowych zasadniczo zadowala klienta, ale występuje nieprawidłowości z tytułu niewłaściwej jakości towarów.

Towar otrzymamy i poszukiwany na rynku — taki, jak telewizory i radioodbiorniki, automaty pralnicze, roboty kuchenne itp. — musi być oferowany klientowi w sposób zapew-

DOKONCZENIE NA STR. 4



Fot. Z. BŁAŻEJEWICZ

DOKONCZENIE ZE STR. 3

niający sprawność jego działania. Niestety, nie zawsze tak jest. Klient widzi wyroby w sklepie (jest to towar przestrzenny i zajmuje znaczną powierzchnię sklepową), które jednak nie nadają się do sprzedaży z uwagi na wady jakościowe wykryte w tak zwanym okresie przedprzedażowym. Wady te mogłyby być usunięte przez własne ekipy usługowe. Niestety, nie zawsze jest to możliwe z uwagi na brak podstawowych części zamiennych.

Wartość niesprawnego towaru w branży radio-telewizyjnej na dzień 31.12.1976 r. wynosiła w naszych sklepach 10 mln zł, na co składało się 672 szt. odbiorników radiowych, 470 szt. odbiorników telewizyjnych czarno-białych, 250 szt. odbiorników kolorowych.

W wyniku podjętej akcji naprawy wyżej wymienionego sprzętu, zdolano doprowadzić do wartości użytkowej: wszystkie odbiorniki radiowe; 413 odbiorników telewizyjnych czarno-białych; 170 odbiorników telewizyjnych kolorowych.

Pozostały sprzęt radio-telewizyjny przesunięto do magazynów w oczekiwaniu na części zamienne. Sytuacja w zakresie dostaw sprzętu RTV nadal się nie poprawia, bowiem w dalszym ciągu następują dostawy sprzętu w części niesprawnego. Szczególnie dotyczy to takich artykułów, jak telewizory czarno-białe „Saturn” i „Libra” produkcji WZT w Warszawie; „Neptun” produkcji GZE „Unimor” z Gdańska; „Elektron” i „Rubin” z importu.

Brak części zamiennych ma wpływ nie tylko na wielkość zapasów pochodzących z napraw przedprzedażowych. Braki w częściach są przyczyną złego klimatu na styku klient — sklep — punkt usługowy. Nie można bowiem w terminie wykonywać usług gwarancyjnych oraz nie można w terminie wykonywać usług dla ludności. Zła sytuacja reklamacji klientów w formie wymiana na nowy sprzęt z powodu braku części zamiennych jest źródłem bardzo poważnych strat dla gospodarki. Obniżenie ceny zwróconego niesprawnego sprzętu z powodu braku części sięga niekiedy aż 20-krotnie wartości tej brakującej części zamiennej.

Intervencje w tej sprawie w jednostce nadzornej spotykają się z zrozumieniem, jednak nie mogą być w pełni pozytywnie załatwione, ponieważ brak części jest sprawą ogólnokrajową. Prosimy Redakcję o pomoc w rozwiązaniu tych problemów poprzez interwencję u producentów, za co w imieniu sprzedawców i klientów dziękujemy.

Margaryna w ciągłej sprzedaży

W związku z notatką zamieszczoną w Aktualnościach — „Życie Gospodarcze” nr 8 z 20 lutego br. — pt. „Trudności zbytu margaryny”, Zjednoczenie uprzejmie wyjaśnia, że we wrześniu 1976 r. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług — ze względu na niedobór tłuszczów — wprowadziło obowiązujące dotychczas rozdzielnictwo margaryny. Niedobór tłuszczów zwierzęcych, zwłaszcza smalcu i słoniny utrzymywał się do końca grudnia 1976 r. W styczniu br. sytuacja poprawiła się ze względu na dostawy smalcu z importu, co spowodowało spadek sprzedaży margaryny w stosunku do rozdzielnictwa MHWU.

Wobec tego Zjednoczenie poleciło dyrektorom przedsiębiorstw przemysłu olejarskiego zwiększyć dostawy margaryny w tych rejonach, w których występuje większy popyt — bez względu na ilość podane w rozdzielnictwach. Jednocześnie polecono zwiększyć produkcję i sprzedaż tłuszczów kuchennych i olejów na rynek oraz artykułów pozarynkowych, jak: tłuszczów cukierkowych, olejów, lecytyny itp.

W pierwszych dniach stycznia br. w niektórych sklepach mogły wystąpić chwilowe braki margaryny, ponieważ towar dostarczany jest co 7 dni. Były to jednak ilości tak niewielkie, że nie zgłaszano nawet reklamacji. W czasie kontroli zaopatrzenia sklepów w margarynę, przeprowadzonych ostatnio przez Główny Inspektorat Państwowej Inspekcji Handlowej, nie stwierdzono braków. Przemysł będzie nadal stosował i rozwijał bezpośrednie dostawy do detalu, bez pośrednictwa hurtu, stosując system bezzamawiania i bezpłatną wymianę margaryny przeterminowanej na świeżą.

Przedsiębiorstwa przemysłu olejarskiego, w porozumieniu z wydziałami handlu, zbadają możliwości zwiększenia zużycia margaryny w zakładach gastronomicznych, garniżeryjnych, stołówkach, internatach, domach wczasowych, szpitalach. Ponadto polecono zwiększyć dostawy do przedsiębiorstw z przemysłów: cukierkarskiego, piernikarskiego, rybnego, owocowo-warzywnego, jalezarsko-drobiarskiego, chłodniczego itd., używających tłuszczów roślinnych do produkcji wyrobów rybkowych.

Zjednoczenie dziękuje Redakcji za zainteresowanie okazane zaopatrzeniu rynku w tłuszczce roślinne, gdyż kontrola społeczna przyczyniła się do usprawnienia i przyspieszenia dostaw.

Zastępca naczelnego dyrektora d/s technicznych
mgr inż. S. MIŁOSZ

Większa sprzedaż nawozów

W związku z notatką pt. „Spadek sprzedaży nawozów” — zamieszczoną w „Życiu Gospodarczym” nr 5 z 30.I. 1977 r. — Urząd Wojewódzki w Przemyśle, Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu, informuje:

Spadek sprzedaży nawozów w okresie lipiec-grudzień 1976 r. nastąpił w wyniku zmniejszonych dostaw nawozów, szczególnie azotowych. Dostawy nawozów azotowych i fosforowych w II półroczu 1976 r. były niższe o prawie 6000 ton w porównaniu do roku ubiegłego.

Podjęliśmy szereg działań zmierzających do wzrostu dostaw nawozów i aktywizacji ich sprzedaży.

Obecnie sprzedaż nawozów przekroczyła 66 276 ton i jest wyższa o 3 proc. od sprzedaży w analogicznym okresie roku ubiegłego.

dyrektor
Wydział Rolnictwa,
Leśnictwa i Skupu
mgr inż.
MIECZYSLAW KOŁODZIEJ

„Wars” wyjaśnia

W „Żywciku Gospodarczym” — „Z.G.” nr 6 — zamieściliśmy następującą notatkę: „Żywność bywa u nas oszczędzana z takim już przebiegiem, że personel baru „Wars” w pociąg jadącym 14 grudnia 1976 r. z Gdyni do Białegostoku niedojedzone resztki zgarniał z brudnych talerzy do wspólnego kotła, z którego nakładano porcję następnym klientom”. Oto wyjaśnienie, jakie otrzymaliśmy:

Uprzejmie zawiadamiamy, że winnego za zaistniały incydent zwolniono z zajmowanego stanowiska — kierownika wagonu barowego. Informujemy ponadto, że do garnka zostały wrzucone nie resztki niedojedzone, lecz wyłącznie dania z konsumpcji, a nie odebrane przez konsumenta, wskutek zamiany na inne porcje. Mimo że dochodzenie słurowe nie potwierdziło w pełni zarzutów podłożonych, wyciągnięto jednak surowe wnioski dyscyplinarne, aby wyeliminować ewentualne podobne przypadki.

Kierownik Oddziału w Gdyni
BENON BAŁAGA

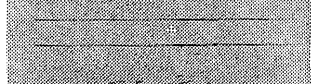
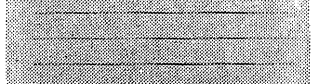
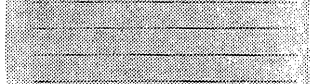
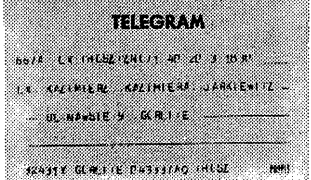
Tajemniczy telegram

3 marca w Urzędzie Pocztowym w Choszczynie nadaliśmy telegram z życzeniami imieninowymi do swoich rodziców w Gorlicach. W tygodniu potem otrzymaliśmy list od rodziców, którym byłem bardzo zaskoczony. Bowiem wewnątrz znajdował się telegram, który załączam w liście. Na moją interwencję w Urzędzie Pocztowym w Choszczynie odpowiedziano mi, że Urząd Pocztowy w Gorlicach zapomniał nakleić treść.

Trudno mi teraz wytłumaczyć rodzicom emerytom, którzy całe życie wykonywali swe obowiązki uczciwie i solidnie, że pocta, do której mają zaufanie, potrafi płać tak niesmaczne figle. Dla pełnej informacji podaję treść życzeń: „Dużo szczęścia, zdrowia i pomyślności z okazji imienin kochanym rodzicom życzy Jurek”.

List ten pozwoliłem sobie napisać z uwagi na zainteresowanie, jakie wykazuje Wasza Redakcja poziomem usług naszych urzędów i instytucji.

JERZY JARKIEWICZ
Choszczyna



recenzje — omówienia

EKOLOGIA GLOBALNA

JOANNA GÓRECKA-POZNAŃSKA

WYBÓR opracowań pt. „Człowiek i środowisko” prezentuje dorobek nauki radzieckiej w dziedzinie badań nad problemami zanieczyszczenia i wykorzystania środowiska naturalnego. Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne kontynuuje tą publikacją cykl poświęcony zagadnieniom ochrony środowiska (poprzednia książka nosiła tytuł: „Środowisko człowieka a rozwój społeczno-ekonomiczny”).

Książka składa się z trzech części. Pierwszą stanowią artykuły wybitnych radzieckich ekonomistów (N. P. Fiedorenko, N. F. Rejmersa, K. G. Gofmana) poświęcone problemom środowiska naturalnego, naukach ekonomicznych i metodologii optymalnego wykorzystania przyrody w gospodarce planowej. W części drugiej prezentowana jest dyskusja naukowa przedstawicieli różnych dyscyplin na temat roli ekologii we współczesnym świecie i zagadnień, jakie problem zagrożenia środowiska naturalnego stawia przed współczesną nauką. Zamieszczona w tej części dyskusja jest zbiorem wypowiedzi uczestników konferencji zorganizowanej przez „Woprosy filozofii”.

Trzecia część zatytułowana „Przyrodnicze problemy człowieka w świetle studiów fizycznogeograficznych”, w odróżnieniu od dwóch poprzednich, nie ma charakteru teoretycznego, lecz zawiera szereg praktycznych przykładów stosowania metod zapobiegania zanieczyszczeniu wód i atmosfery. W części tej opisuje się m. in. rolę ekosystemów i rezerwatów przyrody, które mogą być wzorem dla naśladowania w racjonalizacji gospodarowania zasobami przyrody.

Nie będziemy omawiali wszystkich wypowiedzi i artykułów zebranych w książce ze względu na ich różnorodność i trudność treściową. Książka zawiera około pięćdziesięciu artykułów, komunikatów i wypowiedzi uczonych. Z tego bogatego materiału reprezentujemy najnowszą tendencję rozwojową w nauce radzieckiej — trzymamy się tylko na kilku fragmentach.

Różnorodność zgromadzonych wypowiedzi nie jest przypadkowa; znajduje w niej wyraz interdyscyplinarny charakter rozważań nad problemami środowiska naturalnego. Wszyscy autorzy zamieszczonych w książce artykułów zaprezentowali opinie, że przyszłość ekologii jako nauki widzą we współdziałaniu przedstawicieli nauk przyrodniczych, technicznych, ekonomicznych itd.

Jeden z uczestników dyskusji prowadzonej w „Woprosach filozofii” pisał na ten temat: „Znajdujemy się u progu nowej nauki. Można by ją nazwać ekologią globalną. Znaczenie problemów ekologii globalnej jest jasne. Chciałbym zwrócić uwagę na szczególną trudność prowadzenia prac w tej dziedzinie. Krzyżują się w niej zadania szerokiego kręgu nauk przyrodniczych i społecznych, toteż do ich rozwiązywania potrzebne jest szerokie, kompleksowe podejście, którego nie mogą zapewnić poszczególni uczeni, ani nawet ich zespoły w poszczególnych instytucjach”.

W pierwszej części szczególnej uwagę zwraca artykuł N. F. Fiedorenko: „Przyroda w oczach ekonomisty”. Autor artykułu wprowadza na wstępie pojęcie „piętej sfery”, przez którą rozumie reprodukcję zasobów naturalnych. Propozycja ta zmierza do poszerzenia marksow-

skiej koncepcji czterech wielkich sfer produkcji materialnej — przemysł wydobywczy, rolnictwo, przemysł przetwórczy i transport. N. F. Fiedorenko zwraca uwagę na potrzebę wprowadzenia do ekonomii nowych pojęć i definicji, które uwzględniłyby fakt, że środowisko naturalne (zwłaszcza powietrze i woda) przekształcają się z tzw. dóbr wolnych w zasoby ekonomiczne wymagające nakładów pracy produkcyjnej dla ich wykorzystania i odtworzenia.

Autor podaje liczby świadczące o tym, że środowisko naturalne coraz więcej „kosztuje” społeczeństwu. „Nakłady na reprodukcję zasobów naturalnych — pisze N. F. Fiedorenko — w naszym kraju przekroczyły według orientacyjnych obliczeń 11 mld rubli, czyli w porównaniu z poziomem z r. 1960 zwiększyły się w przybliżeniu 2,5-krotnie. Tak więc nakłady na reprodukcję zasobów naturalnych rosną szybciej, niż nakłady inwestycyjne i dochód narodowy, odciągając coraz większą część potencjału ekonomicznego kraju”.

N. F. Fiedorenko poświęca w swym artykule sporo miejsca kwestii narzędzi ekonomicznych, które należałoby uruchomić w celu bardziej efektywnego gospodarowania zasobami przyrody. Podkreśla on m. in. potrzebę wyceny zasobów naturalnych uważając, że bez takiej wyceny nie będzie możliwe ilościowe ujęcie strat jakie ponosi gospodarka narodowa z tytułu nieracjonalnego użytkowania zasobów przyrody. Bez tej wyceny nie jest również możliwe wprowadzenie do rachunku przedsiębiorstwa informacji orientującej je, w jaki sposób należy korzystać z tych zasobów, aby stwarzać jak najmniejsze zagrożenie dla przyrody.

N. F. Fiedorenko postuluje wprowadzenie do rachunku przedsiębiorstwa socjalistycznych bogactw naturalnych na równi z takimi tradycyjnymi zasobami, jak maszyny, siła robocza, materiały. Widzi on trzy etapy prac nad wprowadzeniem elementów rachunku ekonomicznego do procesu wykorzystania przyrody: Na początek należałoby wprowadzić wyceny rachunkowe na potrzeby planowania i projektowania, następnie stopniowo przechodzić do stosowania opłat za korzystanie z zasobów i w końcu dojść do optymalnego systemu funkcjonowania gospodarki w szerzej reprodukcji i eksploatacji zasobów przyrody”.

Chciałabym zwrócić uwagę, że stosowany w omawianej książce termin „reprodukcja” w odniesieniu do procesów odtwarzania zasobów przyrody może budzić pewne niejasności. W ekonomii politycznej pojęcie reprodukcji określa wielokrotnie proces wytwarzania dóbr materialnych. Mówi się także o szczególnym charakterze reprodukcji siły roboczej. Reprodukacja zasobów powietrza atmosferycznego i wody polega nie na ponownym procesie ich wytwarzania, ale jedynie na oczyszczeniu (przyczyszczeniu) pierwotnych własności użytkowych. W przypadku zaś bogactw mineralnych proces reprodukcji nie polega na ich odtwarzaniu jako że są one przeważnie nieodnawialne, lecz na ponownym ich użyciu w produkcji. Określenie wspólnym mianem tak różnych procesów wiąże się z niedokształconością pojęciową stosunkowo młodej dzied-

ziny wiedzy ekonomicznej, jaką jest ekonomia środowiska.

Na uwagę zasługuje również artykuł K. G. Gofmana o zagadnieniach optymalizacji wykorzystania zasobów przyrody „Metodologiczne problemy optymalizacji procesów wykorzystania przyrody w gospodarce socjalistycznej”. Autor wykazuje w tym artykule, że kryterium maksymalizacji zysku przy wyborze wariantów eksploatacji przyrody wcale nie jest sprzeczne (jak twierdzą niektórzy ekonomiści) z powszechnie przyjętą w praktyce planowania i projektowania kryterium minimalizacji nakładów. Co więcej, kryterium maksymalizacji zysku jest z reguły wygodniejsze przy praktycznych obliczeniach i umożliwia dokonanie oceny ekonomicznej samego zasobu naturalnego.

Jest to szczególnie ważne w obliczeniach związanych z określeniem racjonalnego stopnia intensywności i charakteru wykorzystania zasobów naturalnych (określenie optymalnego poziomu wydobycia kopalin ze złóż, wybór lokalizacji pod budowę obiektu przemysłowego itd.). Właśnie dlatego celowe jest zastosowanie różnych różniczkowych, jako podstawy ekonomicznej oceny zasobów naturalnych, niezbędnej przy planowaniu i projektowaniu. W praktyce obliczeń planistyczno-projektowych miernikiem wartości zasobów naturalnych są często wskaźniki kosztów ich zagospodarowania, zysku z ich eksploatacji itp. „Wydaje się nam — pisze autor — że takie sposoby oceny zasobów naturalnych są metodologicznie niesłuszne przede wszystkim dlatego, iż są sprzeczne z powszechnie przyjętą metodologią wyboru planowanych wariantów i zadaniami podwyższenia efektywności wykorzystywania przyrody”.

W drugiej części książki dyskusja skoncentrowana jest wokół takich zagadnień, jak: społeczeństwo a ekologia; czynniki wywołujące kryzys ekologiczny; wzajemny stosunek aspektów społecznych, kulturalnych i technologicznych problematyki ekologicznej; zadania i drogi humanizacji stosunków między człowiekiem, przyrodą i społeczeństwem; wzajemny stosunek rewolucji naukowej-technicznej, społecznej i ekologicznej; ideologiczne i społeczno-polityczne zagadnienia ekologii, właściwości ich rozwiązywania w ustroju socjalistycznym i kapitalistycznym; przesłanki filozoficzne i kulturalno-historyczne oraz sposoby rozwiązywania problemu ekologicznego; przyrodnicze podstawy problematyki ekologicznej; drogi rozwoju współczesnej nauki a sprzeczności ekologiczne; problemy biologicznej natury człowieka; czynniki adaptacji człowieka do zmieniających się warunków ekologicznych jego bytu; walka ideologiczna o właściwe w zakresie problemu ekologii człowieka i in.

W ostatniej części omawianego wyboru prac zwracają uwagę szczególnie, analityczne opracowania poświęcone zagadnieniom zanieczyszczenia i wykorzystania zasobów wodnych, nad którymi to problemami obradowała niedawno światowa konferencja pod auspicjami Narodów Zjednoczonych. W artykule M. I. Lwownicza i L. L. Rossolimo na temat gospodarowania zasobami wodnymi w Związku Radzieckim („Problemy racjonalnego gospodarowania wodą i zapobiegania zanieczyszczeniu jej zasobów”) znajdujemy m. in. rozważania nad najskuteczniejszymi w przyszłości metodami ochrony wód przed zanieczyszczeniem.

Zdaniem autorów, istnieją dwie podstawowe koncepcje ochrony zasobów wodnych. Do pierwszej zaliczyć można koncepcję sprowadzającą się do koncepcji uszczelnienia doskonałości technik oczyszczania ścieków. Uwzględniają one również konieczność intensyfikacji ich roztępienia. W tym celu prowadzi się prace nad zwiększeniem i wyrównaniem przepływu rzek w przebiegu rocznym. Pozwala to jednocześnie rozwiązywać zagrożenie

zaopatrzenia ludności i gospodarki w niezbędne ilości wody. Koncepcje rozwiązań zaliczane do grupy drugiej wychodzą z założenia, że wyzerpanie i zanieczyszczenie tradycyjnych zasobów — wód rzecznych — jest nieuniknione. Postulują zatem skupienie wysiłków na poszukiwaniu nowych zasobów, np. na odsalaniu wód morskich i stonących podziemnych wód glebinowych, transporcie gór lodowych z rejonów polarnych itp.”

M. I. Lwownicz i L. L. Rossolimo uważają, że właściwe rozwiązanie polega na zaprzestaniu odprowadzania ścieków. Realizacja tego założenia jest — stwierdzają oni — jak najbardziej możliwa zarówno z teoretycznego, jak i technicznego punktu widzenia. W rzeczywistości bowiem około połowy ścieków z gospodarstwa domowego może być powrotnie zużyta do nawodnień. Duże rezerwy oszczędności wody tkwią też w rolnictwie — przez podwyższenie współczynnika sprawności systemów nawadniających i mechanizację nawadniania. Należy również dążyć do lepszego zagospodarowania wód w zbiornikach (pozwalając zatrzymać wodę powodującą one jednocześnie przyspieszone parowanie wody do atmosfery).

W zakończeniu swego artykułu autorzy stwierdzają: „Perspektywa nałedzia kryzysu wodnego nie stanowi fatum, którego nie można uniknąć. Z danych prognozy, która pozwoliła stworzyć przybliżony model przyszłego stanu zasobów wody, wynika jasno, że ich wyczerpania można uniknąć pod warunkiem wprowadzenia w życie bardziej racjonalnych zasad użytkowania i ochrony wód. Uwagę tę należałoby skonfrontować z technicznymi, ekonomicznymi i organizacyjnymi możliwościami realizacji takiego programu w stosunkowo krótkim czasie.

Z omawianym przed chwilą artykułem wiąże się ściśle ostatnie z zamieszczonych w zbiorze opracowanie W. G. Bogorowa poświęcone ekonomicznemu zagospodarowaniu oceanów („Człowiek, społeczeństwo i ocean”). Artykuł W. G. Bogorowa odwołując się do problemu racjonalnego użytkowania bogactw oceanów, a także praktycznych możliwości czerpania korzyści w eksploatacji oceanów przez człowieka. Wyraża on pogląd, że dotychczasowe korzystanie z bogactw oceanicznych jest w dużym stopniu nieracjonalne (np. połowy ryb). Co więcej niekontrolowany odpływ ścieków do oceanów powoduje ich biologiczne wyniszczenie. Bezmiar wszechocennej różnorodności świata roślinnego i zwierzęcego sprzyjał ustalaniu się opinii, że zasoby mórz są niewyczerpalne, w rzeczywistości jednak postępuje proces niszczenia tych zasobów prowadzący często do nieodwracalnych zmian.

W. G. Bogorow dokładnie przedstawia sytuację współczesnego rybactwa, na którym najbardziej jest prześlędzik skutki nieracjonalnego korzystania z bogactw oceanicznych. W roku 1900 odławiano 4 mln ton ryb rocznie (2,6 kg na mieszkańca). Ostatnio połowy sięgały 60 mln ton ryb (18 kg ryb rocznie na mieszkańca). To wysokie tempo wzrostu połowów zostało jednak zahamowane od 1970 roku — dopiero wtedy zaczęło się bliżej zastanawiać nad tym, jak należy zorganizować połowy, aby światowe zasoby ryb nie kurczyły się.

W artykule znajduje się nie tylko omówienie biologicznych zasobów oceanów, ale również zagrożenia podmorskich złóż ropy naftowej i innych kopalin, surowcowych zasobów wód morskiej oraz zasobów energetycznych.

Omawiana praca stanowi ciekawą pozycję wydawniczą. Do jej szczególnie cennych zalet należy szerokie oświetlenie problemów ochrony środowiska naturalnego i obfity materiał empiryczny.

*) „Człowiek i środowisko” wybór opracowań z dziedziny ekologii pod red. Antoniego Kuklińskiego, PWE, Warszawa 1976, str. 244, cena 60 zł.

nowości wydawnicze

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

Praca zbiorowa — „PRZEMIANY OSOBOWOŚCI W SPOŁECZYSTWIE SOCJALISTYCZNYM”, s. 376, zł 80, — Jest to książkowa edycja referatów uczonych polskich i radzieckich uczestniczących w obradach VIII Międzynarodowego Kongresu Socjologicznego, który odbył się w dniach 17–25.VIII. 1974 r. w Toronie.

BOGUSŁAW MROZEK — „GANDHI”. Biblioteka popularnaukowa „Światowid”, s. 208, zł 30, —

Jest to drugie poprawione i uzupełnione wydanie biografii Gandhiego opasane na szerokim tle dzieł politycznych Indii.

STEFAN SKWAREK — „NA WYSUNIĘTYCH POSTERUNKACH”, s. 560, zł 80, — Książka traktuje o walkach organów bezpieczeństwa, milicji i wojska z reżimem podziemnym na Kieleczyźnie. Książka stanowi cenny przyczynek do historii walk o władzę ludową na tym terenie.

Praca zbiorowa — „POLSKA — ZSR. INTERNACJONALISTYCZNA WSPÓŁPRACA — HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ”, s. 544, zł 150, —

Książka opracowana jest przez zespół polskich historyków, głównie z Zakładu Historii Polskiego Ruchu Robotniczego WNS przy KC PZPR i historyków radzieckich z Instytutu Marksizmu-Leninizmu KC PZPR.

OSSOLINEUM

„POLSKA NA MORZU” — 2000”, s. 468, tabl., zł 86, —

Materiały z sesji naukowej pt. „Polska na morzu 2000”, która odbyła się w 1974 r. Referaty omawiają m. in. sytuację i Polskę w gospodarce morskiej roku 2000, wstępna prognoza rozwoju makroregionu nadmorskiego, nadmorskie układy urbanizacyjne, kształtowanie środowiska morskiego i nadmorskiego do roku 2000. Wykaz osób, współzadających prace nad opracowaniem. Wykaz uczestników. JOZEF FORMICKI — „RODZINA WIEJSKA JAKO ŚRODOWISKO WYCHOWAWCZE”, s. 151, tabl. bibliogr., zł 33, — PAN Oddz. w Krakowie. Prace Komisji Nauk Pedagogicznych.

Celem pracy jest przedstawienie wychowawczego funkcjonowania rodziny wiejskiej, a więc jej wpływu na stan zdrowia, postępy w nauce, zachowanie się dzieci oraz na kształtowanie się planów życiowych młodego pokolenia.

SYSTEM PRAWA ADMINISTRACYJNEGO T. I, s. 452, tabl. zł 120, PAN. Inst. Państwa i Prawa.

Tom poświęcony zagadnieniom ogólnoteoretycznym. Zapoznaje z systemem organizacji społeczeństwa socjalistycznego w Polsce, z określeniem administracji i prawa administracyjnego, z systemem źródeł prawa administracyjnego oraz z zasadami ustroju administracji. Ponadto zawiera podstawowe pojęcia organizacji państwa i administracji oraz omówienie problematyki podziału terytorialnego.

„PROBLEMY RAP NARODOWYCH”. Studia i materiały. 35. Funkcjonowanie rad narodowych oraz ich organów w 30-ku reformy, s. 231, zł 35 PAN. Inst. Państwa i Prawa.

Zbiór prac omawiających m. in. przedmiot rady narodowej w świetle prawa i praktyki, rolę sesji w mechanizmie działania terenowych organów władzy i administracji państwowej, indywidualną działalność radnych, mechanizmy procesu decyzyjnego w systemie organów terenowych.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ

LEOPOLD ZABKOWICZ — „ORGANIZACJA, FUNKCJE, ZADANIA SŁUŻBY PRACOWNICZEJ”, s. 120, zł 25, —

Opracowanie przedstawia podstawowe problemy organizacji i funkcjonowania

służby pracowniczej — instytucji zajmującej się sprawami pracowników w zakładach pracy. Omówiono podstawowe akty prawne, regulujące działalność tej służby, zasady, organizację, funkcje i zadania oraz metody usprawniania jej działalności.

WYDAWNICTWO NAUKOWO-TECHNICZNE

L. SYTA, T. MALINOWSKA — „REDAGOWANIE TECHNICZNE KSIĄŻEK”, s. 38, — Seria „Biblioteka Wydawcy”.

Książka przeznaczona dla pracowników wydawnictw — redaktorów merytorycznych, redaktorów technicznych i grafików, uczestników kursów PTKW.

B. W. LINDGREN — „ELEMENTY TEORII DECYZJI”, Tł. z ang., s. 270, bibliogr., zł 70, —

Wykład matematycznych podstaw podejmowania decyzji. Autor — specjalista amerykański — w przystępny sposób zapoznaje czytelnika z podstawowymi pojęciami, zasadami i problemami teorii podejmowania decyzji. Przedstawia metody matematyczne rozwiązywania problemów decyzyjnych. Książka wymaga znajomości programu matematyki ze szkoły średniej. Tablice. Zadania. Odpowiedzi. Skorowidz.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

JAKUB DROZDOWICZ — „SPOŁECZNE PROBLEMY KIEROWANIA LUDZMI W ZAKŁADACH PRACY”, Wyd. 2, s. 212, bibliogr., zł 28, — Biblioteka Doskonałości Kadr.

W książce zaprezentowano wyniki różnych badań i poglądów dotyczących społecznych problemów kierowania ludźmi oraz szereg praktycznych wniosków i wskazań. Treść: Miejsce kierowania ludźmi

w systemie zarządzania; Warunki pracy jako czynnik wydajności pracy i zadowolenia; Kierowanie pracownikami przez uwzględnienie ich podstawowych potrzeb; Rola kierownictwa w kształtowaniu socjalistycznych stosunków międzywzajemnych w zakładzie pracy; Pracownik jako współwzrostu stylu kierowania i stosunków w zakładzie pracy.

ALFRED CZERNIŃSKI — „ZARYS ORGANIZACJI PRACY I ZARZĄDZANIA W PRZEDSIĘWSTWIE SOCJALISTYCZNYM”, Wyd. 3, s. 364, bibliogr., zł 42, —

Wykład zasad racjonalnego działania przedsiębiorstwa. W obecnym wydaniu rozszerzono rozważania o organizacji i zarządzaniu przedstawiając poglądy na: podjęcie do organizacji i zarządzania, zarządzanie systemowe, techniki organizatorskie, wielkie organizacje gospodarcze, przedsiębiorstwo jako ukted cybernetyczny, metody oceny kadr kierowniczych oraz etapy podejmowania decyzji.

SPROSTOWANIE

W pierwszym zdaniu recenzji Jacka Mościckiego „Procesy integracyjne w krajach RWPG”, zamieszczonej w numerze 14 z 3.IV br., znalazł się błąd. Nazwa wymienionego tam instytutu Ekonomiki Światowego Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSR.

Za błąd przeprasza.
REDAKCJA

KARA UMOWNA
ZA NIETERMINOWE
WYKONANIE NAPRAWY
SAMOCHODU

Nabywca samochodu ob. Z.S. wystąpił na drogę sądową m.in. przeciwko Przedsiębiorstwu „POLMOZBYT” w K., domagając się od tego Przedsiębiorstwa zapłaty kary umownej z powodu niewykonania w terminie przez stację obsługi tegoż Przedsiębiorstwa naprawy gwarancyjnej nabytego samochodu.

Sąd Wojewódzki ustalwszy, że samochód pozostaje w naprawie od dnia 25 lutego 1975 r., zasądził na rzecz powoda od „POLMOZBYTU” karę umowną od wspomnianej daty do dnia wydania wyroku, w wysokości 16 500 zł (po 50 zł dziennie — zgodnie z § 13 pkt 5 gwarancji).

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Przedsiębiorstwo „POLMOZBYT” wniosło rewizję, domagając się zmiany wyroku o odwołaniu kary umownej oraz oddalenia powództwa w tym zakresie.

Sąd Najwyższy rozpatrzwszy sprawę, wyrokiem z dnia 22 września 1976 r. nr IV CR 330/76 zmniejszył zasądzoną poprzednio na rzecz Z.S. kwotę do wysokości 4 500.— zł, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Gwarancja udzielona kupującemu przez sprzedawcę lub wytwórcę rzeczy zmierza do polepszenia sytuacji kupującego, któremu wystawca dokumentu gwarantuje szybkie i sprawne usunięcie wad fizycznych rzeczy kupionej.

2. Okoliczność, że nabyty samochód ma wady fabryczne nie zwalnia „Polmozbyt” od obowiązku wynagrodzenia z gwarancji, które na nim spoczywają za wytwórcę.

Kara umowna, należąca w razie niedotrzymania terminu naprawy gwarancyjnych, przestaje być jednak aktualna z chwilą, gdy kupujący oświadczy, że rezygnuje z naprawy i żąda dostarczenia mu nowego samochodu.

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Podstawą rewizji jest zarzut naruszenia art. 471 oraz „art. 557 i dalsze k.c.” przez bezpodstawne — zdaniem skarżącego — przyjęcie, że pozwane Przedsiębiorstwo „Polmozbyt” obowiązane jest do zapłaty na rzecz powoda kar umownych z tytułu postępu samochodu. Jakkolwiek według ustaleń faktycznych sądu ujawnione wady fabryczne zwalniają powzone Przedsiębiorstwo od obowiązku zapłaty kar umownych zarówno na podstawie gwarancji jak i przepisów kodeksowych.

Powyższy pogląd polega na nieporozumieniu, bowiem gwarancja udzielona kupującemu przez sprzedawcę lub wytwórcę rzeczy zmierza do polepszenia sytuacji kupującego, któremu wystawca dokumentu gwarantuje szybkie i sprawne usunięcie wad fizycznych rzeczy kupionej. Bez znaczenia dla uprawnień kupującego i obowiązku gwaranta jest przy tym charakter wspomnianych wad, chyba że są one tego rodzaju, iż nie mogą być usunięte. Tylko w tym ostatnim wypadku obowiązek naprawy wygasa, a kupujący może wykonać uprawnienia z tytułu rękojmi za wady fizyczne rzeczy (art. 579, 578 w zw. z art. 582 k.c.). Okoliczność więc, że samochód nabyty przez powoda miał wady fabryczne nie zwalniała skarżącego od obowiązków wynikających z gwarancji, skarzający bowiem obowiązki te miał wykonać za wytwórcę.

Pomimo, że przytoczona w rewizji podstawa okazała się nieuzasadniona, Sąd Najwyższy uznał, że zasądzenie na rzecz powoda kary umownej za okres od dnia 25.2.1975 r. aż do dnia wydania zaskarżonego wyroku nastąpiło z naruszeniem prawa materialnego (art. 484 k.c.), co sąd bierze z urzędu pod rozwagę (art. 381 § 1 k.p.c.). Kara umowna przewidziana w ogólnych warunkach umów o świadczenie przez stację obsługi jednostek gospodarki uspołecznionej usług motoryzacyjnych na rzecz ludności (MP z 1971 r. nr 27, poz. 172 — § 20 ust. 1) lub w postanowieniach udzielanych gwarancji przy zakupie samochodów należy się w przypadku niedotrzymania określonych tam terminów wykonania napraw gwarancyjnych. Mają one na celu usprawnienie wykonania tych napraw. Cel ten odpada z chwilą, gdy kupujący oświadczy, że rezygnuje z naprawy i żąda dostarczenia mu nowego samochodu. Od tego czasu stacja obsługi nie może być uważana za pozostającą w zwłoce z naprawą, gdyż uprawniony z gwarancji rezygnował ze swego uprawnienia, dochodząc w to miejsce wydania nowego pojazdu. Gdy zaś obowiązek wydania nowego samochodu nie ciąży na stacji obsługi, to zwłoka z dostarczeniem rzeczy zamienniej nie jest zwłoką stacji obsługi.

Wytoczenie powództwa przeciwko sprzedawcy i wytwórcy o dostarczenie rzeczy wolnej od wad określa końcowy termin, do którego można żądać kary umownej z tytułu niedokonania naprawy we właściwym czasie.

W niniejszym wypadku początkowym terminem jest data 22.2.1975 r., kiedy to oddany przez powoda samochód miał być przez stację obsługi naprawiony, natomiast końcowym jest data wniesienia pozwu w niniejszej sprawie, tj. 22.5.1975 r.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6



STÓŁ NIEZUPEŁNIE ŚWIĄTECZNY

JACEK BOŁDOK

Z rozmaitych stołówek mniej lub bardziej regularnie korzystam od lat kilkunastu, bo muszę. Nie jest to najbardziej optymistyczne z moich życiowych doświadczeń. Smakowo biorąc, menu — niezależnie, czy jest to pożarski czy marchewka z groszkiem — nasuwa mi o wygotowanej ścierece do podłogi. Zestaw potraw z reguły uraga zaleceniom dietetyków. Po odczekaniu w kolejce wchłania się w obłędny tempie, bo nad głową stoją już inni.

W sumie nie są to obserwacje odkrywcze i nie wracałbym do tych rozterek walczonego w prasie tematu, gdybym ostatnio nie miał okazji zaznajomić się z wynikami badań stołóweckiego problemu, przeprowadzonymi w przemyśle lekarskim. Ogłębne sformułowania socjologów moim przykrym doświadczeniem nadają wymiar ogólniejszy, niestety — w pełni je potwierdzając.

Na marginesie tych właśnie bardzo rozległych i rzetelnych analiz chciałbym poczynić kilka uwag. Trzeba jeszcze dodać, że badania, opublikowane w minimalnym nakładzie kilkuset egzemplarzy w roku ubiegłym, przeprowadzono w roku 1971. Ale jak pisał sam autor pracy, zmiany, jakie nastąpiły od tego czasu, mają charakter incydentalny i w niczym nie dezaktualizują wyników.

W Polsce z obiadów stołóweckich korzysta ok. 8 proc. zatrudnionych. Na Węgrzech, w Czechosłowacji i NRD jest to rząd 30 proc., w ZSRR — nawet 60 proc.

Dane te przytaczam raczej jako ciekawostkę, niż podstawę do wnioskowania. Bo żeby uznać, że mamy stołówek za mało, trzeba najpierw przyjąć, iż jest to właśnie ta forma żywienia zbiorowego, którą powinniśmy rozwijać jako górującą nad innymi? Czy rzeczywiście góruje?

Żeby pokusić się o odpowiedź na to pytanie, trzeba umownie przyjąć, że jest to praktyka od teorii. To znaczy, jasno sobie uświadomić, czym są stołówki pracownicze w tej chwili, a czym mogłyby być. Czym są?

W tymże przemyśle lekkim i tci usług korzysta ok. 5 proc. zatrudnionych. Na jedno stołóweckie miejsce przypada średnio 52 osoby, w niektórych zjednoczeniach ponad 150 osób. Zdawałoby się więc, że uzyskanie miejsca za tym biesiadnym zakładowym stołem powinno być przedmiotem nielada jakich starań. Tymczasem w niektórych zakładach przypada mniej niż jedna osoba korzystająca ze stołówek na jedno miejsce, gdy prawidłowa roztacja powinna wynosić 3 do 4 osób.

Dzieje się tak dlatego, że pracownicy bardzo krytycznie oceniają jakość pracy stołówek. Aż 60 proc. „stołowników” traktuje je jako zło konieczne. Ledwie co dziesiąty mniej więcej pracownik zdobywa się na wystawienie swojej stołóweckiej oceny dobrej. Kiedy pytano ludzi, dlaczego nie chcą jeść w stołówce, ponad połowa odpowiedziała, że w domu smakuje lepiej.

Reasumując: długie kolejki po obiad, a więc znaczne straty czasu, niesmaczne jedzenie.

Mimo tych mankamentów nie świecą przecież stołówki pustkami. Kto z nich korzysta przede wszystkim? Częściej mężczyźni niż kobiety.

Prawie dwukrotnie częściej ludzie do lat 30 — a więc, jak można się domyślać, samotni lub nie obciążeni liczną rodziną.

Blisko dwukrotnie częściej spotyka się w stołówkach pracowników umysłowych niż fizycznych.

Zaobserwowano, że wielkość zakładów ma związek z korzystaniem ze stołówek. W fabrykach zatrudniających ponad 4 tys. ludzi procent stołóweckich rośnie kilkakrotnie. Na marginesie — wydaje się, że jest to zależność wtórna: po prostu w większych zakładach więcej jest ludzi młodych i samotnych oraz liczniejsza administracja, a więc po prostu więcej jest potencjalnych klientów stołówek.

Nie zauważono, żeby na zainteresowanie żywnością stołówecką wpływ wywierała wielkość miasta, w którym są zlokalizowane zakłady, lub cena obiadu, ogólnie biorąc niska i mało zróżnicowana.

Podobne badania w różnym cza-

sie i w ramienia rozmaitych instytucji przeprowadzano w wielu branżach. Jeśli pominąć tak nie typowy przemysł, jak np. charakterystyczne się wielkim rozproszeniem załóg budownictwo, wyniki wszędzie są zbliżone: z krytyczną oceną spotyka się jakość usług, wszędzie te same mniej więcej grupy pracowników są głównymi klientami stołówek.

Ze trzeba ludzi karmić w już istniejących stołówkach, lepiej i w lepszych warunkach, to jest poza dyskusją. Powróćmy do pytania: czy ta forma żywienia ma przyszłość? Czy rzeczywiście zaspokaja istotne potrzeby załóg? Czy nie można wymyślić nic lepszego?

Zapytano o to samych zainteresowanych. 71 proc. opowiedziało się za jedzeniem w domu. 21 proc. mimo wszystko głosuje za zakładowymi stołówkami. 7 proc. postuluje wprowadzenie bonów do lokalnej gastronomii otwartej, które w określonych godzinach, na zasadzie umowy z zakładami pracy, wydawałyby obiady dla pracowników.

Patrząc przyszłościowo — rozwiązanie pierwsze nie wydaje mi się na dłuższą metę do utrzymania. Do takiego wniosku skłania przede wszystkim konsekwencja nie trudnych do zaobserwowania przemian społecznych i stylu życia rodziny. Aktywizacja zawodowa kobiet, nieuniknione w końcu przejście do miasta ogromnej grupy ludności dwuzawodowej, specyfika pracy w nowoczesnym przemyśle, obciążenie młodych nauką, wzrastające zapotrzebowanie na rekreację i uczestnictwo w życiu kulturalnym — wszystko to kształtuje bilans czasu i model aktywności rodziny nie sprzyjający podtrzymywaniu tradycji obiadów w domu.

Pani domu, która robi zakupy, potem pitras obiad, by o jednej godzinie zgromadzić domowników przy wspólnym stole — to coraz trudniejsze jest do utrzymania już dzisiaj.

Racjonalnego odżywiania nie wolno lekceważyć, choćby już z tego

tylko względu, że człowiek — choć brzmi to może brutalnie — powinien mieć siłę do pracy. Tymczasem 54 proc. pracowników przemysłu lekkiego rozpoczyna pracę nie mając przedtem nic w ustach, 19 proc. jada śniadania nieregularnie. W przemyśle metalurgicznym procent ludzi, którzy stają na stanowiskach pracy na czczo — sięga 65. Tylko około jedna trzecia ludzi zjada cztery posiłki dziennie, co przez dietetyków uważane jest za optimum.

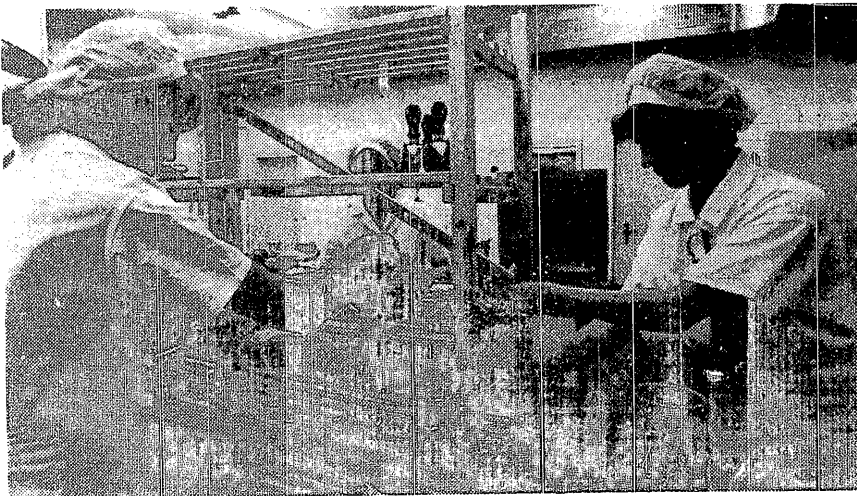
Z tych choćby powodów skłonny jestem uważać, że nie warto dyskutować nad pytaniem, czy żywienie zbiorowe rozwijać należy się natomiast częściej zastanawiać nad pytaniem — jak rozwijać?

Istnieje u nas w tej dziedzinie skłonność do schematyzmu i pewnych skrajności. Wyraża się to rozmaicie. Z jednej strony objawem tego bywa działanie na pokaz i dość bezmyślne: wyposaża się nowe stołówki w arcynowoczesne, skomplikowane i zautomatyzowane urządzenia, oczywiście bardzo kosztowne, po to żeby potem przez pięć dni w tygodniu gotować w nich kapustę, co do tej pory nie wymagało zaangażowania wyrażonej techniki. Gorszy jednak jest schematyczny myślenie, wyrażający się niedostatkami organizacji. Niejednokrotnie na ten temat miałem okazję rozmawiać z działaczami związkowymi i kierownikami zakładów pracy. Były to zakłady bardzo różnych branż i o bardzo odmiennym specyfice. Duże i mniejsze, zatrudniające niemal wyłącznie kobiety bądź mężczyzn, nasyczone młodzieżą lub posiadające załogi, w których skład wchodziły głównie chłopcy-robotnicy. Mimo nietajnych przecież, a licznych badań i publikacji, wskazujących jak różne są potrzeby żywieniowe pracowników, zależnie od wieku, płci, rodzaju wykonywanej pracy i sytuacji rodzinnej — moi rozmówcy drogę do rozwiązania problemu widzieli zawsze jedną — zakładowa stołówka. Albo też napotykałem zdziwienie — jest przecież stołówka, a ludzie nie chcą z niej korzystać.

Skoro wiadomo, że stołówki, nawet dobre, rozwiązują problem tylko niektórych grup pracowniczych, może warto pomyśleć, czy jednak głównego ciężaru wyżywienia zbiorowego nie przetrząść na gastronomię?...

Wiem, że brzmi to wszystko mało realnie i bardzo przyszłościowo. Ale kiedy się czyta raporty gastrologów, przechodzi ochota do żartów.

*) Czesław Kos, Remigiusz Krzyżewski: „Żywność w zakładach pracy jako element świadczeń socjalnych”. IHWU Warszawa 1976.



„Nowe stołówki wyposaża się w nowoczesne urządzenia...”



„A może główny ciężar wyżywienia zbiorowego przetrząść na gastronomię?...”

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

Tak więc powodowi należy się kara umowna za okres 3 miesięcy, co przez pomnożenie przez 50 zł dziennie daje kwotę 4 500 zł. W pozostałej części natomiast powództwo jako niezasadne ulega oddaleniu. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

ZMIANA KODEKSU MORSKIEGO

Dekretem z dnia 12 marca 1977 r. (Dz.U. Nr 8, poz. 31) dokonano zmian w niektórych przepisach kodeksu morskiego z 1961 r. (Dz.U. Nr 58, poz. 318).

W myśl nowego brzmienia zmienionych przepisów statek polski jest obowiązany podnosić banderę polską. Wyjątki od tej reguły dozwolone są na podstawie specjalnego zezwolenia Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej.

Poza tym, statek polski podlega obowiązkowi wpisu do polskiego rejestru okrętowego w izbie morskiej właściwej dla portu macierzystego statku. Podobnie jak poprzednio, Minister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej może zwolnić niektóre rodzaje statków od obowiązku wpisu do polskiego rejestru okrętowego.

BHP PRZY WYKONYWANIU ROBÓT DROGOWYCH I MOSTOWYCH

Ministrowie Komunikacji oraz Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wydali wspólnie rozporządzenie datowane 10 lutego 1977 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy wykonywaniu robót drogowych i mostowych (Dz.U. Nr 7, poz. 30).

Ustala ono zasady bhp przy wykonywaniu robót drogowych i mostowych oraz przy obsłudze i konserwacji maszyn i urządzeń w związku z budową, przebudową, ochroną i utrzymaniem dróg publicznych i mostów.

Przy wspomnianych robotach może być zatrudniony jedynie pracownik, który m.in. uzyskał orzeczenie lekarskie o dopuszczeniu go do określonej pracy i został przeszkolony w zakresie bhp na danym stanowisku pracy.

Rozporządzenie składa się z 13 następujących rozdziałów:

1. Przepisy ogólne, 2. Bazy, wytwórnie, place budowy i zakłady odkrywkowej eksploatacji kruszyw naturalnych, 3. Obsługa maszyn i urządzeń, 4. Laboratoria drogowe, 5. Przerób materiałów kamiennych, 6. Transport materiałów i sprzętu, 7. Roboty ziemne, 8. Roboty związane z budową nawierzchni drogowych, 9. Roboty pałowe, 10. Montaż konstrukcji stalowych, 11. Spreżanie elementów kablo-betonowych, 12. Stosowanie żywic, 13. Przepisy końcowe.

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie z 6 października 1973 roku (Dz.U. Nr 45, poz. 268).

BHP PRZY STOSOWANIU URZĄDZEŃ WYTWARZAJĄCYCH POLA ELEKTROMAGNETYCZNE

W nr 8 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Ministrów Pracy, Płac i Spraw Socjalnych oraz Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 19 lutego 1977 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy stosowaniu urządzeń wytwarzających pola elektromagnetyczne w zakresie od 0,1 MHz do 300 MHz (poz. 33).

Rozporządzenie dotyczy wspomnianych wyżej urządzeń, a w szczególności przemysłowych urządzeń grzejnych, indukcyjnych i dielektrycznych, urządzeń radiokomunikacyjnych, urządzeń fizykoterapeutycznych i diagnostycznych.

Rozporządzenie ustala na obszarze otaczającym powyższe urządzenia następujące strefy ochronne: pośrednią, zagrożenia i niebezpieczną oraz wskazuje zasady i czas przebywania pracowników na obszarze poszczególnych stref, jak też poddawania ich badaniom lekarskim.

O zamierzonym uruchomieniu zakładu lub stanowiska pracy, na którym pracownicy mogliby być narażeni na działania pól elektromagnetycznych, zakład pracy powinien zawiadomić właściwe terenowo organy Państwowej Inspekcji Sanitarnej i Inspekcji Pracy. Podobnie wprowadzenie do produkcji, lokalizacja i instalacja urządzeń wytwarzających pola elektromagnetyczne wymagają zgody właściwych terenowo organów Państwowej Inspekcji Sanitarnej i Inspekcji Pracy.

Niezależnie od tego, w terminie do dnia 31 sierpnia 1977 r. zakłady pracy powinny zawiadomić właściwe terenowo organy Państwowej Inspekcji Sanitarnej i Inspekcji Pracy o użytkowaniu urządzeń wytwarzających pola elektromagnetyczne.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

PASZE PRZEMYSŁOWE

ANDRZEJ JARUZELSKI

Doświadczenia wielu krajów wykazują, że przy określonej obsadzie inwentarza dalszy szybki jego przyrost nie jest już możliwy bez intensywnego rozwoju produkcji pasz przemysłowych. Między tradycyjnym systemem chowu, a intensywnymi metodami produkcji najwyraźniej istnieje pewien próg technologiczny. Jego przekroczenie nie wydaje się możliwe bez odpowiedniego zaplecza wyręczającego rolnika w przygotowywaniu pasz.

ZASTOSOWANIE pasz przemysłowych w żywieniu zwierząt przynosi wiele korzyści gospodarczych. Do największych walorów należy poprawa efektów żywienia. Powszechniejsze ich zastosowanie, również w naszym rolnictwie, wymaga oczywiście rozbudowy przemysłu paszowego, rozwoju produkcji komponentów do dawek żywieniowych oraz zmian w organizacji produkcji w samym rolnictwie. Jest to proces dość długotrwały, związany z unowocześnianiem technologii produkcji zwierzęcej i rozwojem jej zaplecza.

Trudno w tej chwili powiedzieć, w jakim tempie przemiany te nastąpią. Dlatego dziś równie ważnym zadaniem rolnictwa jest racjonalizacja wykorzystania zasobów pasz gospodarskich. Będą one nadal odgrywać podstawową rolę, zanim nie zostaną wyparte przez techniki żywienia bardziej efektywne i mniej pracochłonne.

WPLYW PRZEMYSŁU PASZOWEGO

Pasze przemysłowe, dzięki bardziej racjonalnemu zestawieniu w nich poszczególnych składników, pozwalają na wyżywienie większej ilości zwierząt z pomocą istniejących zasobów. Różnice mogą tu być znaczne (do 50 proc.), jednak podniesienie efektywności wykorzystania pasz nie jest jedyną korzyścią, jaką na tej drodze może rolnik osiągnąć. Niemniej ważne jest ograniczenie nakładów pracy, szybsze przyrosty wagowe żywionych tym systemem sztuk, co w efekcie daje obniżkę kosztów produkcji. Zmienia się, równocześnie, technologia chowu zwierząt, łatwiej o specjalizację i większą koncentrację produkcji.

Produkcja wszystkich rodzajów pasz przemysłowych w 4 krajach EWG w porównaniu z Polską przedstawiała się na przestrzeni kilkunastu ostatnich lat następująco: (patrz tabela 1)

Tabela 1
PRODUKCJA PASZ PRZEMYSŁOWYCH W NIEKTÓRYCH KRAJACH EUROPY W LATACH 1955-1973, W MLN TON

Rok	Francja	Holandia	RFN	W. Bryt.	Polska
1955	1,27	2,75	1,76	6,54	—
1960	2,22	4,30	3,60	7,74	0,46
1965	4,50	5,63	6,60	9,74	2,70
1970	6,50	7,85	9,73	10,84	4,20*
1971	8,40	8,60	9,85	10,60	6,4*
1972	9,60	9,12	10,66	10,85	5,2*
1973	11,00	10,00	11,00	11,23	6,50*
1975	—	—	—	—	8,00*

*) Dane wraz z PGR za rok gospodarczy.

Między rozwojem hodowli a produkcją pasz przemysłowych w poszczególnych krajach Europy Zachodniej obserwuje się wyraźną korelację, co więcej, tempo wzrostu produkcji pasz jest zazwyczaj szybsze niż przyrostu pogłowia.

Szczególnie wyraźnie uwidacznia się wpływ rozwoju przemysłu paszowego na pogłowie trzody. W latach 1955-60, w poszczególnych krajach postęp w hodowli trzody opierał się na zmianie systemu żywienia i szybkim przechodzeniu na karmienie paszami przygotowywanymi przez przemysł. Na każdą sztukę trzody przypadało w poszczególnych latach kg pasz:

Tabela 2
PRODUKCJA PASZ W KG NA SZTUKĘ TRZODY W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH

	1960	1970	1973	1975
Francja	69,7	215,4	349,3	—
Holandia	59,4	382,2	663,6	—
RFN	66,0	137,7	196,8	—
W. Bryt.	—	315,3	314,0	—
Polska	20,0	137,0	127,0	150,0

Rozwój przemysłu paszowego spowodował, że np. w Holandii, już w 1967 roku 100 proc. ziarna pastewnego spasanego w postaci przetworzonej na mieszkanki, we Francji około 60 proc., w RFN 67 proc. A więc wszyscy rolnicy-hodowcy tych

krajów uważali za celowe i opłacalne odstawianie zboża, by kupować bardziej efektywne w żywieniu pasze treściwe.

Mieszanki pasz treściwych muszą być jednak w tym systemie łatwo dostępne i rzeczywiście znacznie bardziej efektywne w żywieniu. Jeśli zaś są kłopoty z zestawianiem dawek i utrzymywaniem wysokiego standardu pasz, gwarantującego odpowiednie przyrosty wagowe, a ponadto rolnik może się obawiać, że nie otrzyma na czas potrzebnych mu ilości — to nie widać logicznych przesłanek dla podejmowania decyzji o sprzedawaniu zboża zamiast przeznaczaniu go na paszę dla inwentarza.

ŻYWIĆ RACJONALNIE

Nasze doświadczenia uwyppuklają nie tylko słabości samej produkcji hodowlanej, ale i jej zaplecza. System bezpośredniego żywienia przez rolnika zwierząt tym, co w polu wyrośnie — a więc ekstensywny — przy licznych zaletach ma szereg wad. Do najbardziej istotnych z punktu widzenia gospodarczego należy mała efektywność wykorzystania cennych składników paszy, co dość szybko prowadzi do ograniczenia możliwości zwiększania obsady zwierząt bez dokupowania paszy z zewnątrz.

Dodatką uzupełniającą, poprawiającą efektywność żywienia i bilans pasz gospodarstwa, są więc pierwszymi niezbędnymi krokami ku intensyfikacji. Jeśli ten etap większości naszych rolników-hodowców ma już poza sobą, to dalszym konsekwentnym krokiem na drodze ku intensyfikacji tuczu trzody powinna być optymalizacja metod żywienia. Do tego zaś, by zwierzęta karmiły jeszcze bardziej racjonalnie, potrzebny jest z jednej strony odpowiedni potencjał produkcyjny przemysłu paszowego, z drugiej zaś specjalizacja gospodarstw w określonej dziedzinie hodowli.

Doskonalenie metod hodowli w oparciu o specjalizację nieuchronnie zmierza zaś ku uprzemysłowieniu całego cyklu produkcji, co ma i tę dobrą stronę, że jest ona coraz mniej podatna na fluktuacje wynikające z poziomów pólów tej czy innej rośliny pastewnej. Specjalizujące się gospodarstwo nie ma też możliwości i środków na to, by dokonać nagłe zmiany kierunku produkcji towarowej i zacząć np. dostarczać zboże zamiast tuczniaków, bo to w określonej sytuacji może się chwilowo okazać bardziej opłacalne. Trudno bo-

wiem przypuścić, by rolnik, który za inwestował znaczne środki w chlewnię, trzymał budynek niedostatecznie wykorzystany, tak jak to często ostatnio zdarza się w chlewniach rolników gospodarujących w sposób tradycyjny.

Dane ubiegłorocznego spisu wydają się potwierdzać hipotezę, że im większa skala produkcji i stopień specjalizacji gospodarstw, tym bardziej stabilne są tendencje wzrostu. Większość gospodarstw specjalistycznych, mimo ogólnych tendencji do ograniczania liczebności pogłowia, nadal bowiem rozwijała w ub. roku hodowlę.

Ukierunkowana produkcja hodowlana na większą skalę ma więc wszelkie cechy pokrewne wielkiej fermie tuczu przemysłowego trzody czy drobiu, które są fabryką mięsa opartą o biologiczne przetwarzanie przygotowanej przez przemysł paszy na określony gatunek mięsa.

Przy gwałtownym wzroście liczebności pogłowia przed dwoma laty przemysł paszowy znalazł się w trudnej sytuacji, nie mógł bowiem zagwarantować pełnego pokrycia potrzeb. Gdy przyszyły zaś kolejne lata słabszego urodzaju, w napiętych już bilansach powstała luka, które zmusiły wielu gospodarzy do ograniczenia liczebności stad. Nie jest to oczywiście sytuacja wyjątkowa, w wielu krajach świata czynniki koniunkturalne (np. w Australii), czy niekorzystne warunki atmosferyczne, jak np. w ub. r. na skutek suszy w Anglii, powodują podobne, gwałtowne ograniczenie liczebności pogłowia.

REZERWY DO WZIĘCIA

O możliwościach produkcyjnych hodowli decyduje więc sposób żywienia inwentarza. W jednej z placówek naukowych USA przeprowadzono ciekawy eksperyment żywieniowy, dobrze ilustrujący te zależności. Dużą, liczącą kilka tysięcy sztuk partię tuczniaków o identycznym rodowodzie, podzielono na trzy grupy, z których każda żywiona była według innych norm. Pierwsza grupa, którą karmiono według zaleceń z początku XX wieku, w ciągu 150 dni osiągnęła wagę około 66 kg. Grupa następną karmioną według zaleceń z połowy lat trzydziestych już po 110 dniach osiągnęła wagę 94 kg. Grupa trzecia, żywiona według najnowszych zaleceń nauki o żywieniu, na uzyskanie wagi 94 kg potrzebowała zaledwie 84 dni. Po przeliczeniu okazało się, że średnie przyrosty dzienne w pierwszej grupie wynosiły 247 gramów, w drugiej 482, a w trzeciej 803.

Równocześnie przy ostatecznym wyliczeniu ilości jednostek pokarmowych potrzebnych na uzyskanie przyrostu wagi o 1 kg okazało się, że dawne metody wymagały znacznie większych ilości składników pokarmowych. Jednak ich niewłaściwy zestaw, braki istotnych dla organizmów aminokwasów, powodowały, że wykorzystywanie składników paszy było niewielkie. Przykład ten pozwala na porównanie, przy zmianie systemu żywienia, potencjalnych możliwości produkcji mięsa w naszym rolnictwie w oparciu o własne zasoby pasz z faktycznie dziś osiąganymi. Ostrożnie teoretyczne szacunki wskazują, że jeśli przy populacyjnych obecnie ekstensywnych metodach nasze możliwości są mocno już ograniczone, to przy stopniowym przejściu na system powszechnie praktykowany w Danii czy Holandii, moglibyśmy jeszcze zwiększyć pogłowie trzody o 35-40 proc. W optymalizacji metod żywienia, lepszym wykorzystaniu i przetworzeniu na paszę tego, co już na polach wyrosło, tkwią ogromne potencjalne rezerwy.

Żywienie tuczniaków ziemniakami i zbożem jest mało efektywne. Przy ogólnosiłowym spadku zapasów i wzroście cen wysokobiałkowych komponentów pasz (mączki rybne, makuchy itp.), tym bardziej ważne jest poprawienie niskich jeszcze u nas wskaźników efektywności żywienia paszy na jednostkę produkcji hodowlanej. Rzecz w tym, jak to osiągnąć. Znaną są przykłady, które wskazywały, że jest to w naszych warunkach realne. Świadczą o tym doświadczenia PGR, rolników indywidualnych i gospodarstw zespołowych specjalizujących się w hodowli trzody i drobiu, które brały udział w konkursie zorganizowanym przez Zjednoczenie Przemysłu Paszowego „Bacutil”. I tak np. w tuczarni trzody w PGR Bieganów w województwie zielonogórskim na 1 kg żywa zużyto przeciętnie zaledwie 3,53 kg paszy, zaś w PGR Smardzko w województwie koszalińskim 3,62 kg. S. to wyniki, których nie powstydziłoby się produkuje hodowcy duńscy czy holenderscy. Hodowca kurcząt brojlerów, Wacław Biedrzycki z Białog-

stockiego na uzyskanie 1 kg mięsa zużywał na swojej fermie przeciętnie 2,12 kg paszy. Gdyby podobne rezultaty osiągał już rolnik w skali masowej, nie byłoby u nas kłopotów z zaspokojeniem szybko rosnącego popytu na mięso.

BY ZASOBY LEPIEJ WYKORZYSTAĆ

Przejęcie z ekstensywnych metod żywienia na intensywnie żywienie trzody w masowej skali nie wymagałoby zwiększenia wydatków na import wysokobiałkowych komponentów pod warunkiem lepszego wykorzystania krajowych zasobów. Na skutek niedostatecznej mocy przerobowej zakładów utylizacyjnych, do dziś w wielu zakładach przetwórstwa mięsnego, mączniarskiego, drobiarskiego, rybnego nie wykorzystuje się wszystkich cennych odpadów i konfiskat rezeńskich, stanowiących cenny surowiec do produkcji wysokobiałkowych komponentów. Okresowa utylizacja często nie jest w stanie także przetworzyć wszystkich zwierząt padłych. Rezerwy tego rodzaju składników, najcenniejszych w żywieniu, są więc znaczne. By zasoby te lepiej wykorzystywać, importujemy z Holandii 8 kompletnych linii technologicznych dla zakładów utylizacyjnych. Nie wyczerpują one niestety wszystkich szerokojesze możliwości odzysku cennych w żywieniu odpadów z różnych branż przemysłu przetwórstwa rolnospożywczego.

Intensywnie rozbudowywany i unowocześniany jest też potencjał przemysłu paszowego. Importujemy 16 wytwórni pasz treściwych, budujemy własnej konstrukcji zakłady o wysokim stopniu automatyzacji, tak by do 1980 r. zwiększyć zdolności wytwórcze tego przemysłu o przeszło milion ton. Pasz będzie więc nie tylko więcej, ale i lepszych, bo granulowanych, efektywniejszych w żywieniu. Produkcja mieszanek dla trzody i drobiu wzrasta w br. c. blisko 30 proc. Podobne tempo utrzymane będzie w roku przyszłym.

Ten program rozwoju przemysłu paszowego, który do roku 1980 powinien zwiększyć zdolności produkcyjne wszystkich producentów (także PGR, kółek rolniczych) do około 10 mln ton, będzie miał istotne znaczenie dla poprawy efektywności żywienia. Można będzie uniknąć, dotychczas częstego, niestętu, skarmiania śrutą zbożową, która jest o 50 proc. gorzej przetwarzalna niż mieszkanki paszy. Lepsze będą efekty w żywieniu paszami przemysłowymi, które nabytą często nie posiadają jeszcze optymalnego zestawu komponentów. Wytwórnice pasz treściwych zastawiają bowiem komponenty w oparciu o średnie wartości, nie nadają się bowiem do szybkiego oznaczania składu aminokwasów w dostarczanych partiach surowca.

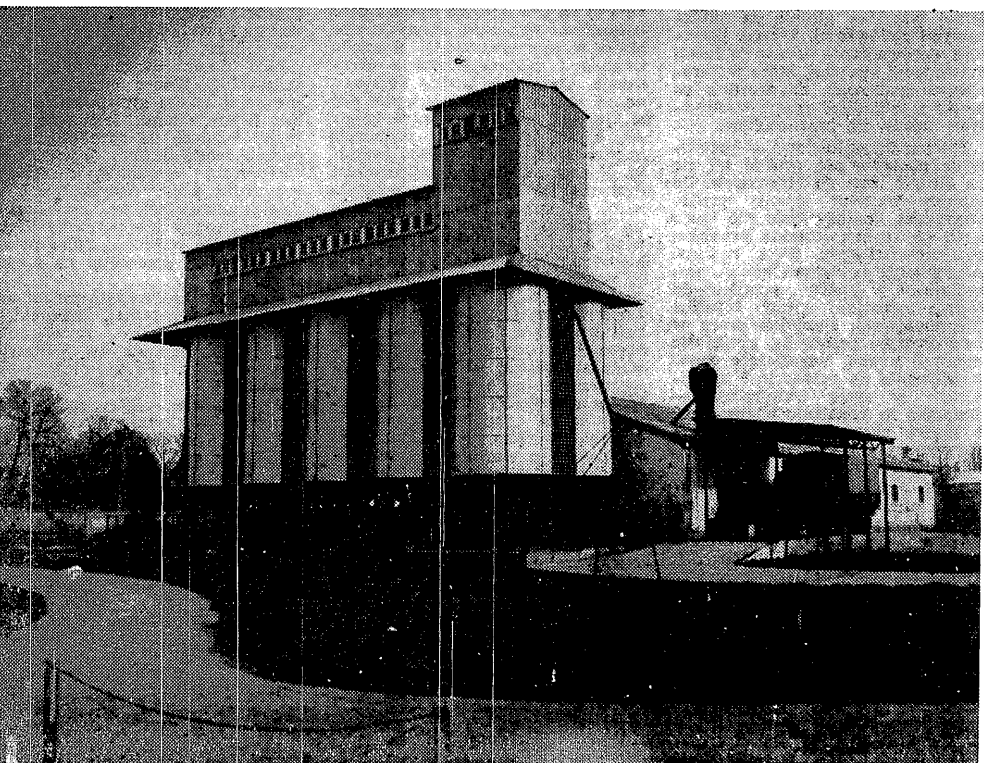
Podniesienie standardu jakościowego pasz uzależnione od poprawy wyposażenia, dysponowania rezerwami komponentów ułatwiająca optymalizację receptur, dać może łatwo kilkunastoprocentowy wzrost efektywności ich spasilania. Zamiast nieustannego wprowadzania substytutów, potrzeba w przemyśle paszowym rezerwy surowców i mocy przerobowych. Ocenia się, że dotychczas rolnicy przeznaczają bezpośrednio na paszę około 60 proc. zbóż pastewnych. Gdyby, idąc za przykładem Holandii, udało się całość tego zboża skupić i przetworzyć na paszę pełnoporcjową, to można by na nich uzyskać 2,5-krotnie więcej mięsa niż obecnie.

Możliwość zwiększenia produkcji pasz dla inwentarza, podniesienia efektywności żywienia są więc jeszcze ogromne i spotyka się je dosłownie na każdym kroku. W niewielkim tylko stopniu — w przeciwnieństwie do NRD, CSRS — wykorzystujemy np. bogate zasoby odpadów żywności z zakładów żywienia zbiorowego i gospodarstw domowych w dużych ośrodkach miejskich. W żywieniu bydła, zgodnie z programem rządowym zagospodarowywać będziemy ogromną rezerwę, jaką stanowi słoma zbóż, która po odpowiednim uzdatnieniu staje się cenną paszą dla przeżuwaczy. Podobnie cennym komponentem mogą być np. odchody drobiu z wielkich ferm.

Tak dotkliwie odczuwane ostatnio niedobory pasz, określające możliwości naszej hodowli, są więc także wynikiem niedoinwestowania dalszych ogniw łańcucha przetwórstwa żywności i przestarzałych metod żywienia inwentarza, a nie tylko niedoborów produkcji roślinnej. Racjonalnie wykorzystując to, co w polu wyrosło — a na to, niestety, potrzebne są znaczne nakłady inwestycyjne w wielu dziedzinach — można przyszyścić obecne trudności. Wytęczenie rozwoju gospodarki żywnościowej na najbliższe lata w tym też kierunku właśnie zmierzają.

Publikacja przynosi teksty uchwał, listów, wycieczek, decyzji KC PZPR oraz innych dokumentów i materiałów. Zbiór rozpoczyna fragment uchwały VI Zjazdu PZPR z 1971 r., w którym nakreślono kierunki rozwoju rolnictwa, przemysłu spożywczego i gospodarki leśnej. Kolejne części książki przyniosą dokumentację polityki rolnej w minionych latach, doprowadzoną do 1976 r. Ostatnia część książki zawiera materiały z obrad IV Plenum KC z września ub. roku — referat Biura Politycznego i uchwałę plenum.

*) „O dalszy rozwój rolnictwa” (wyrb. materiałów i dokumentów 1971-1976, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1976, str. 197, cena 20 zł.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIEDZYNARODOWE KREDYTY DLA ROLNICTWA

Tzw. banki rozwoju, udzielające kredytów krajom rozwijającym się, przeznaczają część swych pożyczek na popieranie rolnictwa. Oblicza się, że na cele rolnictwa banki te przeznaczyły jedną piątą ogólnej sumy udzielonych kredytów, która wynosi 43 mld dolarów. Największymi środkami dysponował tzw. Bank Światowy, który w latach 1946-75 łącznie ze swymi agencjami udzielił kredytów na rozwój rolnictwa na sumę 6,4 mld dol. Kredyty udzielał przez Bank Światowy są oprocentowane w wysokości 8-8,7 proc., a okres ich spłaty wynosi 20-30 lat.

Pierwszym regionalnym bankiem rozwoju działającym przede wszystkim w krajach Ameryki Łacińskiej jest Inter-Amerykański Bank Rozwoju, który w latach 1961-75 udzielił 20 mld dol. kredytów na rozwój rolnictwa. Bank ten finansuje m.in. trzy znane instytucje badawcze: Hodowli Kukurydzy i Pszenicy w Meksyku, Rolnictwa Tropikalnego w Kolumbii i Hodowli Ziemiaków w Peru. Innym bankiem regionalnym jest założony w 1964 r. Afrykański Bank Rozwoju, który udzielił dotychczas pożyczek na realizację 107 projektów w 37 krajach, z tego jedną piątą na cele rolnictwa.

W Azji natomiast działa (założony w 1966 r.) Bank Rozwoju Azji.

15 proc. ogólnej sumy udzielonych przez niego kredytów (1,9 mld dol.) przeznaczono było na budowę urządzeń irygacyjnych oraz użyczenie gleby. W ostatnich latach powstały także nowe banki i instytucje kredytowe utworzone przez kilkanaście krajów, członków OPEC. (m)

WIĘCEJ TRANU

Światowa produkcja tranu z ryb wyniesie w 1977 r. 900 tys. ton, a więc zwiększy się w porównaniu z rokiem poprzednim o 40 tys. ton. Największy przyrost produkcji nastąpił w Peru i w Norwegii. Eksport netto z głównych krajów eksportujących tran wyniesie w bież.

roku 435 tys. ton (w roku ub. 415 tys. ton). (m)

URODZAJ W INDIACH

Zbiory zboża w Indiach były w roku gospodarczym 1975/76 lepsze niż kiedykolwiek. Wyniosły one 118 mln ton. Dzięki temu zapasy rządowe pod koniec ub. roku zwiększyły się do 17 mln ton, podczas gdy przed rokiem sięgały tylko 5,8 mln ton. (m)

DOKUMENTACJA POLITYKI ROLNEJ

Wydawnictwo „Książka i Wiedza” opublikowało* wybór materiałów i dokumentów z lat 1971-1976, dotyczących problemów polityki rolnej.



WŁODZIMIERZ CIERLIŃSKI



TOMASZ MIZIKOWSKI



RYSZARD ZELWIAŃSKI



CZESŁAW ZIELIŃSKI

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

NIE TYLKO ROZSTRZYGAĆ SPORY...

Rozmowa z pracownikami arbitrażu: Włodzimierzem CIERLIŃSKIM, Tomaszem MIZIKOWSKIM, Ryszardem ZELWIAŃSKIM i Czesławem ZIELIŃSKIM

W orzecznictwie arbitrażowym ważną pozycję zajmują rozstrzygnięcia, związane z kształtowaniem i funkcjonowaniem powiązań kooperacyjnych w gospodarce. Kiedy, w jakich sytuacjach przedsiębiorstwa szukają pomocy w postępowaniu arbitrażowym? Co jest, a co nie jest przedmiotem sporów, regulowanych na drodze postępowania arbitrażowego? W jakiej mierze spory te są odbiciem rzeczywistych konfliktów, występujących w codziennej praktyce gospodarowania? Itd., itd.

W rozmowie na te tematy udział wzięli: mgr WŁODZIMIERZ CIERLIŃSKI — dyrektor departamentu obrotu towarowego i ubezpieczeń Głównej Komisji Arbitrażowej, mgr TOMASZ MIZIKOWSKI — naczelnik wydziału obrotu towarowego i ubezpieczeń Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Warszawie, dr RYSZARD ZELWIAŃSKI — i zastępca prezesa Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Warszawie oraz mgr CZESŁAW ZIELIŃSKI — arbiter w Głównej Komisji Arbitrażowej.

WŁODZIMIERZ CIERLIŃSKI: Sądzę, że od razu należałoby jedną rzecz dopowiedzieć, by nie było nieporozumień — arbitraż nie jest „chemicznie czystą” próbką konfliktów i nieporozumień, spraw spornych i problemów nie uregulowanych w naszej gospodarce. Nie ma obowiązku korzystania z pomocy arbitrażu. Po to, by sprawa trafiła do nas, przynajmniej jedna ze stron zaangażowanych w spór musi uznać, że wyczerpała wszelkie inne środki, wszelkie inne drogi uregulowania konfliktu. Jest to często wyjście uważane przez przedsiębiorstwa za ostateczne. Naturalnie, w określonych sytuacjach arbitraż może w te sprawy wkroczyć z urzędu.

TOMASZ MIZIKOWSKI: Nie chcę powtarzać tu prawd banalnych, mówić o tym, o czym doskonale wie każdy, kto styka się z problemami funkcjonowania naszej gospodarki. Taką banalną prawdą jest to, że o względy kooperanta się zabiega, że toleruje się wiele sytuacji, na które — gdyby nie szereg warunkowań związanych z dynamiką produkcji przemysłowej oraz występującymi dysproporcjami między zdolnościami wytwórczymi zakładów finalnych i ich poddostawców — żaden dostawca nie mógłby sobie pozwolić. Występują np. zjawiska nieterminowego wywiązania się z dostaw kooperacyjnych, naruszania ustalonych w umowach zobowiązań ilościowych i jakościowych. Lecz tego rodzaju sprawy trafiają do arbitrażu sporadycznie. Wątpliwie, czy wynika to z tego, że energicznie i zdecydowanie wkraczają w takich przypadkach jednostki nadrzędne, że ich interwencja usunąć bieżąco pojawiające się nieprawidłowości. Przypuszczam, że wyjaśnienie tej „zasadki” jest znacznie prostsze: odbiorca unika jak może „drażnienia” swojego partnera, od którego jest uzależniony. Spór w arbitrażu wygra, to jasne, ale przegra — w życiu...

RYSZARD ZELWIAŃSKI: Co nie znaczy, że wolno nam — pracownikom arbitrażu, przedstawicielom instancji, powołanej do ochrony zasad praworządności w stosunkach między jednostkami gospodarki socjalistycznej — godzić się na próby wypaczenia litery i ducha tych stosunków. A zdarza się, że niektórzy kierownicy przedsiębiorstw usiłują iść po linii najmniejszego oporu i dla swego postępowania szukać oparcia w orzeczeniach arbitrażu. Arbitraż jest i powinien być instancją, do której może zwrócić się przedsiębiorstwo, daremnie poszukujące na innej drodze wykonawcy swoich zleceń, o wyznaczenie „z urzędu” poddostawcy niezbędnych do produkcji elementów i podzespołów. Nie jest natomiast i nie może być instancją uwalniającą odbiorcę elementów kooperacyjnych od troski, o to, by te elementy były, by wyrób opuszczał zakład produkcyjny kompletny, by spełniał wymagania przyszłego użytkownika.

WŁODZIMIERZ CIERLIŃSKI: Co to znaczy — by wyrób spełniał wymagania użytkownika...? Czy tego rodzaju kwestia może być w ogóle przedmiotem sporu?

R. ZELWIAŃSKI: Ja wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale zdarza się, że producenci wyrobów finalnych, zamiast szukać rozwiązań we własnych kłopotach produkcyjnych we własnym zakresie czy przy wykorzystaniu znajdujących się w ich dyspozycji ośrodków odwoławczych, po prostu próbują zrzuć się odpowiedzialności za wykonywaną produkcję. Na taki pomysł wpadła na przykład fabryka urządzeń dźwigowych w Mińsku Mazowieckim i usiłowała — za pośrednictwem postępowania arbitrażowego — nadać tej praktyce walor legalności! Fabryka ta ma stale kłopoty z wyposażeniem wytwarzanych przez siebie dźwigów, suwnic itp. w osprzęt elektryczny i urządzenia sterownicze. W osprzęt ten zaopatruje się w zakładach „Ema-Elita” w Łodzi. Dostawy osprzętu są nieregularne i niewystarczające ilościowo. W grudniu ub. roku brakowało osprzętu dla znacznej części suwnic wykonanych w Mińsku Mazowieckim w latach 1975—1976. Cena jednej suwnicy sięga ok. 500 tys. zł.

Otóż zakłady w Mińsku Mazowieckim wystąpiły z wnioskiem, by — w tej sytuacji — obowiązek wyposażenia dostarczanych przez fabrykę suwnic w osprzęt elektryczny przerzucić na odbiorców tych suwnic. Każdy odbiorca we własnym zakresie zamawiałby niezbędną instalację elektryczną, sam pilnowałby realizacji złożonych zamówień... Naturalnie, nie mogliśmy przystać na taką sugestię, z pewnością wygodną dla producentów suwnic, lecz stawiającą sprawę na głowę. To tak, jakby na nabywcę garnituru nałożyć obowiązek kupowania i przyszywania do garnituru guzików.

RED.: Lecz spojrzmy na sprawę od drugiej strony — co ma zrobić producent suwnic, jeżeli rzeczywiście nie dysponuje niezbędnym osprzętem elektrycznym, jeżeli nie otrzymuje tego osprzętu od swoich kooperantów. Przecież ponosił na produkcję określone wydatki, wyrób jest w zasadzie gotowy, trzeba ludziom zapłacić, rozliczyć się przed jednostką nadrzędną z wykonania planu, do planu zaś zaliczyć można tylko produkcję sprzedaną, przyjętą przez odbiorcę...

W. CIERLIŃSKI: Zawsze nadrzędny musi być interes społeczny. To, że fabryka w Mińsku poniosła wydatki na wyprodukowanie suwnic bez niezbędnego osprzętu nie znaczy, że są to wydatki wyłącznie fabryki. Są to przede wszystkim wydatki społeczne. Społeczeństwo ma wobec tego prawo żądać, aby produkcja, opuszczająca fabrykę, spełniała wymagania, jakie tej produkcji się stawia, zaspokajała określone potrzeby. Przerzucanie na odbiorcę obowiązku kompletacji urządzenia ani na jotę nie zmieniłoby

sytuacji, natomiast przyczyniłoby się do rozpraszania odpowiedzialności i tylko komplikowałoby znalezienie racjonalnego rozwiązania sprawy. Producent wyrobu finalnego nie może oczekiwać od nas zdjęcia z niego odpowiedzialności za to, co produkuje, może jednak — i wielu producentów z tego korzysta — oczekiwać od nas pomocy w rozwikłaniu trudności kooperacyjnych, z którymi sam nie daje sobie rady.

R. ZELWIAŃSKI: Jest to pomoc dwójakiego rodzaju. Po pierwsze: na mocy orzeczenia arbitrażowego uzyskać można zobowiązanie określonego poddostawcy do zawarcia wieloletniej umowy kooperacyjnej oraz po drugie — doprowadzić do właściwego ukształtowania treści tej umowy, to znaczy do uwzględnienia w niej wszelkich uzasadnionych obustronnych powinności. Orzeczenie arbitrażu jest wiążące, ma za sobą autorytet prawa i co bardzo ważne — sprawa, skierowana do arbitrażu, musi zostać w określonym, krótkim czasie rozstrzygnięta. Procedura postępowania arbitrażowego nie dopuszcza „zawieszania na kolku” kwestii spornej, gdy na zwłokę, tak jeszcze częściej w praktyce działania administracyjnego.

RED.: Ale tego typu rozstrzygnięcia powinny być zawarte już w samym planie gospodarczym! Czy można na jedną fabrykę nakładać w planie obowiązek dostarczenia odpowiedniej ilości suwnic, gdy jednocześnie w tymże planie nie uwzględniono ich konieczności rozwinięcia w odpowiedniej skali i w odpowiednim czasie produkcji wyposażenia dla tych suwnic? Plan jest także dokumentem wiążącym z mocą prawa.

W. CIERLIŃSKI: Związki i współzależności występujące w gospodarce są zbyt różnorodne i wielostronne, by wszystkie je można było uwzględnić w dokumencie planistycznym, szczególnie w dokumencie o randze najwyższej — sejmowej uchwały o narodowym planie społeczno-gospodarczym. Coraz więcej kwestii związanych z realizacją wynikających z planu zadań, nie może być rozwiązywanych wyłącznie na szczeblu komisji planowania czy kierownictwa resortów. Ograniczałoby to elastyczność działania gospodarczego i tworzyłoby hamulce dla rozwoju własnej inicjatywy. Wiele przedsiębiorstw i ich jednostek nadrzędnych — jednocześnie — umiało z tego wyciągnąć właściwe wnioski, także gdy chodzi o organizację kooperacji. Spora część jednostek i przedsiębiorstw potrafiła zapewnić sobie wyspecjalizowane zaplecze, zaopatrujące jednostki produkcyjne we wszystkie niezbędne elementy do montażu i serwisu. W takich przypadkach rzadko kiedy potrzebna jest nasza pomoc i interwencja. Ale są przedsiębiorstwa i jednostki, które tych naturalnych związków jeszcze nie wytworzyły — wtedy nasza pomoc okazuje się często niezbędna.

CZESŁAW ZIELIŃSKI: Nie zawsze musimy czekać, aż któraś ze stron zwróci się do nas z konkretnym wnioskiem czy pozwem. Coraz częściej wkraczamy w pewne sprawy z urzędu. Taką inicjatywę podjął np. arbitraż wrocławski...

T. MIZIKOWSKI: ...i warszawski.
CZ. ZIELIŃSKI: ...i warszawski także pozostałe okręgowe komisje arbitrażowe szerzej korzystać będą z tej możliwości wpływania na prawidłowe kształtowanie stosunków kooperacyjnych. Otóż tam, gdzie w sposób naturalny wykształcają się między przedsiębiorstwami związki współpracy produkcyjnej, a jednocześnie występują różnego rodzaju zakłócenia czy niedomówienia we wzajemnych stosunkach dotyczących np. zasad serwisu, rejonów, treści umów o dostawach itp. arbitraż proponuje zawarcie — przy udziale jednostek nadrzędnych nad zainteresowanymi przedsiębiorstwami — stałych poroz-

umień o współpracy. Są one jakby katalogiem wzajemnych praw i obowiązków we współpracy, ramową wytyczną w tej dziedzinie. Porozumienie ma charakter trwały i generalny, reguluje wszystkie podstawowe sprawy. Takie porozumienie nie tylko nie pozostawia wątpliwości, czy, kiedy i w jakim zakresie zakłady mogą oczekiwać na współdziałanie w realizacji przypadających im zadań produkcyjnych. Również — precyzyjnie tryb zawierania umów, główne kwestie, jakie powinny w nich zostać uwzględnione.

W. CIERLIŃSKI: Tego rodzaju porozumienia mogą spełnić istotną funkcję porządkującą w gospodarce, oszczędzić wielu niepotrzebnych sporów i konfliktów. Takich, o których z góry wiadomo, że muszą być uregulowane zgodnie z interesem społecznym, a które w tej chwili często angażują emocje i energię kierownictwa przedsiębiorstw ze szkoda dla podstawowych zadań, ze szkoda dla produkcji. Wiadomo np. z góry, że skoro wykonanie określonych zobowiązań eksportowych, rynkowych, inwestycyjnych itp. wymaga dostarczenia określonej produkcji, to wszystko, co dla tej produkcji jest niezbędne, musi się w końcu znaleźć. Im wcześniej, im sprawniej warunki dla tej produkcji zostaną zapewnione, tym wcześniej i z większą konsekwencją można będzie się skupić na samym procesie produkcyjnym i zadbać o jego należytą efektywność ekonomiczną. A tymczasem z czym się w praktyce spotykamy? Jest już rok 1977, coraz bliżej jesteśmy półmetka pięcioletnia. W arbitrażu zaś jeszcze w roku ubiegłym, a zdarza się, że nawet jeszcze teraz, toczyły się sprawy o nałożenie obowiązku zawarcia umowy wieloletniej!

CZ. ZIELIŃSKI: Nie zawsze zakończone ostatecznie, część z nich może jeszcze do arbitrażu powrócić. Znane są np. decyzje o skierowaniu potencjału produkcyjnego dawnego przemysłu terenowego oraz zakładów produkcyjnych i usługowych spółdzielczości — decyzje generalnie słuszne i prawidłowe — przede wszystkim na aktywizację produkcji i usług rynkowych. Znamy jest jednak również fakt, że w przeszłości duża część tych drobnych zakładów specjalizowała się w produkcji zaopatrzeniowo-kooperacyjnej. Teraz wycofują się z niej, powstaje luka w systemie zaopatrzenia „wielkiego przemysłu”. Nasze orzeczenia nie mogą być sprzeczne ze wspomnianymi dyspozycjami. Nie możemy wyznaczać tym drobnym zakładom roli innej, niż wynika to z założeń narodowego planu społeczno-gospodarczego, ale nie wolno też nam dopuszczać do tego, by z powodu braku nie raz dosłownie kilkuzłotowych drobniaków zagrożona została produkcja o milionowej wartości. Także gospodarce niezbędna i nieraz również adresowana bezpośrednio na rynek, eksport itp.

RED.: I jakie w takich sytuacjach stosowane są rozwiązania?

CZ. ZIELIŃSKI: Nie narzucamy tym drobnym a przedstawiającym się obecnie — zgodnie z otrzymanymi dyspozycjami planistycznymi — na bezpośrednią obsługę rynku zakładom obowiązku zawierania wieloletnich umów o dostawach zaopatrzeniowo-kooperacyjnych. Natomiast do chwili wyznaczenia przez właściwe władze gospodarcze nowego producenta elementów kooperacyjnych, do chwili podjęcia produkcji tych elementów przez nowego dostawcę, dawny kontrahent — w ramach umów doraźnych, np. rocznych — musi zapewnić zaopatrzenie. Sygnalizujemy tego rodzaju sytuację jednostkom nadrzędnym, kierownictwom jednostek i resortów, przekazujemy tego rodzaju informacje instancjom partyjnym, często bowiem bez ich pomocy są to problemy na dłuższą metę nie do rozwiązania.

RED.: A jak reagują na te sygnały kierownictwa jednostek i resortów?

W. CIERLIŃSKI: Na ogół — starają się znaleźć rozwiązania racjonalne, dopomóc przedsiębiorstwom w trwałym i zgodnym z rozsądkiem uregulowaniu powstających problemów. Do tej dziedziny działalności arbitrażu — sygnalizowania powstających w praktyce gospodarowania przedsiębiorstw problemów — przywiązujemy bardzo duże znaczenie. Uważamy, że powinniśmy nie tylko rozstrzygać kierowane do nas sprawy sporne, ale jednocześnie — na tle tych spraw spornych — powinniśmy aktywnie uczestniczyć w likwidacji źródeł powstawania i narastania konfliktów. Sądzę, że nasze obserwacje mogą być przydatne zarówno w bieżącej pracy administracji gospodarczej, jak i w poszukiwaniach zmierzających do stałego doskonalenia rozwiązań ekonomiczno-finansowych, metod planowania i zarządzania.

T. MIZIKOWSKI: Jest wszakże rzeczą zastanawiającą, że kierownictwa jednostek bardzo niechętnie angażują się w konkretne sytuacje konfliktowe, w spory powstające między przedsiębiorstwami. Np. w postępowaniu arbitrażowym, które doprowadzić ma do ewentualnego ustanowienia obowiązku zawarcia wieloletniej umowy kooperacyjnej, uczestniczyć powinny nie tylko same zainteresowane przedsiębiorstwa, ale również przedstawiciele ich jednostek nadrzędnych — jednostek przemysłowych, krajowych związków spółdzielczych itp. Z reguły przedstawiciele jednostek nie stawiają się na rozprawę.

W. CIERLIŃSKI: Zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze orzeczenia w sposób istotny ingerują w wewnętrzne problemy organizacji gospodarczych. Np. orzeczenia o obowiązku zawarcia umowy kooperacyjnej angażują określone moce produkcyjne, materiały, ludzi. Może być tak, że kosztem innej, pierwotnie przewidzianej dla danego przedsiębiorstwa produkcji. Nie zdarzyło się wprawdzie dotychczas, aby trzeba było sięgać do rewizji nadzwyczajnej, dla ewentualnej zmiany orzeczenia arbitrażu. Ale żadna instancja zewnętrzna — arbitraż — nie jest w stanie uwzględnić wszystkich rzeczywistych warunkowań, nie ma tak pełnego obrazu sytuacji, jak bezpośrednie ognia zarządzania. Niechęć jednostek nadrzędnych do angażowania się w problemy, kierowane do arbitrażu, a dotyczące organizacji współpracy produkcyjnej wewnątrz poszczególnych branż, między branżami i między gałęziami może jednak spowodować, że zapadną rozstrzygnięcia nie do końca wyważone, nie do końca prawidłowe. Nikt nie ma patentu na nieomyślność, a trzeba być nie tylko prawnikiem, lecz jednocześnie dużym klasykiem — ekonomistą, technikiem itp. w dodatku głęboko wprowadzonym we wszystkie praktyczne problemy zarządzania danym przedsiębiorstwem, branżą, gałęzią — by ze sprzecznych racji i krzyżujących się interesów wyprowadzić wnioski nie budzące potem dyskusji i jednocześnie racjonalne. My, co zrozumieliśmy, jesteśmy przede wszystkim prawnikami i naszą znajomością realiów ekonomiczno-technicznych opierać się musi głównie na tym, czego dowiedzieć się można z akt konkretnej sprawy.

T. MIZIKOWSKI: Osobiście odnośnie wrznięcie, że często jednostki nadrzędne z ulgą przyjmują orzeczenia arbitrażu bez względu na treść tego orzeczenia, na tej zasadzie — że orzeczenie takie uwalnia ich od przyjęcia osobistej odpowiedzialności za decyzje. Wolą być wykonawcami niż autorami rozstrzygnięć w sprawach trudnych, kontrowersyjnych.

RED.: Spróbujmy — wobec tego — zrekapitulować wnioski, wynikające z naszej rozmowy.

R. ZELWIAŃSKI: Przepisy prawa tworzą niezbędne warunki do właściwego kształtowania problemów współpracy kooperacyjnej. Pozwalają współpracę tę opierać na wieloletnich umowach, umożliwiają ingerencję w sytuacjach, gdy powstają konflikty między interesami gospodarki narodowej jako całości oraz interesami poszczególnych przedsiębiorstw. Przewidują szybki, operatywny tryb rozstrzygnięć, są ważnym instrumentem dyscyplinującym, określają jednoznacznie uprawnia i obowiązki stron.

CZ. ZIELIŃSKI: Należałoby jednak w szerszym niż dotychczas zakresie doprowadzić do upowszechnienia instytucji tzw. uzgodnienia dostaw między jednostkami nadrzędnymi, zwłaszcza zjednoczeniami przemysłowymi. Zawieranie z dostatecznym wyprzedzeniem uzgodnienia dostaw na tym szczeblu uwalniałoby od konieczności późniejszych działań doraźnych, interwencyjnych.

T. MIZIKOWSKI: Co do kwestii bardzo istotnej, gdyż może wówczas mniej byłoby dowolności i przypadkowości w kształtowaniu powiązań kooperacyjnych. Teraz bardzo często kierownictwa resortów i branż całą swoją uwagę koncentrują na tzw. produkcji finalnej, reszcie pozostawiają tzw. biegowi wydarzeń. W rezultacie narastają dysproporcje między potencjałem poszczególnych branż, uczestniczących w realizacji zadań gospodarczych. Planując produkcję wyrobów finalnych często zapomina się o tym, że podstawą tej produkcji musi być odpowiednia rozbudowa zdolności wytwórczych branż współpracujących oraz wspólna odpowiedzialność wszystkich partnerów za ostateczne efekty ekonomiczne. Szersze upowszechnienie instytucji uzgodnień dostaw między kierownictwami branż spowodowałoby, że nie byłoby możliwe — jak to się często dzieje obecnie — przerzucanie całej troski o prawidłową organizację współpracy na jednostki bezpośrednio wykonawcze, na przedsiębiorstwa.

W. CIERLIŃSKI: Należałoby, moim zdaniem, ustalić (jako uzupełnienie dyrektywy planu) listę przynajmniej najważniejszych, najbardziej ważących w gospodarce kraju wyrobów, co do których istniałby prawny obowiązek kierownictw branż wcześniejszego ustalenia między sobą zasad współdziałania w produkcji tych wyrobów. Wtedy od początku jasna byłaby sprawa, kto za poszczególne fragmenty realizacji planu produkcji tych wyrobów ponosi odpowiedzialność, do kogo ma prawo i obowiązek zwrócić się producent wyrobów finalnych o zapewnienie niezbędnych dostaw elementów i podzespołów. Byłoby także jasne, kto ma obowiązek dostawy tych elementów zapewnić i kto ma prawo do spełnienia wszelkich niezbędnych warunków, umożliwiających przyjęcie obowiązku kooperacji czynnej.

T. MIZIKOWSKI: Przy czym pojęcie kooperacji czynnej należałoby traktować szerszej niż obecnie. Teraz wyłączone są z tego pojęcia dostawy wielu tzw. normalizacji: łożysk, śrub, itp., produkowanych „na skład”, nie dla jednego adresata. Na tym odcinku zaopatrywania występują nie mniejsze napięcia, niż w dostawach klasycznych elementów kooperacyjnych wyspecjalizowanych detali, podzespołów itp. A możliwości oparcia zaopatrzenia w te elementy na wieloletnich, dostosowanych do wymagań produkcji finalnej umowach są obecnie znacznie bardziej ograniczone niż w przypadku „klasycznej” kooperacji.

RED.: Dziękujemy za rozmowę.

Notował:
KRZYSZTOF KRAUSS

ZANIM STOPNIEJE ŚNIEG

JERZY JUROWSKI

PODSUMOWANIA minionego sezonu sportów zimowych powinno się dokonywać bądź to z okazji nadejścia kalendarzowej wiosny, lub unieruchomienia wyciągów krzesełkowych na Kasprowym Wierchu, bądź też wtedy, kiedy w warszawskich sklepach zostaną wycofane ze sprzedaży resztki nart i butów narciarskich, a na ich miejsce wkroczą sprzęty letni. Ponieważ na sprawy sezonu zimowego patrzyliśmy dotąd pod kątem ekonomiczno-handlowym (por. „Frontem czy tyłem do zimy”, „Pieniądże leżą na śniegu” nr 3 i 4/77), toteż i teraz nie będziemy zmieniali naszego punktu widzenia.

★

Już obecnie można powiedzieć, że sezon narciarski 76/77 pobliż dotychczasowe rekordy, i to na każdym etapie. Po kilku latach zastój uruchomiono np. nowy wyciąg krzesełkowy w Zakopanem, podwajając za jednym zamachem zdolności przewożowe Polskich Kolei Liniowych. Pojawili się tu i ówdzie parę nowych wyciągów talerzykowych i orczykowych. Zabrakło natomiast tanich nart w sklepach już na miesiąc przed końcem zimy.

Padły także kolejne rekordy nieudolności organizacyjnej: przez cały sezon nie udało się wyprodukować, bądź sprowadzić antyślizgowych tkanin na kombinzony, ani samych nawet śliskich kombinzonów — jak również obciążonego i reklamowanego ski-stopera. Opublikowano również wyjątkowo dużo artykułów na tematy zaopatrzenia zimowego, liczby narciarzy w Polsce, stanu wyciągów itp., a co najważniejsze, w telewizji, wprawdzie o najgorszej porze z możliwych, zorganizowano kurs narciarski, który prowadził nasz najlepszy narciarz, Andrzej Bachleda. Sądząc, że znaczenia tego posunięcia nie sposób przecenić — oto w najważniejszym środku wpływającym na opinię publiczną w kraju zaczęto popierać uprawianie narciarstwa alpejskiego, które do tej pory stanowiło najbardziej elitarny z masowo uprawianych sportów w Polsce.

Trudno w tej chwili powiedzieć, jak wielki wpływ na fakt, że w skle-

pach zabrakło nart zjazdowych (i innych też zresztą) miało zle rozpoznanie potrzeb przez handel, obniżenie dostaw rynkowych z powodu ponadplanowego zwiększenia eksportu, a jaki — wzmożone zainteresowanie narciarstwem, spowodowane przez telewizyjną reklamę. Przypomnijmy, że już od kilku lat telewizja regularnie rozbudza do zainteresowania, transmitując Puchar Świata i inne ciekawe zawody, a kto raz zobaczy piękno gór i slalomów narciarskich, ten z reguły stara się o osobiste uczestnictwo w tych atrakcjach. Niestety, telewizja nie może ani budować wyciągów, ani wytyczać tras, ani organizować wyjazdów na narty, toteż jej działania jedynie zwiększają popyt na towary i usługi narciarskie, nie zwiększając podaży. W efekcie rośnie deficyt i ceny, podnosząc koszty uprawiania narciarstwa do poziomu coraz mniej dostępnego dla przeciętnego obywatela.

★

W uprzednio opublikowanych na łamach „Z.G.” artykułach pisałem o konieczności zmiany tego stanu. Za sprawą najważniejszą uznałem konieczność uruchomienia na dużą skalę produkcji i instalowania wyciągów narciarskich typu orczykowego, co pozwoliłoby na odciążenie przeładowanych obecnie ponad wszelką miarę Szczyrku i Zakopanego. Drugą sprawą, której nie poruszałem do tej pory, jest kwestia obniżenia kosztów sprzętu narciarskiego. Mówiąc szczerze, perspektyw w tej dziedzinie nie są najlepsze. Dominującą pozycję w kosztach stanowią koszty nart i butów, a nie zanosi się na to, aby ceny surowców do produkcji, pochodzących głównie z importu, miały tendencję do spadku, jeżeli zaś chodzi o wydajność pracy, to rezerwy w tej dziedzinie są minimalne. Urządzenia produkcyjne stosowane obecnie przez nas nie odbiegają od maszyn i urządzeń używanych za granicą i nie należy liczyć na jakikolwiek obniżki.

Skoro zatem narty i buty będą w przyszłości coraz droższe, z ekonomicznego punktu widzenia jedynym rozwiązaniem jest zastosowanie przyspieszonej amortyzacji przez system wynajmu. Nie tylko u

nas zresztą koszty uprawiania narciarstwa wzrosły do tego stopnia, że wypożyczanie stało się jedynym ekonomicznym rozwiązaniem. Jak podaje miesięcznik SKI-FRANCAIS z listopada 1976 roku, koszt ekwipunku narciarskiego w trzech możliwych wersjach: dla początkujących, średnich narciarzy i tzw. ekspertów wynosi odpowiednio 828, 1226 i 2509 franków. Za wyposażenie narciarza przyjęto czapkę, okulary, wiatrówkę, sweter, rękawiczki, spodnie, wiązania, buty, narty i kijki.

Dysponując katalogiem sprzętu narciarskiego można przyjąć, że analogiczne co do jakości wyposażenie narciarza w Polsce kosztowałoby w identycznych grupach odpowiednio 4000, 10 500 i 32 250 złotych. Powinno to jednak skłonić nas do zastanowienia się, czy istotnie jesteśmy bogatsi od Francuzów, skoro dominującą formą uprawiania narciarstwa w naszym kraju wymaga jednak posiadania sprzętu — i to proporcjonalnie wielokrotnie droższego — na własność.

Chyba już czas, żeby rozwiązać problem wysokich cen sprzętu w jedyny możliwy sposób, to znaczy przez otwarcie wypożyczalni z prawdziwego zdarzenia, wyposażonych w odpowiedniej jakości ekwipunek dla każdej grupy potencjalnych użytkowników. Wypożyczalnie takie powinny się znajdować w miejscowościach turystycznych, jak Zakopane, Szczyrk i inne, i dysponować asortymentem kilku, lub nawet w przyszłości kilkunastu tysięcy par nart, butów i innego dodatkowego sprzętu. Nie ma wielkiego sensu użycie tego typu placówek w wielkich miastach, zarówno ze względu na trudności transportu sprzętu w góry, jak i też ze względu na inny profil wypożyczalni w mieście. Wypożyczalnie powinny być też ściśle powiązane z producentem nart, tak aby po sezonie sprzęt był fabrycznie odnawiany. Powinny też prowadzić serwis drobnych napraw, ostrzenia kantów, smarowania i cyklinowania ślizgów etc. Z wypożyczalni mogą być powiązane odpłatnie przechowalnie nart, tak aby narciarze z Poznania czy Warszawy nie musieli wozić ze sobą ciężkich pakunków przez pół Polski, lecz mogli go składować na miejscu. Przy

takim rozwiązaniu posiadanie na własność mogłoby się ograniczyć tylko do takich drobiazgów, jak wiatrówka, spodnie czy rękawiczki. Cały pozostały ekwipunek powinien być dostępny w wypożyczalniach.

Istnieje, oczywiście, problem zagwarantowania odpowiedniej ilości sprzętu dla potencjalnych klientów w szczycie sezonu, czyli w okresie ferii szkolnych i akademickich oraz w innych miesiącach o mniejszym nasileniu ruchu. Jednakże obecnie sezon narciarski nie ma dużych wahań frekwencji i organizatorzy nie powinni się obawiać dużych zmian zapotrzebowania.

★

Pozostaje do przedyskutowania kilka drobnych, jak np. konieczność uruchomienia produkcji licencyjnych Markerów w tzw. wersji „Rental”, która umożliwiła by szybkie dostosowanie wiązań do różnego rozmiaru butów, ustalenie atrakcyjnej szaty graficznej dla nart do wynajęcia, która byłaby stosowana już w produkcji w Szaflarach oraz odpowiednia kampania w prasie i telewizji, wskazująca racjonalne korzyści zrezygnowania z wielotysięcznych wydatków na rzecz kilkusetzłotowej opłaty za wypożyczenie. Instytucjami powołanymi do zorganizowania systemu wypożyczalni z prawdziwego zdarzenia mogłyby być Fundusze Wczasów Pracowniczych, Ośrodki Sportu, Turystyki i Wypoczynku bądź też miejscowe biura turystyczne. Mogłaby zresztą zająć się sprawą każda inna firma — mniejsza o nazwę — byleby zaczęła działać już teraz — zanim stopnieje stary śnieg, a może przed upływem pięciu sezonów coś się w tej dziedzinie zmieni.

Dla niepoprawnych utraciszysz zaś proponuję wreszcie otwarcie chociażby jednego na całą Polskę, dużego, czynnego przez cały rok sklepu, gdzie można by kupić w pełnym wymiarze i asortymencie te narty HEAD, KNEISL i FISCHER, które obecnie pochowało się po różnych magazynach. Może by tak w zimowej stolicy — Szczyrku, gdzie w pełni sezonu w lutym 1977 r. jedynym narciarskim towarem w miejscowym domu towarowym były dwie (słownie dwie) pary nart skokowych.



Fot. M. HOLZMAN

LEŚNE GOSPODARSTWO

WIEDZA i informacja dotycząca leśnictwa i jego spraw wydaje się być odwrotnie proporcjonalna do znaczenia, jakie obywateli przywiązują do kwestii zachowania lasów, traktowanych zresztą przez ogół przede wszystkim jako tereny rekreacyjne. Warto więc może, a kwiecień jest po temu okazją szczególną (tradycyjnie w miesiącu tym przypada dzień leśnika i drzewiarza), porównać to, co się potocznie wie o tej dziedzinie gospodarki, z podstawowymi faktami. Tym bardziej, że zmieniają się one szybciej niż mogłoby się wydawać.

Lasy zajmują obecnie w Polsce 8.550 tys. ha, pokrywając 27,4 proc. powierzchni geograficznej kraju. Jest to nieco poniżej średniej leśności w Europie, wynoszącej 30 proc. Takie województwa jak płockie, skierniewickie, łódzkie miejskie, wrocławskie, ciechanowskie, a więc centralne, mają leśność w granicach od 11—15 proc. ogólnej po-

wierzchni. Natomiast w takich województwach jak zielonogórskie, krosieńskie czy gorzowskie, lasy pokrywają niemal połowę ich obszaru.

Szacuje się, że na tak zwanym pniu mamy w kraju ponad miliard metrów sześciennych drewna. Rocznie pozyskuje się obecnie w lasach około 20 mln m sześć. tzw. grubizny. Wielkość ta może nie robić „wrażenia” w zestawieniu z zasobami. Decydującym jednak czynnikiem, który powinien określać poziom pozyskania drewna (jeśli nie ma to być działalność prowadząca do uszczuplenia zasobów), jest relacja między przyrostem masy drzewnej a wielkością wyrobu. Według oceny rezerwy leśnictwa, nie pozyskujemy z lasów więcej drewna niż jest on w stanie odtworzyć. (W latach pięćdziesiątych mieliśmy taki okres, że pozyskiwano z lasów o kilkoma milionach m sześć. drewna więcej niż go przyrastało).

Tu dygresja. Dość powszechna jest negatywna reakcja na widok dokonanych wyrębów w lasach. Myli się dwie rzeczy: normalną działalność gospodarczą w lasach polegającą na wyrębie drzew o odpowiednim wieku, z dewastacją zasobów leśnych spowodowanych najogólniej mówiąc brakiem odnawiania drzewostanów i cięciami ponad wielkość rocznego przyrostu masy drzewnej. Drzewno tym różni się od innych podstawowych surowców (na przykład węgla czy ropy), że może być stale odnawiane, pod warunkiem, że nie będzie się naruszać zapasu, który stanowi podstawę dalszej produkcji.

Ze względu na spełnianą funkcję lasy państwowe dzielą się na trzy rodzaje: rezerwatowe, o charakterze ochronnym i gospodarcze. Pojęcie rezerwatów nie wymaga wyjaśnienia. Mianem lasów ochronnych objęte zostały te obszary leśne, których

zadaniem jest zachowanie na danym terenie i w jego otoczeniu niezmienionych stosunków glebowych, ekologicznych, wodnych, a także estetyczno-krajobrazowych. Lasy tej grupy stanowią mniej więcej jedną piątą ogólnej powierzchni leśnej nadleśnictw. Do trzeciej grupy, największej obszarowo, zaliczane są lasy gospodarcze, których głównym celem jest produkcja surowca drzewnego.

Dawno jednak minęły czasy, kiedy sama natura troszczyła się o to, żeby to, co zostało wycięte, odrósł. Niewiele jest już takich obszarów leśnych na świecie (syberyjska tajga, dorzecze Amazonki), gdzie na zrabie z samosiewu mogłoby wyrosnąć nowy las, zanim człowiek eksploatujący te drzewostany miałby okazję ponownie wrócić do tego samego miejsca. Reguła jest sytuacja, że las się uprawia w sposób nie tak bardzo znośny różniący się od zabiegów rolni-

ków. Rocznie zalesia się i odnawia w naszym kraju powierzchnię około 70 tys. ha. Zabiegi pielęgnacyjne (dalekie od doskonałości ale w każdym razie) prowadzone są na obszarze ponad pół miliona hektarów, nawożeniem objętych jest 200 tys. ha, w szkółkach leśnych wyrasta w ciągu roku ok. 2,5 mld sadzonek itd. itp.

Przy racjonalnej gospodarce leśnej pila w rękach człowieka nie stanowi, na co zwracałem już uwagę, niebezpieczeństwa dla lasu. Daleko większym zagrożeniem jest rozwój przemysłu i związane z nim zanieczyszczenie atmosfery pyłami i gazami. Przy tym niebezpieczeństwo polega nie tylko na samym fakcie uszkodzeń liści czy igieł, co w krańcowych wypadkach powoduje obumieranie drzew. Duże natężenie pyłów i gazów sprawia, że zniszczeniu ulega struktura gleb leśnych wskutek odkładania się w nich szkodliwych związków chemicznych. Przywrócenie tym glebom pierwotnych właściwości wymaga lat zabiegów.

Na podstawie danych inwentaryzacji z 1967 roku powierzchnia uszkodzonych i zniszczonych lasów wynosiła 176 tys. ha. Kolejna inwentaryzacja przeprowadzona w 1973 roku wykazała, że powierzchnia ta rozszerzyła się do 268 tys. ha. Przewiduje się zaś, że do 1980 roku w zasięgu szkodliwego oddziaływania pyłów i gazów znajdzie się powierzchnia 1800 tys. ha drzewostanów.

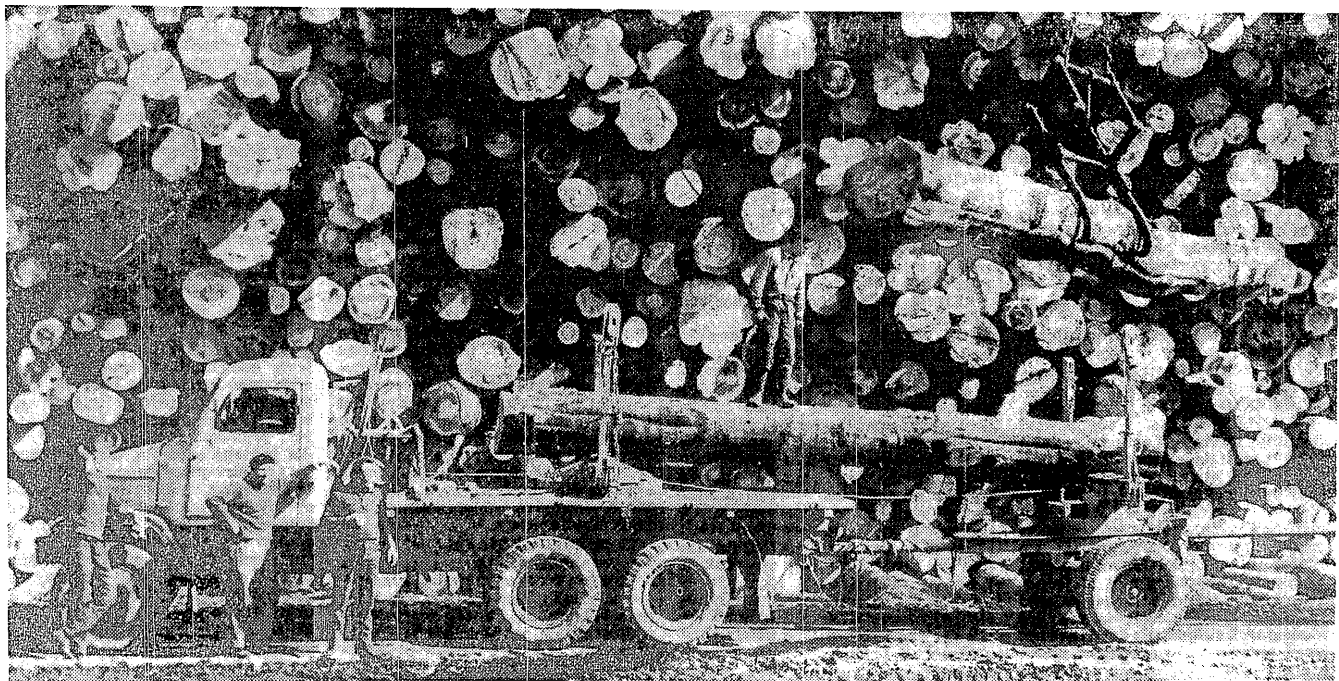
Dla ograniczenia szkodliwych wpływów przemysłu na lasy przebudowuje się mniej odporne drzewostany iglaste, wprowadzając domieszkę bardziej odpornych gatunków drzew liściastych. Do roku 1975 przebudowano 30 tys. ha drzewosta-

nów. Do 1980 roku ma być przebudowanych jeszcze 20 tys. ha. Bez zdecydowanego włączenia się przemysłu do działań na rzecz ograniczania zanieczyszczeń, nie ma mowy o powstrzymaniu niebezpieczeństwa zagrażającego lasom.

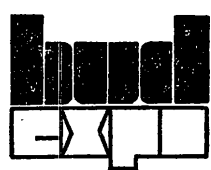
W minionie 5-lacie na rozwój leśnictwa i przemysłu drzewnego przeznaczona została suma blisko 38 mld zł. Za pieniądze te wybudowane zostały m. in. zakłady płyt w Karlinie, Krośnie i Jasle, zakład przemysłu drzewnego w Barlinku, fabryki mebli w Łasku, Łomży, Kolbuszowej, Białej Podlaskiej... Przybyło kilkadziesiąt kilometrów dróg leśnych z twardą nawierzchnią, kilka hoteli dla robotników leśnych, zbudowano nowe mieszkania, magazyny, stacje obsługi technicznej, internaty.

W latach 1976—1980 ten dział gospodarki dysponować będzie kwotą 89,8 mld zł na inwestycje (wzrost ponad dwukrotny). Proporcje podziału tych środków są następujące: na przemysł około 75 mld zł, na leśnictwo blisko 11 mld zł. W leśnictwie nakłady skoncentrowane zostaną na zagospodarowanie bieszczadzkiej bazy surowcowej. W przemyśle w tym roku wejdą do eksploatacji: IV maszyna papiernicza w Zakładach Przemysłu Papierniczego w Świeciu, oddziały uszlachetniania płyt wiórowych w Grajewie i Wieruszowie, rozbudowany zostanie zakład Nr 1 w Bielskiej Fabryce Mebli, ruszy oddział przetarcia drewna w Zakładach Przemysłu Drzewnego w Ustianowej. Jednym z trudniejszych problemów do rozwiązania w tym dziale gospodarki będzie znalezienie kadr zarówno do nowych fabryk, jak i do pracy w lasach.

j. d.



Fot. A. JAŁOSINSKI



STAŁA
WYSTAWA
BUDOWNICTWA

„BUDEXPO”

- osiągnięcia nauki, techniki i projektowania
- mechanizacja i narzędzia
- nowe materiały budowlane
- urządzenia do mechanizacji produkcji zwierzęcej
- domki jednorodzinne
- wyposażenie mieszkań

Wystawa czynna od 21 kwietnia 1977 r. codziennie, z wyjątkiem poniedziałków, od godz. 9.00 do godz. 16.00, w soboty i niedziele do godz. 17.00.

Warszawa, ul. Bartycza 100 — dojazd autobusem nr 108.



K-14

PODNIESIONA POPRZECZKA: 360 MW

Rozmowa z posłem JANEM KUBITEM, przewodniczącym Sejmowej Podkomisji Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych

W pierwszych dniach marca br. obradowała w Warszawie Sejmowa Komisja Przemysłu Ciężkiego, Maszynowego i Hutnictwa. W drugim punkcie porządku obrad omawiano perspektywę krajowej energetyki na tle rozwoju bazy produkcyjnej dostarczającej maszyny, urządzenia i wyposażenie elektrowni. Grupa poselska zajmująca się szczególnie tą problematyką — Podkomisja Sejmowa Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych — dokonała uprzednio wizytacji paru wielkich zakładów — producentów podstawowych elementów bloków energetycznych: Raciborskiej Fabryki Kotłów „Rafako”, Zakładów Mechanicznych „Zamech” w Elblągu, Zakładów Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu, Warszawskiej Fabryki Pomp, Fabryki Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Elta” w Łodzi. Obserwacje i wnioski podkomisji energetycznej referował poseł mgr inż. JAN KUBIT, z którym obecnie prowadzimy rozmowę.

„ŻYCIE GOSPODARCZE”: Towarzysze Polacy, na wstępie naszej rozmowy przypomnijmy może aktualną sytuację polskiej energetyki.

JAN KUBIT: Pod względem wyprodukowanej energii elektrycznej zajmujemy Polska 6 miejsce, w Europie 11 w świecie; ale już w przeliczeniu na jednego mieszkańca kraju zajmujemy pozycję znacznie gorszą — 19 miejsce w Europie; a gdybyśmy jeszcze wyodrębnili tę część energii elektrycznej, która przeznaczona jest na cele tzw. bytowo-komunalne i której zużycie rzutuje na poziom i sposób naszej codziennej egzystencji, to wówczas zajmujemy na tabeli odległą 27 pozycję. W każdym razie do nasycenia naszych energetycznych apetytów na każdym polu daleko.

W bieżącym planie pięcioletnim, zgodnie z uchwałą VII Zjazdu PZPR i uchwałą Sejmu PRL, powinniśmy tak rozbudować energetykę, by zapewnić w roku 1980 produkcję 135 mld kWh, co będzie stanowiło 38,9 proc. wzrost w porównaniu z rokiem 1975 (97,2 mld kWh). Na realizację tego zadania przeznaczono w planie inwestycyjnym lat 1978-80 kwotę 144,4 mld zł, a więc o 55 proc. wyższą niż w pięcioletnie poprzednie. Jest to ważny i pożądany, jest nie tylko liczbowy przyrost środków finansowych, lecz przede wszystkim to, by krajowe zaplecze mogło być „przerobione”, by krajowy przemysł maszynowy, na którym się opiera, dostarczył niezbędnych urządzeń.

Mamy się wzbogacić w bieżącej pięcioletce o 8500 MW; w rezultacie moc zainstalowana w elektrowniach wzrosła do ok. 28 500 MW, a produkcja energii elektrycznej w elektrowniach, ciepłowniach i zawodowych osiągnie 53 000 Tcal w porównaniu z 30 600 Tcal w roku 1975 (wzrost o 73 proc.).

Efekty te mamy uzyskać przez budowę i rozbudowę kilku obiektów energetycznych — placami budowy są tu Dolna Odra, Jaworzno III, Rybnik II, Polanice, Opolo, Belchatów, Koźminiec III. Nasza praktyka wykazuje jednak, że biorąc pod uwagę pełny cykl realizacji nowej elektrowni — od podjęcia decyzji, włączając w to i projektowanie i dostawy urządzeń, a niekiedy nawet inwestycje kopalniane — sięga 7-8 lat. Stąd też nasza podkomisja postuluje, by plany rozwoju energetyki zamykały się nie pięcioletnim, lecz dziesięcioletnim horyzontem czasu.

— Jakże powinno być tempo rozwoju energetyki? Pamiętamy, że w pierwszych latach pięcioletki 1971 — 75 na ogół produkcja energii pokrywała potrzeby gospodarki narodowej...

— Jednak już w roku 1974 zaczęły się rysować dysproporcje między tempem przyrostu produkcji prze-

myslowej a tempem przyrostu energii elektrycznej. Tendencja ta zarysowała się wyraźnie w roku 1975: roczny przyrost produkcji przemysłowej wyniósł 12,8 proc., a 6,2 proc. przyrost produkcji energii elektrycznej; w roku ubiegłym odpowiednie wskaźniki wynosiły 11,4 proc. i 8,1 proc. W całej pięcioletce 1976-80 planowany wskaźnik produkcji przemysłowej sięga 48-50 proc., a produkcji energii elektrycznej ok. 39 proc.

Analizując istniejącą sytuację Komisja doszła do wniosku, że występujące w zaspokajaniu narastającego zapotrzebowania gospodarki narodowej na energię elektryczną trudności spowodowane są, mimo ostrego reżimu oszczędnościowego, opóźnieniami w realizacji niektórych inwestycji energetycznych i ciepłowniczych, a także opóźnieniem o kilka lat wprowadzeniem do eksploatacji w elektrowniach większych turbozespołów, a w szczególności nowoczesnych bloków energetycznych o mocy 360 MW.

Nasz drugi wniosek brzmiał następująco: z uwagi na to, że import urządzeń energetycznych jest niezwykle kosztowny, a dysponujemy w kraju już dość znaczącym potencjałem produkcyjnym i zapleczem naukowo-badawczym w zakresie podstawowych członów bloków energetycznych — rozbudowę polskiej energetyki powinniśmy oprócz na dostawach krajowych.

— Jeśli sięgnęliśmy nieco do historii i przypomnimy sobie niektóre ważne daty związane z rozwojem polskiej energetyki to znajdziemy tam następujące dane: między uruchomieniem produkcji i wprowadzeniem do eksploatacji bloków energetycznych 50 MW (1961 r.) i 120 MW (1963 r.) minęły zaledwie dwa lata; między blokami 120 MW (1963 r.) i 200 MW (1968 r.) minęło 5 lat; a między wprowadzeniem do ruchu bloków 200 MW (1968 r.) i 360 MW (1980 r.) minie już 12 lat. Okres wdrażania nowej techniki wydłuża się — co chyba nie jest zjawiskiem korzystnym. Jak jednak można by obrazowo przedstawić korzyści wynikające z budowy bloków 360 MW?

— Sporządziliśmy przykładowe zestawienie efektów, jakie można uzyskać przy budowie elektrowni rzędu 1000 MW wyposażając ją w bloki 360 MW (3 bloki) zamiast w bloki 210 MW (5 bloków). A więc: obiekt będzie bardziej zwarty, budynecik krótszy o 39 metrów, koszt budowy maszynowni zmniejszy się o 429 mln zł, ciężar turbin o 1350 ton; zużycie węgla (umownego) w wyniku wyższej sprawności nowych bloków będzie niższe o ok. 500 ton na dobę, czyli 193 tys. ton w skali roku. Ze względu na znacznie wyższy stopień automatyzowania nowych bloków obsługa ruchu takiej elektrowni zamiast 90 osób na dobę



wyniesie tylko 36 osób — zaoszczędzi się więc 54 etaty, itd.

— Jak są prognozy naszej energetyki? Często słyszy się pogląd poparty przykładami, że w krajach rozwijających swoją ekonomikę, co 10 lat następuje podwojenie produkcji energii.

— Tak jest. Właśnie zgodnie z tą regułą program perspektywny opracowany przez Ministerstwo Energetyki i Energii Atomowej zakładał w latach 1981-85 przyrost mocy turbozespołów o ok. 12 000 MW, a w latach 1986-90, o ok. 18 500 MW. W rezultacie w roku 1990 dysponowalibyśmy łącznie mocą zainstalowaną ok. 59 000 MW i wielkością produkcji energii elektrycznej rzędu 270 mld kWh... a więc podwojenie w ciągu dziesięciolecia.

Jednak na podstawie danych statystycznych ostatnich lat z wielu krajów wysoko rozwiniętych oraz na podstawie literatury specjalistycznej możemy stwierdzić tendencję do skracania tego okresu.

— Jak mi wiadomo, na rozbudowę potencjału pracującego dla energetyki przeznaczono kwotę ok. 11,5 mld zł, która miała być zużyta na rozbudowę i modernizację 12 ważnych zakładów.

— Niestety większość tych inwestycji modernizacyjnych i rozwojowych planowanych na lata 1976-77 wykazuje daleko idące opóźnienia, co zagraża realizacji planowanej rozbudowy samej energetyki. Dlatego właśnie Komisja Sejmowa wzięła na warsztat to zagadnienie i dlatego posłowie dokonali lustracji kilku spośród tych zakładów.

To co się nam od razu rzuciło w oczy — przyrost produkcji w roku bieżącym w porównaniu do roku ubiegłego jest w tych zakładach stosunkowo niewielki, choć potrzeby są ogromne; w Raciborzu, w „Rafako” tylko o 4,6 proc.; w „Dolmelu” tylko o 7,7 proc., w „Zamechu” tylko o 4,9 proc.; w Warszawskiej Fabryce Pomp o 6 proc.; w „Elcie” — o 7,7 proc. Przyczyną tego stanu bywają różne i środki zaradcze powinny być również różne.

— Dokonajmy więc choćby po-
bieżnie krótkiego przeglądu...

— „Rafako”, Raciborska Fabryka Kotłów, zakład o znakomitej renomie. Raciborskie kotły reprezentują wysoki poziom europejski — są to urządzenia o największych stosowanych gabarytach, o wydajnościach 650 — 1150 — 1650 — 1800 ton pary na godzinę, zarówno na węgiel kamienny, jak i na brunatny. Otrzymałyśmy jednak ostatnio meldunek o późniejszym niż zamierzano zakończeniu dostaw dla elektrowni w Opolu, co może o rok opóźnić oddanie tego obiektu do ruchu. Dla Belchatowa zakończenie dostaw kotła na węgiel brunatny dla bloku 360 MW nastąpi dopiero w roku 1980, co przy dwuletnim cyklu montażu przekreśla możliwość uruchomienia elektrowni w tym właśnie roku. Przyczyną opóźnienia jest, naszym zdaniem, niska zmanowalność w tej fabryce — 1,39. Gdyby zakład mógł i po-trafił zwiększyć stan załogi, gdyby dysponował odpowiednimi środkami (mieszkania bywają nieraz także inwestycjami produkcyjnymi!) w tych samych murach na tych samych powierzchniach można by znacznie przyspieszyć tempo produkcji.

W „Dolmelu” w związku z dwuletnim opóźnieniem w budowie hali G nastąpiły komplikacje w budowie generatorów 360 MW. Jest zrozumiałe, że im generator większej mocy, tym cięższy. Nowa hala będzie wyposażona w ciężkie suwnice, jakimi zakłady dotychczas nie dysponują. Warto może podkreślić, że ponieważ posiadamy „polską miedź” a także jako jeden z niewielu krajów opanowaliśmy produkcję blach transformatorowych niskostatnych w filii Huty Lenina w Bochni — produkcja wirujących maszyn elektrycznych może, a nawet powinna, stać się naszą narodową specjalnością. Lub — traktując szrawę szerzej — produkcja i eksport całych bloków energetycznych; lub jeszcze lepiej — dostawy kompletnych obiektów energetycznych „pod klucz” wraz z montażem.

W „Zamechu” poza bieżącymi zadaniami modernizacyjnymi (m. in. budowa spawalni wirników turbin, budowa stacji prób zespołów regulacji) objętych pierwszym etapem robót należałoby przystąpić do drugiego etapu, do budowy nowej hali wytwórni turbin. Turbina to obiekt wielki, przestronny, lecz także niezwykle precyzyjny — nie da się jej montować na polu. Nowa hala będzie także wyposażona w suwnice o udźwigu 250 t, co przy łącznej pracy obu suwnic pozwoli przemieszczać ciężary 500 t. Te „silne ręce” są niezbędne przy realizacji ustalonych i przyjętych zadań produkcyjnych. W bieżącej pięcioletce jeszcze nadal podstawową jednostką instalowaną w elektrowniach są bloki o mocy 210 MW — ich produkcja jednak wygasa i poczynając od roku 1980 typem podstawowym będzie oparta na licencji szwajcarskiej BROWN-BOVERI nowoczesna turbina i blok energetyczny o mocy 360 MW. Wiadomo już, że tego rodzaju bloków, tego typu turbin zbudować trzeba będzie co najmniej 26 — a więc wielka seria.

Warto może podkreślić także pewną nowość technologiczną, jaką zamierza się zastosować przy budowie montażu i instalowaniu tych turbin. Dotychczas po zmontowaniu turbiny w hali w „Zamechu” i po niezbędnych próbach następował jej demontaż, konserwowanie poszczególnych detali, pakowanie w skrzynie — bywało ich ponad 50, wysyłanie wszystkich części osobno, w hali budowanej elektrowni następował ponowny montaż. Obecnie w celu usprawnienia tego procesu, przyspieszenia cyklu realizacji dostaw i obniżenia kosztów lansuje się tzw. system blokowy — a więc po zmontowaniu turbiny nie trzeba jej demontować kompletnie, lecz dzieli się ją na określone wielkie zespoły; np. cały człon wysokoprężny turbiny tworzy jedną całość i w całości jest transportowany do elektrowni. Lecz aby ten system mógł zastosować trzeba jednak dysponować odpowiednim udźwigiem i specjalistycznym ciężkim transportem.

— W „Elcie” w celu zapewnienia dostaw transformatorów wielkiej mocy sprzężonych z blokami energetycznymi 360 MW już w roku 1975 zakupiono w japońskiej firmie HITACHI licencję. Planowano w roku następnym podjąć realizację zadania inwestycyjnego p.n. „Rozbudowa zakładu dla uruchomienia produkcji transformatorów wielkiej mocy”. Obecnie mówi się, że rozpoczęcie tej inwestycji będzie możliwe dopiero w roku 1980, a uwzględniając 60-miesięczny cykl realizacji, zgodnie z normatywami budowlanymi, pierwsze efekty tej inwestycji czyli pierwsze transformatory o mocy 420 MVA energetyka mogłaby otrzymać dopiero w latach 1984-85. I znów to samo pytanie — czy mając miedź

i blachy transformatorowe będziemy mimo to zmuszeni do importu?

— Czy na tle tych szczegółowych spostrzeżeń, można by sformułować jakieś wnioski ogólniejsze?

— Myślę, że zostały już powiedziane, lecz powtórzę je: po pierwsze — musimy zapewnić taką dynamikę rozwoju energetyki i produkcji energii elektrycznej, by na wykresie krzywa obrazująca ten wzrost biegnęła równoległe do krzywej wzrostu produkcji przemysłowej, lub by kąt nachylenia tej krzywej był jeszcze bardziej stromy.

A po wtóre — uważamy, że rozbudowa polskiej energetyki powinna bazować na krajowym przemśle maszyn i urządzeń energetycznych. Dziś odczuwamy niedobory tych urządzeń — lecz w perspektywie przemysł ten ma poważne szanse stać się naszym przemysłem narodowym, przemysłem eksportującym.

— Mówiliśmy cały czas o energetyce w skali makro, w skali kraju. Lecz przecież oprócz obowiązków poselskich pełni Towarzysze Posłowie już ponad 10 lat funkcję kierownika wydziału turbin. Więc — co nowego w „Zamechu”?

— Przejście od turbiny 200 MW do 360 MW, to w technice wytwarzania skok co najmniej o 1,5 klasy. Musimy się do tego starannie przygotować. Stwierdzenie pierwsze — kadry mamy znakomitą, i to jest podstawowa przesłanka powodzenia.

Ale sami ludzie nie wystarczą — potrzebna jest także organizacja. Proszę sobie wyobrazić, że każdego dnia mamy w obiegu ok. 1 miliona detali; na jedną turbinę przypada 50-60 tys. detali. Musimy opanować organizacyjnie przepływ tych części, ich planowy wpływ na stanowiska montażu. Doszliśmy do wniosku, że nawet komputer miałby trudności. Zamiast sterowania ruchem wszystkich detali osobno wprowadziliśmy sterowanie produkcji zespołów — a takich zespołów mamy w turbinie od 30 do 100. Konsekwencją tego założenia było tworzenie przedmiotowych wyspecjalizowanych gniazd produkcyjnych. Pracę każdego gniazda nadzoruje starszy mistrz.

Obserwujemy w „Zamechu”, a w szczególności w wytwórni turbin istotne przeobrażenia klasy robotniczej, następuje stabilizacja, związane z zakładem nie tylko ekonomiczne, lecz również emocjonalne, przeciętny staż pracy wynosi 16,7 lat. Robotnicy obsługujący nowoczesne agregaty, obrabiarki sterowane numerycznie, to przeważnie już technicy o szerokim światopoglądzie, z aspiracjami i ambicjami. By kierować tymi ludźmi należy do nich przysłać z trafną i subtelna motywacją działania — a nie opierać się na suchych poleceniach czy rozkazach.

Oprócz ludzi i organizacji potrzebne są jeszcze maszyny. Ponieważ zakład eksportuje m.in. do Szwajcarii, Francji, a nawet legitymuje się eksportem ponadplanowym, więc dysponuje również kredytem dewizowym w Banku Handlowym, który umożliwia zakupy urządzeń technologicznych. Kupujemy jednak nie „maszyn-pomniki”, lecz takie, które są nam rzeczywiście potrzebne; które według naszych ocen, i na podstawie zagranicznych obserwacji, rzeczywiście pomogą dokonać tego skoku wzwyż i pokonać poprzeczkę 360 MW.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

LECH FROELICH

NORMA NORMIE NIE RÓWNA

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

JEST wiele sposobów oszczędzania materiałów, surowców, paliw i energii. Przede wszystkim można duże ilości materiałów ocieślić, jeśli się należeć do o jakości wyrobów — na „wyprodukowanie” braków i bubił traci się niestety olbrzymie ich ilości. Drugi sposób — selekcyjonowanie złomu — wychwytywanie z tej olbrzymiej masy tzw. złomu produkcyjnego (w odróżnieniu od tzw. złomu kasacyjnego). Itd., itd.

Jednakże jedną z podstawowych dróg prowadzących do oszczędności surowców, a zwłaszcza stali, jest właściwe ustalenie norm zużycia materiałowego. Nie jest to sprawa łatwa, jest jednak bardzo ważna — decyduje o globalnym zużyciu materiałów w gospodarce narodowej. Mając to na względzie, Urząd Go-

spodarki Materialowej — realizując uchwały rządu w tej sprawie — zorganizował na wiosnę br. przegląd jednostkowych i zbiorczych norm zużycia paliw, energii, surowców i materiałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, transportowych i budowlanych. Przegląd ma być zakończony do 15 maja br.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że zarządzenie nr 104 prezesa Rady Ministrów z dnia 20 listopada 1974 roku zobowiązywało resorty gospodarcze do opracowania normatywnych zużycia materiałów. Głównie chodziło o stosowanie w szerszym niż dotychczas zakresie metod technicznego normowania zużycia przy opracowywaniu nowych i aktualizacji istniejących norm zużycia materiałów.

Wyniki kontroli realizacji tej uchwały upoważniają do stwierdzenia, że postęp jest w tym względzie niezadowalający. Stąd właśnie wyniki kontroli przestrzegania w praktyce jednostkowych i zbiorczych norm zużycia.

— wprowadzenie zmian norm zużycia w przypadkach zastosowania nowych procesów technologicznych lub oprzyrządowania maszyn i urządzeń,

— wprowadzenie norm w przypadkach zastosowania nowych surowców, materiałów i substytutów oraz surowców i materiałów zastępczych,

— wprowadzenie technicznie uzasadnionych norm zużycia w miejsce norm ustalonych metodą statystycznego zużycia,

— ujawnienie produkcji asortymentów i usług wykonywanych bez norm zużycia,

— ujawnienie tkwiących w procesie wytwarzania dalszych rezerw materiałowych i paliwowo-energetycznych i podjęcie działań w kierunku szybkiego i skutecznego zmniejszenia zużycia surowców i materiałów, w tym importowanych,

— zmniejszenie jednostkowych i zbiorczych norm zużycia,

— zweryfikowanie prawidłowości opracowywania norm zużycia surowców i materiałów podstawowych i pomocniczych oraz ich aktualności i kompletności,

— usprawnienie trybu weryfikacji, zatwierdzania oraz oceny zasadności stosowanych odstępów czasowych od norm zużycia,

— dalsze porządkowanie przepisów, systemu zatwierdzania i kontroli przestrzegania w praktyce jednostkowych i zbiorczych norm zużycia.

W trakcie przeglądu pracować będą zespoły pod przewodnictwem zastępców dyrektora przedsiębiorstw. Oczywiście, dążyć się będzie do zainteresowania szerokim aktywnym załóg fabrycznych sprawami ustalania właściwych norm i wskazywania niezadowolających uzysków z przetwarzanych surowców i materiałów. Ponadto zaleca się, by stowarzyszenia naukowo-techniczne NOT organizowały środowiskowe wystawy ilustrujące przykłady rezerw tkwiących w konstrukcji i technologii produkowanych wyrobów, przykłady wykorzystania surowców i materiałów odpadowych, ilości i przyczyny powstawania braków itd. itd. Należy też w tym okresie zachęcić racjonalizatorów do poszukiwania rozwiązań pozwalających na zmniejszenie zużycia materiałów.

Na konferencji prasowej w Urzędzie Gospodarki Materialowej podano przykłady ewidentnych rezerw w gospodarce materiałowej. Przez zastosowanie lepszych gatunków stali

przy produkcji zspów węglowych w zakładach flotacyjnych i kopalniach — można byłoby zaoszczędzić rocznie 30 tys. ton stali. Zmiana tłumików na nowoczesniejsze w cięgnikach „Urus” — 570 ton stali; wprowadzenie innego materiału do produkcji tarcz w rozrywaczach wapna — oszczędność 1800 ton stali. Itd.

A oto dalsze „kwiatki”. Przy wznoszeniu w ostatnich latach hal z tzw. lekkich konstrukcji stalowych zużycie stali na metr kwadratowy powierzchni wahało się od 30 do 190 kg. Czym to wytłumaczyć? Dalej, projektanci i konstruktorzy o nowoczesnych wyrobach walcowanych z Bochni dowiadawali się dopiero z ogłoszeń prasowych.

Miejmy nadzieję, że obecny przegląd wychwyty wszystkie tego typu nieprawidłowości, pozwoli na znalezienie znacznych oszczędności. Niemniej — jak się wydaje — będzie on mało skuteczny jeśli chodzi o uregulowanie spraw generalnych.

Ważny budownictwo. Nadal przedsiębiorstwa budowlane są rozliczane, oceniane i premiowane według tzw. przerobu. Do planu wlicza się sumę wartości robocizny i wartości materiałów. Czy są więc te przedsiębiorstwa zainteresowane w minimalizacji wsadu materiałowego? Raczej nie, bowiem obniża sobie automatycznie wysokość owego przerobu, a więc mogą mieć kilo-

poty z wykonaniem planu. Druga sprawa — w myśl obowiązujących w budownictwie przepisów każdą partię materiałów wwiezionych na plan budowy księguje się jako materiał zużyty. I okazuje się potem, że część materiałów faktycznie zostaje na budowie — choć oficjalnie został już zużyty.

Podobnie rozliczane są zakłady papirnicze — liczy się tonaż papieru, a nie ilość powierzchni, którą można np. zadrutować. Czy fabryki papieru mają więc bodziec do produkcji większej ilości cenniejszego papieru?

Trzecia sprawa — wiele przedsiębiorstw przemysłowych nie prowadzi normatywnego rachunku kosztów. A jak bez tych analiz wychwyty np. wzrost materiałochłonności produkcji?

Kolejna kwestia — mało dotychczas zwraca się uwagi na koszty użytkowania (energochłonności, paliwochłonności) urządzeń profesjonalnych i codziennego użytku. A przecież ważne jest ile kWh pochłania radioodbiornik, ile ropy wypłyje cięgnik przejeżdżając 100 km. Dążenie do oszczędzania surowców, materiałów, paliw i energii powinno być integralnie związane z całością wyników ekonomicznych i gospodarczych producentów i usługodawców. Oszczędzenie każdego kilograma stali, każdej kWh, litra benzyny — powinno odczuwać się i przedsiębiorstw, i załóżce.

KPA NA CENZUROWANYM

JOANNA KWIEK

KODEKS postępowania administracyjnego w okresie 18 lat obowiązywania został czterokrotnie znolizowany. Wszystkie wprowadzone zmiany były konsekwencją nowych regulacji prawa materialnego. Kodeks — jako zbiór przepisów proceduralnych musiał uwzględnić te zmiany. Kolejne nowelizacje nie były więc spowodowane przeżyciem się jego norm, czy też dowodem ich wad od urodzenia. Można więc powiedzieć, że KPA służy nam wciąż bardzo potrzebny. Cieszy się wybitnie dobrą reputacją w środowiskach prawniczych — których względy zdobyć jest przecież niełatwo — jako jeden z najlepiej opracowanych aktów prawnych zarówno pod względem merytorycznym jak i techniczno-legislacyjnym.

Pierwsza zmiana wprowadzona była w 1962 r. w związku z wydaniem nowej ustawy o prawie wyborczym, która rozciągała przepisy kodeksu na postępowanie przed Urzędem Patentowym PRL. Następne zmiany, dokonane w latach 1972, 1973, 1975 wynikały z konieczności dostosowania niektórych przepisów kodeksu do nowej sytuacji prawnej, będącej rezultatem etapowego przeprowadzania reformy terenowych organów władzy i administracji państwowej. (Utworzenie zamiast przysiężnych rad narodowych, działających jako organy kolegiajne, jednostkowych organów administracji terenowej, nowe ukształtowanie stosunku naczelników i centralnych organów administracji do tych organów, potem przeniesienie gromad i utworzenie gmin, wreszcie przeniesienie powiatów i utworzenie dwustopniowego podziału administracyjnego kraju).

Realizacja postanowień kodeksu w praktyce dnia codziennego pozostawia nieraz wiele do życzenia. Wiąże się to przede wszystkim z kwalifikacjami pracowników administracji, a trzeba pamiętać, że przepisy KPA — obowiązują nie tylko administrację, ale i obywateli, są stosowane w stosunku do tych obywateli w znacznie szerszym zakresie, niż jakikolwiek inny kodeks. przez nie-prawników. Reforma administracji zastrzyła ten problem przede wszystkim w gminach, zwiększając w sposób zasadniczy ich rolę i zadania, oraz w nowo utworzonych województwach.

Nieprzestrzeganie tej dziedziny prawa, notabene stanowiące główne kryterium oceny praworządności działania administracji państwowej, polega przede wszystkim na złowie w załatwianiu spraw poza ustawowe terminy, mimo braku szczególnych — a zwłaszcza przewidzianych prawem

— okoliczności. Dość nagminną sytuacją jest niezawiadomianie stron o niezakończonym postępowaniu — organ administracyjny po prostu milczy. Organy kontrolujące decyzje, m.in. w związku z odwołaniami, zwracają uwagę na fakt, że postępowanie w I instancji bywa niedokładne, są luki dowodowe, niewłaściwe uzasadnienia prawne i faktyczne decyzji.

Uchybieniem przepisów istotnym dla interesów stron, jak również mającym znaczenie dla wniosków rozpatrzenia sprawy, jest niezawiadomianie zainteresowanych o wszczęciu postępowania.

Jest rzeczą charakterystyczną, że mimo poprawy funkcjonowania administracji państwowej, stwierdzonej choćby przy okazji kontroli prawidłowości i legalności wydawanych decyzji, przeprowadzonych m.in. przez Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, liczba skarg i wniosków w 1976 r. skierowanych przez obywateli do centralnych urzędów i ministerstw wzrosła o 30 proc. w stosunku do roku 1974. Natomiast liczba skarg przekazanych do administracji terenowej zmalała w tym okresie niemal o połowę.

Skargi i wnioski obywateli stanowią największą liczbę spraw rozstrzyganych przez naczelną i centralne organy administracji państwowej w trybie KPA.

Nie można przy tym zapominać, że skargi i wnioski, dla których KPA stwarza specjalną, uprzywilejowaną procedurę, obowiązującą — co jest wyjątkiem w tym kodeksie — również poza sferą administracji, stanowią bardzo istotny przejaw demokracji naszego życia społecznego i politycznego, a zarazem realizację jej zasad. Rozwijając postanowienia kodeksu, w myśl jego generalnych założeń i intencji, Rada Ministrów wydała w lipcu 1971 r. uchwałę w sprawie organizacji przyjmowania, rozpatrywania i załatwiania skarg i wniosków, która określiła termin rozpatrywania tych spraw do 7 dni. Dwumiesięczny, kodeksowy termin stanowi maksimum dla większości kategorii spraw (wyjątkiem są tu zagadnienia szczególnie trudne, jak związane z uwłaszczeniem, scaleniem, czy sprawy wyłączeniowo-odszkodowawcze).

Z drugiej strony skargi i wnioski dostarczają cennego materiału, służącego doskonaleniu pracy administracji. Raz — jako czynnik kontroli społecznej, dwa — jako źródło informacji o występujących nieprawidłowościach i ich przyczynach. Wiele można przytoczyć przykładów zmian organizacyjnych, a nawet prawnych, których argumentacja płynęła wła-

śnie z obywatelskich skarg i wniosków. Również na szczeblu centralnym, co ma znaczenie ogólnospołeczne.

Np. Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych wykorzystało listy i postulaty obywateli przy opracowaniu nowych regulacji dotyczących emerytur i rent rencistów oraz członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych i ich rodzin. Ministerstwo Sprawiedliwości zmieniło niektóre rozwiązania dotyczące wypłaty z funduszu alimentacyjnego; Ministerstwo Finansów uwzględniło niektóre uwagi obywateli przy ustalaniu przepisów podatkowych.

W 1976 r. najwięcej skarg dotyczyło spraw handlu i usług (25 proc. ogólnej ich liczby), spraw mieszkaniowych (20 proc.) oraz wynikających ze stosunków pracy, związanych z wymiarem rent i emerytur, gospodarką ziemią, zaopatrzeniem i usługami dla rolnictwa, spraw socjalnych i pracy służb rolnych. Liczba skarg zmniejszyła się w ministerstwach: Komunikacji, Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Przemysłu Chemicznego oraz Sprawiedliwości; wzrosła w Centralnym Związku Kółek Rolniczych, w Urzędzie do spraw Kombatantów oraz w Ministerstwie Finansów i Ministerstwie Łączności.

Działalność organów administracji państwowej nie stanowi wyłącznego kryterium i zarazem dowodu słuszności rozwiązań kodeksu postępowania administracyjnego tak z punktu widzenia formalno-prawnego, jak również ich adekwatności do potrzeb społecznych. Nie chcę bynajmniej przebież powiedzieć, że kodeks jest dziełem zamkniętym, niezmiennie doskonałym.

Takie niewzruszalne kodeksy należą już w ogóle do przeszłości. Można oczywiście jako kontrargument wskazać obowiązujący po dziś Kodeks Napoleona. Ale swą karierę zawdzięcza raczej poczuciu humoru Francuzów, którym nie przeszkadza np. paragraf kodeksu postanawiający, że ojcobójcy według na szafot boso i w białej koszuli.

16 lat stosowania KPA — i to niemal w niezmiennym kształcie — dowodzi, że jego rozwiązania prawne realizują przyjęte i deklarowane przez niego zasady legalności, kontroli społecznej, szybkości postępowania i ograniczonego formalizmu, że dobrze służą umacnianiu praworządności w naszym państwie. Jednakże właśnie dlatego, że jest aktem sprawdzonym w życiu i potrzebnym, zgłaszane są postulaty udoskonalenia niektórych jego przepisów. Potrzeba taka wynika przede wszystkim ze zmieniają-

cych się warunków działania i zadań stawianych przed administracją państwową oraz nowych potrzeb społecznych.

Kodeks nie obejmuje wielu spraw z dziedziny administracji, rozstrzyganych przez różne organy państwowe. Sam kodeks wyłącza spod działania swych przepisów aż 13 grup spraw, w tym niektóre o charakterze wybitnie administracyjnym. Pozostaje to w sprzeczności z potrzebami, zrodzonymi przez reformę podziału administracyjnego kraju, która uczyniła organy gminy pierwszą instancją administracji państwowej, a organy wojewódzkie — również wtedy, gdy wydają decyzje w I instancji — organami kończącymi postępowanie. Płynnie stąd wniosek o konieczności rozszerzenia zakresu przedmiotowego obowiązywania tego aktu prawnego.

W wyniku reformy oraz ukształtowania nowego stosunku między administracją centralną a terenową zdecydowana większość indywidualnych spraw obywateli załatwiana jest na szczeblu podstawowym przez naczelników gmin, miast i dzielnic, nieznaczna tylko ich część — na szczeblu wojewódzkim. Zważywszy,

że nowela do ustawy o radach narodowych wprowadziła zasadę, że decyzje wojewódzkich organów administracji państwowej są ostateczne, ministerstwa i urzędy centralne przestały być organami odwoławczymi od decyzji kierowników wydziałów przysiężnych wojewódzkich rad narodowych. Jednakże obok dwustopniowego podziału administracyjnego i dwustopniowej struktury organów terenowych istnieją w terenie organy administracji resortowej, których decyzje, choćby dotyczyły spraw drobnych, podlegają zastrzeżeniu do właściwych ministrów. Rozstrzygnięcie spraw należących do kompetencji terenowych organów administracji państwowej jako I instancji kończy się na szczeblu wojewody, decyzje zaś organów administracji resortowej działających w terenie są ostateczne po rozpatrzeniu przez właściwego ministra. Taka nierównowaga nie znajduje żadnego uzasadnienia, a często rodzi niesłuszne przekonania obywateli dotyczące hierarchii ważności spraw w naszym państwie.

Jedną z naczelnich zasad KPA stanowią, że obowiązkiem organów

administracji państwowej jest wysłuchanie stron na temat zebranych materiałów oraz zgłoszonych dowodów. Można od tego odstąpić tylko w przypadkach, gdy załatwienie sprawy nie cierpi zwłoki ze względu na niebezpieczeństwo życia lub zdrowia ludzkiego, albo ze względu na grożącą niepowetowaną szkodę materialną. A więc według postanowień kodeksu — w przypadkach wyjątkowych.

Tymczasem rozstrzygnięcie spraw poza świadomością zainteresowanych należy może nie do reguły, ale też nie do wyjątków. Potwierdzają to badania przeprowadzone na szerokiej reprezentacji organów administracji różnych szczebli przez Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Te istotne uchybienia przepisu przejawiają się przede wszystkim w niezawiadomianiu stron o wszczęciu postępowania. Potrzebne jest zatem określenie sankcji za naruszenie tej zasady, co wreszcie uczyniłoby z tego przepisu prawidłową, bo kompletną normę prawną.

Ustawa o radach narodowych przekazała wojewodom niektóre sprawy do rozstrzygnięcia w I instancji, a jednocześnie uznała decyzje wojewodów za kończące postępowanie. Rozwiązanie to ogranicza dwustopniowość w postępowaniu administracyjnym, co rodzi pytanie, czy nie należałoby przewidzieć dodatkową możliwość odwołania się od decyzji wojewody, wydanej w I instancji.

Z ostatecznym charakterem decyzji podejmowanych na szczeblu wojewódzkim wiąże się inna kwestia, która jest chyba luką prawną. Chodzi mianowicie o to, że organy stopnia wojewódzkiego muszą występować do właściwego ministra o uchylenie jako nieważnej własnej decyzji, bo same tego zrobić nie mogą, co z pewnością niczemu nie służy.

Uzupełnienia wymaga również inny przepis kodeksu. Nie określa on bowiem terminu, w którym decyzja może zostać uchylona. Jest to problem analogiczny do terminu, w którym uprawomocnia się orzeczenie sądowe i ma takie samo znaczenie ze względu na tylko proceduralny charakter, ale również ochrony interesów stron.

Wiele wątpliwości budzi w praktyce przepis kodeksu, przewidujący możliwość uchylenia decyzji jako nieważnej, jeśli została wydana „bez jakiegokolwiek podstawy prawnej”. Okazuje się bowiem, że jest to kwestia, która nie zawsze się daje ustalić w sposób jednoznaczny. Płynnie stąd postulat, by określić kryteria

„ważnej podstawy prawnej” dla decyzji administracyjnej, gdyż obecne możliwości interpretowania tej okoliczności pozostawiają zbyt wiele swobody i dowolności.

Na uwagę zasługują bez wątpienia głosy, dowodzące potrzeby wprowadzenia przepisu mówiącego, że brak niezbędnego uzasadnienia decyzji stanowi jej istotną wadę. Należałoby też ustalić, jakie stąd płyną konsekwencje prawne. Można by z pewnością uniknąć wielu niepotrzebnych odwołań, gdyby organy administracji w sposób jasny i wyczerpujący wyjaśniały motywy swoich rozstrzygnięć. Wprowadzenie obowiązku uzasadniania decyzji byłoby realizacją jednej z naczelnich zasad kodeksu, że organy administracji państwowej powinny wyjaśniać stronom zasadność przesłanek, którymi się kierują przy rozstrzygnięciu sprawy.

Dotychczas, mimo zapowiedzi w Kodeksie, nie została wydana ustawa, ustalająca zasady i tryb rozstrzygnięcia sporów o właściwość między organami administracji państwowej a sądami. Chodzi tu o prawne kryteria, jakimi należy się kierować, kwalifikując daną sprawę jako administracyjną czy też sądową. (Tę rolę rodzaju sprawy występują dość rzadko i z reguły uznaje się, że właściwy jest ten organ, który pierwszy dokonał wstępnych czynności w danej sprawie).

Praktyka, a zwłaszcza głosy interesantów zawarte w skargach i wnioskach dowodzą, że zarządzenie prezesa Rady Ministrów z lipca 1971 r. w sprawie ograniczenia żądania zaświadczeń od obywateli jest często nie respektowane. Stąd nasuwa się potrzeba unormowania tej kwestii w kodeksie, choćby w postaci ogólnej zasady.

W działalności administracji obok spraw skomplikowanych wymagających szczególnego trybu postępowania, występują sprawy proste, w których bez szkody dla zainteresowanych, a wręcz przeciwnie — dla lepszej i szybszej ich obsługi, można by odstąpić od skomplikowanej procedury, związanej z terminami załatwiania, sygnalizacji itp.

Istnieje również potrzeba wprowadzenia możliwości wydania ponownej decyzji zamiast wznowienia postępowania „w szczególnych, określonych prawem przypadkach”. Brak takiego rozwiązania powoduje obecnie niepotrzebne przedłużanie rozstrzygnięcia sprawy, fikcyjność powtórnego postępowania — gdyż jest ono zbyteczne.

Słuszne wydają się również postulaty, by dokumenty administracyjne były odtwarzane w trybie KPA zamiast w drodze sądowej.

CENY JAKO STYMULATOR INNOWACJI

6 kwietnia odbyło się w siedzibie PTE w Warszawie II Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe na temat: CENA JAKO STYMULATOR INNOWACJI. Sympozjum zorganizowały: Państwowa Komisja Cen, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne oraz Komisja Ekonomiki Jakości i Postępu Technicznego. Przygotowano 10 referatów, których autorami są: K. CHOLEWICKA-GOZDZIK, Z. FEDOROWICZ, J. GORDON, K. LESZCZYŃSKI, A. LIPOWSKI, L. MIASTKOWSKI, J. MUJZELA, M. POHORILLE, W. B. SZTYBER, R. ZIELIŃSKI. Wprowadzeniem do dyskusji był referat napisany przez Z. BOSIAKOWSKIEGO.

Problematyka sympozjum wyjątkowo dobrze trafia w aktualne zainteresowania środowiska ekonomicznego i praktyków gospodarczych.

Od wielu lat toczy się dyskusja nad możliwościami wykorzystania cen, jako instrumentu pobudzającego organizację gospodarczą do wdrażania innowacji. Wprowadzono w życie szereg praktycznych rozwiązań. Główną rolę w tym zakresie odgrywają tzw. ceny nowości, których zastosowanie upowszechniono w ostatnich latach na większą część przemysłu.

W referatach skoncentrowano się na trzech podstawowych problemach:

Czy ceny mogą odgrywać rolę stymulatora innowacji w przemyśle?

W jaki sposób ceny spełniają tę funkcję stymulacyjną w praktyce polskiego przemysłu?

Jakie należałoby przyjąć kierun-

ki usprawniania mechanizmu cenowego w przyszłości.

Na tych zagadnieniach skupili się też dyskutanci.

Przeważał pogląd, że ceny jako narzędzie rachunku ekonomicznego mogą pobudzać procesy innowacyjne, jeśli oczywiście spełnione zostaną pewne warunki zarówno w sferze zasad budowy cen, jak i prawidłowości innych rozwiązań systemu funkcjonowania gospodarki. Można przytoczyć tu opinie K. Cholewickiej-Gozdzik „Nie sądzę, że system cen prawidłowy z punktu widzenia rachunku ekonomicznego automatycznie gwarantuje nieprzerwany dopływ nowości do sfery produkcji i użytkowania dóbr materialnych. Uważam natomiast, że prawidłowość ta stanowi niewystarczający wprowadź, niemniej jednak konieczny warunek uruchamiania mechanizmów innowacyjnych w gospodarce”.

Również w innych referatach i wystąpieniach zwracano uwagę na to, że prawidłowe rozwiązania cenowe nie są wystarczającą przesłanką trwałego rozbudzenia dynamizmu innowacyjnego przedsiębiorstwa. Dla przykładu Z. Fedorowicz pisze: „Działalność innowacyjna nie stanowi wyodrębnionej sfery działalności gospodarczej przedsiębiorstwa, lecz jest i powinna być stałym elementem wszelkiego gospodarowania. Stąd nie można tworzyć dla niej odrębnych formuł finansowania i pobudzania, wyodrębnionych z całego zespołu instrumentów ekonomiczno-financeowych, które są wykorzystywane dla centralnego sterowania działalnością inwestycyjną i eksploata-

cyjną. Trzeba także podkreślić, że w kompleksowym systemie ekonomiczno-financeowym organizacji gospodarczej ceny nie są i nie mogą być jedynym instrumentem stymulowania działalności innowacyjnej, w tym samym kierunku powinny działać także inne instrumenty systemu”.

Wiele uwagi zwrócono na problem zasad kształtowania cen uwzględniających potrzeby procesów innowacyjnych. Zastanawiano się nad trzema podstawowymi metodami budowy cen: kosztową, popytowo-podażową i metodą wartości użytkowej. Sens ekonomiczny owych metod wyjaśnia bliżej w samym referacie W.B. Sztyber. Jego zdaniem: „Według zasady nakładowej (kosztowej) ceny tworzy się na podstawie określonej kalkulacji kosztów produkcji i narzutu akumulacji finansowej proporcjonalnego do przyjętej podstawy (np. kosztów własnych, kosztów przerobu, kapitałochłonności produkcji itd.)... Zasada wartości użytkowej może być stosowana tylko w zakresie wyrobów substytucyjnych. Ceny nowych wyrobów kształtuje się w relacji do ich wartości użytkowej w porównaniu do wartości użytkowej i ceny dotychczasowego substytutu... Zasada popytowo-podążowa w ścisłym tego słowa znaczeniu (w ujęciu bezwzględny) polega na ustalaniu cen równoważących w danych warunkach popyt z podażą”.

Większość referatów wypowiadała się za kształtowaniem cen produktów na podstawie ich wartości użytkowej. Przyjęcie tej zasady oznacza jednocześnie akceptację tezy, że ceny produktów powinny odzwierciedlać proces ekonomicznego starzenia się wyrobu. Proces ten wiąże się z pojawianiem się nowych wyrobów o wyższych wartościach użytkowych, powodujących, że wyroby dotychczasowe są mniej atrakcyjne (w sensie użytkowym). W miarę starzenia się danego wyrobu cena jego powinna ulegać obniżeniu.

Powyższe zagadnienie szeroko zostało rozwinięte m.in. przez A. Lipowskiego i L. Miaszkowskiego. Ten ostatni pisze: „Na skutek postępu technicznego zachodzi proces ekonomicznego starzenia danych wyrobów i obniżania ich względnej społecznej wartości użytkowej. Stanowi on podstawę stopniowej deprecjacji

wartości wyrobu. Proces deprecjacji wartości stanowi nieuchronną konsekwencję faktu, że nosicielską wartość jest społeczna wartość użytkowa towarów... Degresja cenowa stanowi zatem wyraz zmian między wartością i wartością użytkową”.

Znaczną część referatu poświęcił L. Miaszkowski omówieniu różnych typów i wariantów cen degresyjnych, jako szczególnego przypadku cen schodkowych (ceny rozruchu, tymczasowe ceny zbytu nowych wyrobów, ceny malejące). W zakończeniu swego referatu stwierdza on: „Nie występuje zatem problem, czy stosować układ cen malejących na poszczególnych etapach ekonomicznego życia wyrobów, istnieje natomiast problem zasad i metod kształtowania układu cen malejących i umiarkowania go w szerszym systemie miernikowo-bodźcowy i finansowy jednostek gospodarczych”.

Rozważając problem zasad budowy cen wielokrotnie stwierdzono, że nawet najlepsze z nich nie przyniosą pożądanego skutku, jeśli nie zostanie spełniony warunek zewnętrzny (wobec przedsiębiorstw) weryfikacji cen. Nad kwestią tą zatrzymał się dłuższy K. Leszczyński oraz A. Lipowski. A. Lipowski pisze, że: „W gospodarce polskiej cena nie była i nie jest obecnie stymulatorem innowacji... główną przyczyną tego stanu rzeczy upatruję w tym, że cena, jaką otrzymuje producent, stanowi wyłącznie funkcję jego wewnętrznych warunków produkcji. Nie zmusza go tym samym do ciągłego doskonalenia produktu”.

Wiele miejsca — zwłaszcza w dyskusji — poświęcono praktyce ustalania cen w przemyśle na przestrzeni ostatnich lat, a także wpływowi tych zjawisk cenowych na innowacyjność organizacji gospodarczych. Skoncentrowano się przede wszystkim na tzw. cenach nowości. Wskazując na generalnie pozytywny wpływ cen nowości na innowacje produktowe, zwrócono też uwagę na słabości obecnej praktyki preferowania nowości rynkowych.

M. Pohorille pisze w referacie: „Powtarzana często opinia iż w warunkach nierównowagi rynku (...) ceny nowości przyczyniają się do przywrócenia równowagi między po-

ażądą i popytem — na wyższym poziomie cen — jest tylko częściowo uzasadniona. Wyższe ceny nowości powodują uprzedzenie, iż podaż w wyższych wartościach wzrasta stosunkowo szybko, lecz wzrasta także popyt na skutek szybszego wzrostu plac załóg uczestniczących w wyszkoleniu dodatkowych osiągniętych przy produkcji nowości oraz na skutek dezorientacji”.

W podobnym kierunku zmierzają kryteria sformułowana przez J. Gordona, który stwierdza m.in. że: „Do ujemnych stron (cen nowości — przyp. aut.) zaliczyć można natomiast to, że wobec braku wymogów pomiaru wartości użytkowej wyrobów stwarzają szerokie możliwości lansowania nowości pozornych, szczególnie w warunkach rynku producenta”.

W trakcie dyskusji zwrócono również uwagę na to, że działanie cen nowości ma ograniczony zasięg, tj. nie obejmuje metod wytwarzania, zmieniających technologię produkcji w przedsiębiorstwie. Zdaniem kilku występujących w dyskusji praktyków gospodarczych, ceny nowości powinny nie tylko stymulować załogi i kierownictwo do innowacji, ale powinny też stwarzać lepsze warunki finansowe dla realizacji innowacji.

Na inną niedopracowaną stronę systemu cen nowości zwrócił uwagę w referacie R. Zieliński. Jego zdaniem wyrażenie niedomaga ocena stopnia nowości wyrobów pretendujących do korzystania z podwyższonych cen nowości. „Kwalifikowanie wyrobów do nowości rynkowych — pisze R. Zieliński — opiera się na niewymiernych właściwościach użytkowych i estetycznych. Kryteria kwalifikowania nie są przetransponowane na wielkość ekonomiczną. Występuje duża łatwość w podejmowaniu produkcji nowości rynkowych. Podejmowanie produkcji nowości rynkowych ma charakter postanowień asortymentowych”.

W referatach dał się odczuć brak ujęć empirycznych, które pozwoliłyby lepiej zorientować się w zasięgu stosowania cen nowości, rozmiarach korzyści płynących dla przedsiębiorstw ze stosowania cen nowości, sposobu rozpatrywania propozycji

cenowych przez komisje itd. Sprawę tę podniesiono parokrotnie w czasie dyskusji.

Często poruszam w referatach i dyskusji problemem było zagadnienie decentralizacji uprawnień do ustalania cen nowych produktów. Przeważał pogląd, że zwiększenie uprawnień przedsiębiorstw i wielkich organizacji gospodarczych w zakresie tworzenia cen jest krokiem jak najbardziej uzasadnionym. Podzielając ten pogląd J. Mujzela zwrócił uwagę na potrzebę jednoczesnego rozwinienia przez szczebel centralny skutecznych narzędzi kontroli procesu stanowienia cen na niższych szczeblach. W pełni sprawnych narzędzi kontroli — stwierdził — jeszcze nie posiadamy, dlatego też konieczne jest poszukiwanie nowych rozwiązań. Jednym z nich jest zawarta w referacie J. Mujzela propozycja posługiwania się tzw. grupowym wskaźnikiem zysku. Autor przedstawia sposób konstrukcji tego miernika w fazie przedprodukcyjnej, jego weryfikacji gdy wchodzi nowy produkt, a następnie wykorzystania go w celu porządkowania cen już w trakcie wytwarzania produktu. Prezentuje również model rachunkowy obliczania grupowego wskaźnika zysku bazującego na tzw. kosztach przerobu.

J. Mujzela przyjął w swoich rozważaniach odmiennie nieco niż w pozostałych referatach założenie, jeśli chodzi o sposób i możliwości wykorzystania cen jako stymulatora innowacji. Konsekwentnym tego wyrazem jest wspomniana koncepcja umiarkowania do systemu ekonomicznego grupowego wskaźnika zysku, pomyślnego jako substytut motywacji cenowej. Zdaniem J. Mujzela, nie jest konieczne posługiwanie się cenami jako narzędziem stymulacji w stosunku do małych (tj. nie wymagających większych nakładów inwestycyjnych) bądź w ogóle bezinwestycyjnych innowacji. Wprowadzenie wskaźnika wielomianowego potrzebę odwoływania się zawsze do cen. Ceny powinny być wykorzystywane jedynie przy dużych innowacjach.

KAZIMIERZ POZNANSKI

WYOBRAŹNIA PILNIE POSZUKIWANA

ANDRZEJ LUBOWSKI

KTO nie potrafił sobie wyobrazić, w jaki sposób wybuchnie trzecia wojna światowa — a ktoś z nas miałby tyle wyobraźni — ten już wie: służba wywiadowcza wielkiego kraju zawiedzie w sposób klasyczny, jego przywódca będą czuli oszukani przez wroga albo przez swój własny wywiad: będzie się to działo przed wyborami, i elita narodu będzie usilnie dążyła do krótkiego spiecia... Nie potrzeba żadnych błędów na ekranie radarowym, żadnych technicznych niedociągnięć w przekazywaniu rozkazów. Wystarczy, że zawiodą nerwy osób odpowiedzialnych.

Tak pisał „Der Spiegel” tuż po kryzysie kubańskim jesienią 1962 roku. W konkluzji hamburski tygodnik stwierdził: „W ostatnim tygodniu świat zachodni kierowany był tak, jak się to czyniło w Telesie: w stylu kowbojskim”. Gdy niebezpieczeństwo konfrontacji zostało już zażegnane, okazało się, że wśród rozpatrywanych wówczas przez Biały Dom wariantów był również wariant ataku jądrowego na budowę radzieckiej bazy na Kubie.

Wstrząs, jaki przyniosło światu spiekanie na Morzu Karaibskim, utrwalając się świadomością skali nuklearnego zagrożenia — stworzyło nowe silne bodźce dla poszukiwania rozwiązań najważniejszych problemów z stołem rozmów, a nie przy pomocy militarnego szantażu. Rok 1963 przyniósł podpisanie Układu Moskiewskiego o zakazie doświadczania z bronią nuklearną w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą. Następne kroki w kierunku odprężenia stawiano bardzo powoli. Były to kroki drobne, ale jednak je stawiano.

Pierwsze ważne poczynania służące złagodzeniu amerykańsko-radzieckich napięć przyniosły lata siedemdziesiąte. Spotkania Breżniew-Nixon uspokoiły nerwy świata i wzmocniły wiarę w możliwość powodzenia rozmów i negocjacji.

W 1972 roku podpisano przygotowany w toku rokowań SALT (dziś mówimy SALT I) radziecko-amerykański układ o ograniczeniu systemu obrony przeciwrakietowej (ABM) oraz niektórych strategicznych broni ofensywnych. Jesienią 1974 roku, w zimowej szacie Władysława Leonida Breżniew i Gerald Ford porozumieili się co do nowych układów o ograniczeniu zbrojeń strategicznych. Wszyscy, którym nie uśmiecha się

wizja nuklearnej katastrofy, czekali z optymizmem na finalizację władzy wostockich ustaleń. Jak dotychczas — bezskutecznie.

Zwlekając Waszyngtonu tłumaczono, po części przynajmniej, amerykańskimi wyborami prezydenckimi. Kampania w Stanach Zjednoczonych to tradycyjnie okres niekorzystny dla negocjacji kluczowych traktatów z zagranicą. Strona radziecka cierpliwie zaniemierała, dzieląc się co najwyżej myślowymi tępaczkami i amplitudami wahań poglądów niektórych czołowych amerykańskich polityków. Zawsze jednak można było sobie powtórzyć, że to tylko specyfika wyborów i że właściwe intencje pokaże dopiero urzędująca administracja po werdykcie elekcji. Z tym większym zainteresowaniem świat czekał na wizytę Cyrusa Vance’a w Moskwie. Wiadomo było z góry, że głównym tematem jego rozmów z przywódcami radzieckimi będą kwestie rozbrojenia — w październiku bowiem wygasa dotychczasowe porozumienie.

Na dwa tygodnie przed przyjazdem Vance’a do Moskwy, w wydawstwie dla „US News and World Report”, Giorgij Arbatow, dyrektor radzieckiego Instytutu d/s Stanów Zjednoczonych i Kanady, zapytany, czy SALT II musi być podpisane do października, odpowiedział: *Każdy nowy miesiąc i każdy nowy rok zwolnić jest nie do odrobienia, ponieważ powstają nowe systemy broni i cała sytuacja komplikuje się coraz bardziej — nawet dla negocjatorów. Znajdujemy się teraz w takim położeniu, że postęp w technice wojskowej przebiega szybciej niż polityczny proces negocjacji. (...) Problem nie polega tylko na tym, że musimy podpisać układ SALT II. Im szybciej go podpiszemy, tym szybciej będziemy mogli przystąpić do negocjacji układu SALT III, bo wprawdzie SALT II jest ważny sam w sobie ale i on nie rozwiązuje wszystkich problemów wysiłku zbrojeń. (...) Jeśli do października nie podpiszemy żadnego porozumienia, powstanie pewne ryzyko, że pojawi się nowy impuls dla wysiłku zbrojeń”.*

Pobyt Vance’a w Moskwie przyniósł regres w stosunkach amerykańsko-radzieckich, a spora część światowej i amerykańskiej opinii publicznej taktyka administracji prezydenta Cartera zwyczajnie zaskoczyła. Dają się słyszeć głosy, że może zawiązała się nie tyle zła wola nowego prezydenta, co brak politycznego doświadczenia, niedostateczne przygotowanie

do rozmów. Chciałoby się w to wierzyć, ale piekielnie o to trudno.

Z wystąpienia ministra Andrieja Gromyki wynika, że stanowisko, jakie zajął w czasie moskiewskich rozmów amerykański sekretarz stanu, jest w istocie równoznaczne z odstąpieniem od porozumienia z Władysławem, co stawia znak zapytania nad wiarygodnością politycznych zobowiązań Stanów Zjednoczonych.

We Władysławie ustalono, że ZSRR i USA ograniczą liczbę swych środków przenoszenia broni strategicznej do 2400 jednostek, z tego 1320 mogą stanowić rakiety z głowicami wielocelowymi. Vance przywiózł do radzieckiej stolicy inne propozycje, pozornie idące jeszcze dalej. Ograniczenie ilości nosicieli broni strategicznej do 2000, a nawet 1800 jednostek, w tym rakiet z głowicami wielocelowymi do 1200—1100. Jednocześnie propozycja ta zakłada, aby Związek Radziecki zlikwidował połowę tych swych rakiet, które Stany Zjednoczone uważają za „zbyt ciężkie”. Co więcej — radziecki bombowiec średniego zasięgu (nazywany na Zachodzie „Backfire”) strona amerykańska uparcie uważa za bombowiec strategiczny, natomiast własne rakiety samosterujące „Cruise” traktuje jako broń na tyle niewinną, że wyłącza je z powyższych rachunków. Stany Zjednoczone przedkładają również tzw. alternatywne propozycje rakiety, które dotyczyłyby tylko rakiet balistycznych i bombowców strategicznych, pozostawiając na uboczu „Cruise” i „Backfire”.

Minister Gromyko skomentował to w następujący sposób: *„Daje się nam to, co do Stanów Zjednoczonych nie należy. Nazwano samolot nistralistyczny — strategicznym, a potem mówią: gotowi jesteśmy obecnie nie wchodzić do porozumienia tego bombowca, jeśli Związek Radziecki zgodzi się dać „zielone światło” dla produkcji i rozwoju amerykańskich rakiet skrzydlatych (pociśki typu „Cruise” — przyp. A.L.). W ten sposób w myśl tego wcześniejszego porozumienia rakiety skrzydlate wyłączone by całkowicie z porozumienia. Taka decyzja oznaczałaby, że zamknięto jeden kanał — rakietowy, jednocześnie otwiera się nowy kanał, który może jeszcze szerzej i głębiej — produkcję rakiet skrzydlatych będących nosicielami broni jądrowej. Podkreślam, nosicielem broni jądrowej. A przecież nasze zadanie*

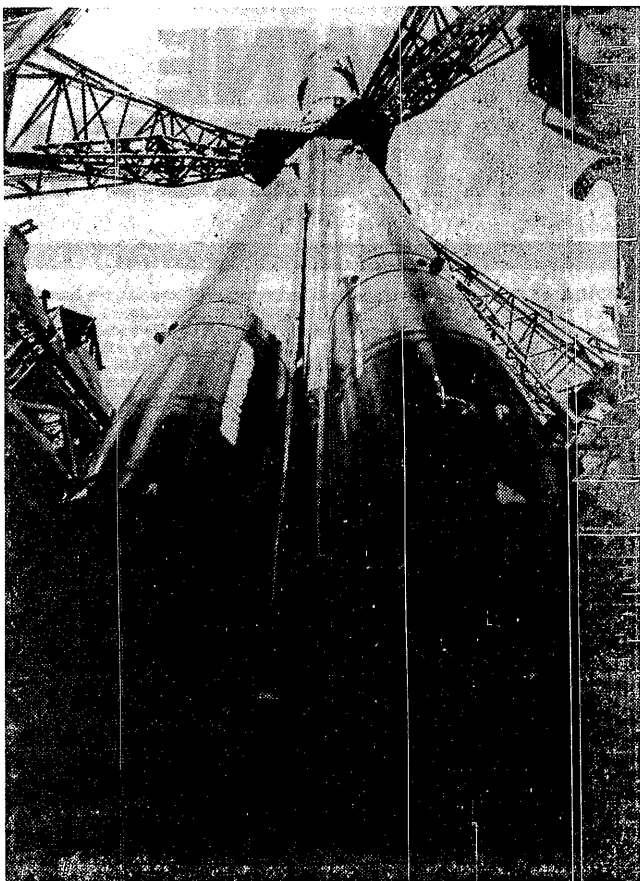
polega na tym, aby nie dopuścić do wojny jądrowej, uchronić ludzkość przed wojną jądrową. Czyż całowicie nie wystarczy jedno — czy zgine od broni niesionej rakietą skrzydlatą, czy też od broni niesionej rakietą balistyczną. Rezultat — ten sam”.

Ubiegłego roku i na początku 1977 roku przez zachodnią prasę przewalała się lawina publikacji podejmujących temat „radzieckiego zagrożenia” Zachodu. Cytowany na wstępie „Der Spiegel” zamieścił np. artykuł belgijskiego generała Close pt. „Czy Zachód jest dostatecznie silny”, który to artykuł zawiera scenariusz radzieckiej napaści na Zachodnią Europę. Radzieckie dywizje pancerne wdzierają się niespodziewanie na terytorium RFN, opanowując błyskawicznie główne ośrodki tego kraju i w ciągu 48 godzin docierają do Renu. Żeby przynajmniej częściowo uspokoić podenerwowanych, gen. Close stwierdza, że zdaniem dowództwa NATO „już w godzinę po rozpoczęciu działań bojowych prezydent USA zwołał naradę z dowódcami sił NATO w Europie na użycie taktycznej broni jądrowej”.

Tym Europejczykom, którzy w podobnych okolicznościach nie widzą szans na własne przetrwanie, straszą NATO serwowaną koncepcję „ograniczonej wojny jądrowej”, reklamowanej jako najwyższe osiągnięcie myśli wojskowej, odpowiadające duchowi czasu humanizmu, pozwalające rzekomo ograniczyć do minimum straty wśród ludności cywilnej. Celem takiego ataku jądrowego byłoby tylko wybrane obiekty wojskowe. Żeby nie wdawać się w detalne spory z tą mrzonką, wystarczy przytoczyć kilka cytat:

Był szef połączonych sztabów armii amerykańskiej, admirał T. Moorer stwierdził, że nie może sobie wyobrazić wojny ograniczającej się jedynie do zlikwidowania pozycji startowych rakiet naziemnych. Specjalści Pentagonu obliczyli, tyle że na inny użytek, że cios jądrowy zadany jednej tylko bazie lotniczej Whitman, w stanie Missouri mógłby kosztować życie przeszło 10 milionów ludzi. Co zaś za diabeł był w Europie?

Leonid Breżniew: *„Ten, kto wyciągnie miecz w Europie naszych czasów, nie tylko zgine sam, lecz nawet nie jest w stanie wyobrazić sobie, co jeszcze zgine wraz z nim: wrogość, przyjaźń, sojusznicy, czy też po prostu sąsiedzi, bliscy lub dalecy. Sa-*



Fot. CAF

ma myśl o użyciu broni nuklearnej na terytorium Europy uważają ludzi radzieckich za coś potwornego. Europa stała się domem tak ciasnym i tak latuopalnym, że nie ma i nie będzie takiej straży ogniowej, która potrafiłaby ugasić ogień, jeśli pożar rzeczywiście wybuchnie”.

W okresie poprzedzającym amerykańskie wybory prezydenckie, John Kenneth Galbraith opublikował w „New Statesman” interesujący artykuł poświęcony niebezpieczeństwu triumwiratu — koalicji nacjonalizmu, militarystyki i antykomunizmu w USA. Podkreślał w nim, jakim dysponuje potężne lobby wojskowo-przemysłowe, a mianowicie jego stałość. Krytycy tego lobby przychodzą i odchodzą, lobby pozostaje. Galbraith pisze, że choć koalicja nacjonalizmu, antykomunizmu i militarystyki dysponuje olbrzymią siłą, to natrafia i natrafiać będzie na trudności również i z tego powodu, że większość Amerykanów wbrew sy-

stematycznej propagandzie nie dostrzega siły komunistycznego zagrożenia. „Toteż służmie mają oni — pisze o swych rodakach Galbraith — zastrzeżenia do twierdzeń, że ideologia radziecka jest tak wojownicza, że graniczy z dążeniem do samobójstwa. Co najmniej część Amerykanów pamięta, że przywódca radziecki jako pierwszy wystąpił z tezą o niedopuszczalności wojen w dobie jądrowej. Jeszcze większa liczba Amerykanów zdaje sobie sprawę, iż po wymianie uderzeń termojądrowych różnicy między prochem komunistycznym a wolnego przedsiębiorcy nie dostrzeże nawet Ronald Reagan, a i on sam będzie martwym”.

Galbraith dzieli się z czytelnikiem jeszcze jednym ciekawym spostrzeżeniem; pisze mianowicie, że polityk amerykański zawsze odczuwa pokusę zjednania sobie tej koalicji, zyskania jej przychylności, a za tym kryje się niebezpieczeństwo tym większe, im więcej głos tego polityka znaczy.

za granicą piszą

MITY O GOSPODARCE USA

Na łamach zachodniemieckiego tygodnika DER SPIEGEL, Amerykanin Lester C. Thurow, profesor ekonomii w Massachusetts Institute of Technology, w artykule pt. „Der Mythos der amerikanischen Wirtschaft” pisze, m. in.:

„Stany Zjednoczone mają najwyższą stopę życiową na świecie. Nie jest to utopia, lecz rzeczywistość. Nasza gospodarka jest najlepsza”. Jakże często słyszymy tego rodzaju twierdzenia, będące albo wyrazem poczucia przewagi narodowej, albo argumentem w obronie status quo? Niestety — te twierdzenia są po prostu nieprawdą. Od wczesnych lat pięćdziesiątych, kiedy zostaliśmy prześcignięci przez Kuwejt, nasz kraj, nigdy nie miał najwyższego dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Przeciwnie: zostaliśmy prześcignięci lub — jesteśmy akurat przegranymi przez cały szereg krajów europejskich. Wśród krajów uprzemysłowionych Szwecja i Szwajcaria mają o 20 proc. wyższy dochód narodowy na jednego obywatela. Przeciętna nas również Dania, zaś Norwegia i Niemcy zachodnie właśnie to robią. Gospodarka amerykańska straciła bowiem swą przewagę w dziedzinie wydajności.

Ciągle jeszcze istnieją w USA wielkie dysproporcje w rozdziale dobrobytu gospodarczego, 10 proc. naszych najbogatszych gospodarstw domowych otrzymuje 26,1 proc. dochodów, podczas gdy 10 proc. najbiedniejszych dostaje zaledwie 1,7 proc. Murzyni zarabiają o prawie 1/3 mniej niż biali, kobiety o 44 proc. mniej od mężczyzn. 1/5 Amerykanów ma 4/5 posiadłości prywatnych, a co czwarty obywatel nie ma w ogóle niczego — w przypadku wielu osób wysokość zadłużenia jest wyższa od wartości tego, co posiadają.

Zwykle używa się argumentu o „najwyższej stopie życiowej na świecie”, aby usprawiedliwić te dysproporcje. Powiada się, że wprawdzie należy nad nimi ubolewać, ale taka cena musi być płaconą za wzrost gospodarczy. I wreszcie — stwierdza się — człowiek, który zarabiający jak na nasze warunki, należałby ciągle jeszcze gdzieś indziej na świecie co

najmniej do średnio zarabiających. Wszystkie te założenia staną się wątpliwe, kiedy przyjrzymy się krajom, które trochę się dla nas liczą. Biedni w Ameryce wcale nie należą do średnio zarabiających w Europie Zachodniej. Są po prostu biedni. Jak wspomniano — 10 proc. najbogatszych gospodarstw domowych USA uzyskuje piętnastokrotnie większe dochody od domów 10 proc. W państwie przemysłowym o najwyższej stopie życiowej na świecie, mianowicie w Szwecji, różnica taka jest tylko siedmiokrotna. W kraju o najwyższych wskaźnikach wzrostu, Japonii — dziesięciokrotna. W kraju, który nas właśnie prześciga, w Niemczech Zachodnich — jedenastokrotna. Rozmiary nierówności nie są więc najwyraźniej warunkiem wzrostu gospodarczego.

Również z innego punktu widzenia interesująca jest sytuacja naszych żyjących w dobrobycie konkurentów. Na dłuższą metę stopa życiowa determinowana jest przez wydajność. Wzrost wydajności zapewnia zarówno więcej dóbr oraz usług, jak i czasu wolnego. Pod tym względem Stany Zjednoczone pozostają całkiem wyraźnie w tyle. Nasi konkurenci w Europie Zachodniej uzyskiwali w ciągu minionego dwudziestolecia dwukrotnie wyższy wzrost wydajności, Japonia ma trzykrotnie wyższą stopę wzrostu od nas.

Pocieszałyśmy się myślą, że nasze złe wyniki można wyjaśnić naszą czołową rolą w gospodarce: nasi konkurenci osiagają wyższe przyrosty wydajności, ponieważ po prostu przejmują naszą technologię. Kiedy jednak kraje te osiągnęły nasz poziom wydajności, ich wzrost gospodarczy nie uległ zwolnieniu, jak nasz. W ciągu pierwszych pięciu lat bieżącego dziesięciolecia wydajność przemysłu w Szwecji zwiększyła się o 11 proc., w Niemczech zachodnich — o 17 proc. i w Japonii — o 25 proc. szybciej niż w USA. Kraje te wypierdają nas w coraz znaczącej stopni, aczkolwiek tymczasem same przejęły wodzącą rolę w dziedzinie wydajności przemysłowej.

Teraz my jesteśmy tymi, którzy przejmują już istniejące technologie.

W związku z tym konserwatyści zalecają „zwiększenie swobody przedsiębiorstw” i ograniczenie wydatków socjalnych. Ale żaden ze wspomnianych krajów nie uzyskał nad nami przewagi w ten sposób. Wręcz przeciwnie: Szwecja słynie z najbardziej rozwiniętego systemu świadczeń społecznych, w Niemczech zachodnich przywódcy związków zawodowych zasiadają w radach nadzorczych przedsiębiorstw, rząd japoński planuje i kontroluje swą gospodarkę znacznie silniej od nas.

„Zwiększenie swobody przedsiębiorców” okazało się również w historii gospodarki amerykańskiej nie zawsze skutecznym posunięciem. Tak np. dziesięciolecie największego wzrostu gospodarczego (realny produkt społeczny brutto przypadający na jednego mieszkańca zwiększył się o 36 proc.) mieliśmy w latach czterdziestych, kiedy w okresie wojny gospodarkę kierowano według zasad wydawania rozkazów. Na drugim miejscu (30 proc. wzrostu) znajdują się lata sześćdziesiąte, w których realizowano różne programy pomocy społecznej.

Zarówno nasze własne, jak również zagraniczne doświadczenia pokazują, że między wydatkami socjalnymi lub ingerencjami państwa a sukcesami ekonomicznymi nie istnieje żadna sprzeczność. Brak planowania państwowego, współdecydowania robotników oraz niewystarczające świadczenia socjalne mogą być w istocie osiągnięciem przyczyną naszych złych osiągnięć w ostatnich dziesięcioleciach. A reformy społeczne, jeśli właściwie do nich podejść, mogą być nie tylko sprawiedliwe, lecz również efektywne.

GOSPODARSTWA PERTURBACJE W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Szwajcarski dziennik NEUE ZUERCHER ZEITUNG w artykule „Gleichgewichtsstörungen in der lateinamerikanischen Wirtschaft” („Zakłócenia równowagi w gospodarce Ameryki Łacińskiej”) pisze m. in., co następuje:

W minionym roku gospodarkę Ameryki Łacińskiej charakteryzowały silne tendencje inflacyjne i znaczne obciążenie bilansów handlu zagranicznego. Komisja Gospodarcza ONZ d/s Ameryki Łacińskiej (Cepal) zauważyła jednak w 1976 r. również oznaki poprawy sytuacji, przede wszystkim jeśli chodzi o wzrost gospodarczy, który według tymczasowych ocen szacunkowych wyniósł ok. 5 proc. dla całej Ameryki Łacińskiej, podczas gdy w 1975 r. osiągnął 2,7 proc.

Na handel zagraniczny Ameryki Łacińskiej w roku ubiegłym negatywny wpływ wywarły przede wszystkim: niestabilność cen tradycyjnych dóbr eksportowych i wzrost kosztów importu paliw. W niektórych przypadkach, np. w Brazylii, doszło wskutek tego do znacznych zaburzeń równowagi gospodarczej i do przyspieszenia skoków cen. Na

eksport Ameryki Łacińskiej niepomyślnie wpływał też recesja w zachodnich krajach uprzemysłowionych. Równocześnie komplikację w polityce wewnętrznej i walutowo-gospodarczej oraz tendencje odśrodkowe w państwach amerykańskich organizacjach integracyjnych — przede wszystkim w Pakcie Andyjskim i Wspólnym Rynku Środkowoamerykańskim — powodowały dodatkowo zakłócenia w sytuacji gospodarczej. Dalsze negatywne zjawisko — to ograniczenie w 1976 r. międzynarodowej pomocy finansowej dla Ameryki Łacińskiej.

W pierwszych ocenach minionego roku gospodarczego, dokonywanych przez Cepal, trudno jednak nie zauważyć również optymistycznych tonów. Według opinii sekretarza Cepal, obecna sytuacja Ameryki Łacińskiej przypomina sytuację, jaka panowała w Europie w latach pięćdziesiątych. Rosnące uprzemysłowienie gospodarki południowoamerykańskiej, znajdujące odbicie szczególnie w wymianie towarowej i finansach, pociąga za sobą, zdaniem tutejszych obserwatorów, nie tylko mocniejsze włączenie Amery-

ki Łacińskiej do struktury gospodarki światowej, lecz również większy wpływ koniunktury międzynarodowej na ten region, co tylko chwilowo należy ocenić jako zjawisko raczej negatywne.

Na temat rozwoju Ameryki Łacińskiej optymistycznie wypowiada się również niektórzy specjaliści północnoamerykańscy, aczkolwiek mają oni inny punkt widzenia. Tak np. niedawno Chase Manhattan Bank zwrócił uwagę na lepszy w sumie klimat do inwestowania na południu kontynentu. Stwierdzono, że Pakt Andyjski (z którego niedawno wystąpiło Chile), rozszerzy prawa inwestorów zagranicznych do wywozu zysków z 14 do 20 proc. Również Argentyna zmieniła niedawno przepisy odnoszące się do inwestycji zagranicznych na korzyść inwestorów. Istnieją jednak również przykłady przeciwnie; wskutek zmian przepisów obowiązujących inwestorów zagranicznych ma być wywierany wpływ na porcję między eksportem a importem, ma się ograniczać wywóz zysków lub mają być zapewnione pewne kontrole i operacje finansowe uwzględniające dążenie mniej lub bardziej protekcjonistyczne.

W każdym jednak razie faktem pozostaje, że w kilku czołowych krajach subkontynentu trudności gospodarcze nasiliły się w roku ubiegłym i wytworzyły się tam jednolite sytuacje kryzysowe, których przezwyciężenie będzie zapewne wymagać w niektórych przypadkach długiego czasu.

I tak w Brazylii tempo inflacji podniosło się w 1976 r. do 46,3 proc. Według ostatnich doniesień produkt społeczny brutto zwiększył się w 1976 r. o 8,8 proc. Ta wzbuźniająca zadowolenie dynamika gospodarki brazylijskiej nie utrzyma się jednak przez dłuższy czas, jeśli urzędziwione być mają plany rządowe. Mianowicie, aby zapanować nad inflacją oraz ogromnymi deficytami w bilansie handlowym i płatniczym, Brazylia wprowadziła program ograniczeń, który pociągnie za sobą m. in. planowe zwolnienie tempa wzrostu. Różnego rodzaju przedsięwzięcia podejmowane pod wpływem kryzysu w celu poprawy bilansu handlu zagranicznego, który obciążony jest zadłużeniem w stosunku do zagranicy na sumę ok. 24 mld dolarów — w tym wysokie obciążenia importu i turystyki, wsteczne pobieranie dodatkowych opłat od konsumentów paliw itd. —

wykazują, że Brazylijczycy myślą o uzdrowieniu sytuacji również bardzo niepopularnymi posunięciami. Jest, co prawda, niejasne, czy wygrają wyścig z czasem.

W Argentynie w minionym roku inflacja wyniosła 347,5 proc. W Buenos Aires nie myśli się, co prawda, na razie o kontroli cen, jednak podjęto daleko idące przedsięwzięcia restrykcyjne oraz szereg ograniczeń w stosunku do handlu zagranicznego, w tym wprowadzono niedawno zakaz eksportu bydła oraz ułatwienia importowe przeciwdziałające spekulacji. Równocześnie konflikty między rządem a związkami zawodowymi nasiliły się; według danych oficjalnych płace wzrosły bowiem w 1976 r. tylko o 154 proc. Walka o sprawiedliwsze rozkładanie obciążeń gospodarczych oraz masowe — i najprawdopodobniej nadal wzrastające — bezrobocie już teraz rzucają cień na tegoroczne możliwości rozwoju gospodarczego. Argentyna jest jedynym wśród większych krajów subkontynentu, który uważany jest w pewnych międzynarodowych kołach finansowych za kraj nie w pełni zdolny, przynajmniej obecnie, do spłaty swych długów.

Z kolei Meksyk po raz pierwszy od 1954 r. musiał w roku ubiegłym zdevaluować swą walutę i borykać się wskutek tego z wielomiesięcznym chaosem finansowym. W ostatnich miesiącach wskaźnik inflacji wynosił przeciętnie 18 proc. (w skali rocznej). Obserwatorzy amerykańscy oceniają, że ten słynący kiedyś ze stabilności kraj zarejestrował w 1976 r. spadek wartości pieniądza o ok. 20 proc.

Meksyk (podobnie zresztą jak Brazylia) nie utracił zaufania międzynarodowych kół finansowych, jednak chaos finansowy panujący w okresie minionego jesieni spowodował niekiedy znaczne straty wielu inwestorów zagranicznych. Wywołano na ponadto na międzynarodowym rynku finansowym pewną nerwowość wskutek zadłużenia Meksyku wobec zagranicy, powstałego w ostatnich latach, na sumę 24 mld dolarów. Oceny stopy przrostu produktu społecznego Meksyku w 1976 r. wahały się od 2 proc. do 5 proc. Wiele obserwatorów krajowych spodziewa się w 1977 r. stagnacji ośrodków gospodarczych, aczkolwiek całokształt sytuacji w Meksyku po obiecu urzędu przez nowego prezydenta pod koniec minionego roku odczuwalnie się poprawił.

AKTYWNE PARTNERSTWO

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

JAPONIA od lat należy do szczególnie popularnych tematów w polskiej publicystyce społeczno-politycznej, a przede wszystkim ekonomicznej. Wiemy o Japonii stosunkowo dużo. Natomiast pewnym paradoksem jest nasza skromna wciąż wiedza o polsko-japońskich stosunkach gospodarczych, które w minionych latach przeszły znaczącą ewolucję — od poznawania się do czynnej współpracy w dziedzinie handlu zagranicznego oraz przemysłu.

Jaki jest aktualny stan wymiany towarowej między Polską a Japonią? Jakże rysują się perspektywy rozwoju współpracy gospodarczej i wzbogacania jej form z tym odległym, lecz niezwykle atrakcyjnym partnerem?

Z DZIEJÓW STARYCH I NOWYCH

Podstawą stosunków gospodarczych między PRL i Japonią stał się zawarty w Tokio w kwietniu 1958 r. Traktat o Handlu i Żegludzie, którego istotnym elementem była KNU (klauzula największego uprzywilejowania). Jednocześnie podpisana została Umowa Handlowa i Płatnicza. Wymienione akty prawne tworzą ramowy układ, oparty na zasadzie nawzajemności, co umożliwiało corocznie automatyczne przedłużanie ich ważności.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że stosunki polsko-japońskie, w tym także handlowe, mają tak krótką historię. Co wielu latach przerwy w kontaktach pomiędzy Polską a Japonią (rozbiory Polski i polityka izolacji Japonii) w okresie międzywojennym rośnie

obustronne zainteresowanie handlem i współpracą gospodarczą. Już wówczas bardziej dalekowzroczni kupcy i przemysłowcy polscy zdawali sobie sprawę z korzyści, jakie może przynieść rozwój wszechstronnych kontaktów polsko-japońskich.

Szukając przyczyn pewnego niedorozwoju tych kontaktów, ówczesny publicysta pisał pod koniec lat dwudziestych: „...należy przede wszystkim wskazać na zupełną nieznajomość nie tylko przez nasze sfery gospodarczo-przemysłowe, lecz większość naszego społeczeństwa, Japonii. Entuzjazm na widok kimona lub parasolki powinien zniknąć, a zamiast się na entuzjazm na rzecz postępu i całego życia przemysłowo-gospodarczego Japonii”. Niemniej jednak kroniki handlowe wspominają np. o rekordowej transakcji koncernu „Ferrum”, który ułokował w Japonii partię szyn kolejowych wartości 2 mln dol.

Po drugiej wojnie światowej Polska była pierwszym krajem demokracji ludowej, który nawiązał z Japonią stosunki tak dyplomatyczne, jak i handlowe.

OD POZNAWANIA SIĘ...

Skromnie zaczęły się polsko-japońskie kontakty handlowe, które w pierwszym okresie cechowało raczej „umiarkowane” tempo wzrostu. Lat pięćdziesiąte charakteryzują się bardzo niskim poziomem obrotów towarowych między Polską a Japonią. Pewnemu przyspieszeniu ulega ich dynamika w drugiej połowie lat sześćdziesiątych: od 22,8 mln zł dew. w 1966 roku do 160 mln zł dew. w 1969 roku. Przy czym przez cały ten czas Polska posiada dość wysoką

nadwyżkę eksportu nad importem, co właściwie stanowiło jedynie dowód, że nie potrafiliśmy wówczas odpowiednio wykorzystać atrakcyjnej oferty eksportowej dynamicznie rozwijającego się przemysłu przetwórczego Japonii.

Podstawę polskiego eksportu do Japonii przez długie lata stanowiły: węgiel koksujący oraz surowka żelazna, jak również pewne artykuły rolno-spożywcze — sól, dżem, alkohol, lecz w niewielkich raczej ilościach, ponieważ polskie towary nie były odpowiednio wprowadzone na ogromny i niezwykle wymagający rynek japoński. W tej sytuacji w polskiej prasie ekonomicznej (m.in. w „Życiu Gospodarczym”) zwracano uwagę na konieczność wypracowania nowoczesnej koncepcji współpracy gospodarczej między Polską a Japonią, odpowiadającej interesom obu stron, jak również uwzględniającej przemiany strukturalne w aparacie wytwórczym partnerów, procesy zachodzące na rynkach wewnętrznych, a także sytuację na rynkach światowych.

...DO ROZWINIĘTEJ WSPÓŁPRACY

Lata siedemdziesiąte, początki realizacji w Polsce nowej strategii społeczno-gospodarczego rozwoju, której agregatem zasilałym stał się handel zagraniczny, przyniosły zasadnicze zmiany jakościowe w dotychczasowej wymianie towarowej obu partnerów.

W kwietniu 1971 roku przybyła do Japonii polska delegacja rządowa. Celem tej wizyty było nadanie nowych bodźców stosunkom polsko-japońskim w różnych dziedzinach. Na krótko przed tą wizytą kilka japońskich koncernów udzieliło Polsce kredytu na zakup sprzętu inwestycyjnego. Jest rzeczą charakterystyczną, że właściwie jedynie nasza chemia i częściowo przemysł elektromaszynowy były przygotowane do „konsumpcji” japońskich kredytów, co stanowiło wymowny dowód, iż atrakcyjny partner nadal pozostawał „partnerem nieznany”.

Po wizycie polskiej delegacji rządowej w Japonii nastąpiła faza ożywienia kontaktów polsko-japońskich w rozmaitych dziedzinach, przede wszystkim zaś jesteśmy świadkami wysokiej dynamiki rozwojowej współpracy gospodarczej między obu krajami. W ślad za krajowym przemysłem chemicznym, który miał najlepsze rozeznanie w zakresie możliwości eksportowych japońskiej petrochemii, ruszyli na rynek japoński reprezentanci innych branż, przechodzących szybko modernizację, a m.in. elektrotechnika i hutnictwo. Zarysowały się też konkretne perspektywy współpracy kooperacyjnej między polskimi i japońskimi stoczniami. Na dość szeroka skalę przeprowadzano badania możliwości kooperacji produkcyjnej poszczególnych

branż z japońskimi zakładami przemysłowymi.

Obroty towarowe między Polską a Japonią wykazują więc wysoką dynamikę wzrostu, zwiększając się prawie 8-krotnie na przestrzeni kilku lat. Jednakże w tym samym okresie występuje nowe zjawisko, którym jest pogłębiające się z roku na rok ujemne saldo bilansu handlowego Polski w jej obrotach towarowych z Japonią. Równolegle dywersyfikacja polskiego eksportu i jego poziom pozostawały daleko za szybko dynamiczną wzrostu obrotów, którego siłą napędową stał się japoński import do Polski.

Przebieg od okresu poznawania się partnerów do fazy dynamicznej współpracy gospodarczej w latach siedemdziesiątych należy uznać za zjawisko pozytywne, odpowiadające obustronnemu interesom. Nie sposób jednak przejść do porządku nad tak istotną sprawą, jak mające wszelkie cechy strukturalne ujemne saldo wymiany towarowej między Polską a Japonią.

Wydaje się, że japońscy producenci i handlowcy nie w pełni orientują się w poważnych zmianach jakościowych i wzroście potencjału przetwórczego, jakie nastąpiły i nadal następują w polskim przemyśle, zwłaszcza w branżach zmodernizowanych, już od lat współpracujących i kooperujących z renomowanymi producentami z RFN, Francji, W. Brytanii, że nie wspomniemy o kooperacji z przemysłem radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi.

W związku z wyjątkowo dynamicznym rozwojem japońskiego eksportu do Polski i znacznie wolniejszym wzrostem polskiego eksportu do Japonii, powstała w ostatnim okresie relacja, która kryje w sobie poważne implikacje dla przyszłości polsko-japońskiej wymiany towarowej. Jeżeli eksport japoński do Polski (w dol.) wynosił w 1970 roku — 22 mln, to w 1975 roku już 257 mln. Natomiast polski eksport wzrósł w tym okresie z 39 mln do 80 mln.

Polska zdecydowanie wysunęła się na pierwsze miejsce wśród europejskich socjalistycznych partnerów handlowych Japonii. Ale też żaden z tych krajów nie ma w swoich obrotach towarowych z Japonią tak wysokiej przewagi importu nad eksportem.

Z okazji wydania kolejnego numeru miesięcznika „Handel Zagraniczny” (marzec 1977 r.) poświęconego polsko-japońskim stosunkom gospodarczym, minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej PRL, Jerzy Olszewski stwierdził m.in.: „Do zbliżenia ekonomicznego obu krajów przyczyniły się w szczególności poważne wartościowość zakupów maszyn i urządzeń oraz kompletnych obiektów przemysłowych dokonywane przez Polskę w Japonii, która jest dziś jednym z naszych głównych dostawców dóbr inwestycyjnych spośród krajów gospodarki rynkowej...”. Wysoko oceniając poczynione postępy w dziedzinie intensyfikacji współpracy gospodarczej oraz zwracając uwagę na istniejące wciąż możliwości między obu krajami, minister Jerzy Olszewski podkreślił jednocześnie: „Za jeden z warunków wykorzystania tych możliwości uważam osiągnięcie zrównoważenia obrotów... Na tym też wyłania się problem szybszego niż dotychczas wzrostu polskiego eksportu na rynek japoński. Doceniając zainteresowanie japońskiego przemysłu i handlu polskimi materiałami do produkcji, będziemy dążyć — spodziewając się zrozumienia naszych part-

nerów japońskich — do wzbogacenia polskiej listy eksportowej towarami o wysokim stopniu przetworzenia technologicznego, nowymi asortymentami produktów rolno-spożywczych i artykułami konsumpcyjnymi pochodzenia przemysłowego”.

W STRONĘ PRZYSZŁOŚCI

Wymiana towarowa między Japonią i krajami socjalistycznymi, w tym również z Polską, ukształtowała się w latach siedemdziesiątych pod wpływem dwóch nakładających się na siebie tendencji. Z jednej strony — na początku obecnej dekady kraje socjalistyczne, a przede wszystkim Polska i Związek Radziecki, znacznie zaktywizowały swoje stosunki gospodarcze z wysoko uprzemysłowanymi krajami kapitalistycznymi, głównie z RFN, Japonią, Francją i W. Brytanią. Z drugiej zaś — Japonia, która znalazła się w tym okresie w sytuacji recesyjnej, wydatnie zintensyfikowała swój eksport (różniąc go jednocześnie pod względem geograficznym), aby w ten sposób przewyższyć piętrzące się przed krajem trudności.

Japonia zawsze niezwykle uważnie obserwowała stan rynków wewnętrznych w krajach socjalistycznych, które traktowane były jako chłonny obszar dla importu sprzętu inwestycyjnego i wysoko wydajnych technologii. Z kolei przemysł japoński — mimo takich czy innych ograniczeń w dziedzinie importu surowców — wciąż zgłaszał oburzenie zaaprobowanie na surowce energetyczne, a rynek konsumpcji indywidualnej na artykuły rolno-spożywcze. Japonia od lat niezmiennie dążyła do zapewnienia stabilnych pod każdym względem warunków dostaw na swój rynek wewnętrzny surowców, półfabrykatów i żywności.

Równocześnie japońscy producenci i handlowcy bardzo szybko zareagowali na potrzeby importowe modernizowanych działów przemysłu w Polsce, na rozszerzający się popyt konsumpcyjny rynku wewnętrznego w Związku Radzieckim i innych krajach socjalistycznych. Eksport japoński do krajów RWPG zwiększył się z ok. 450 mln dol. w 1970 roku do 2,2 mld dol. w 1975 roku. Natomiast import z tego obszaru do Japonii wzrósł z ok. 600 mln dol. do 1,7 mld dol.

Jest rzeczą zrozumiałą, że szczególnie zainteresowaniem japońskich sfer gospodarczych cieszy się rynek radziecki zarówno od strony eksportu, jak i importu. Nie ulega wszakże wątpliwości, że z tych samych względów (lecz w innej nieco skali) Japończycy interesują się rynkiem polskim. Tatsuo Tanaka — minister handlu międzynarodowego i przemysłu Japonii, mówiąc o japońskich kredytach inwestycyjnych dla Polski, podkreślił: „Oczekuje się, że taki import maszyn i urządzeń będzie miał znaczny wpływ na rozwój gospodarki Polski. Ze strony Japonii, import polskiego węgla koksującego zajmuje szczególnie ważną pozycję dla naszej gospodarki ze względu na bardzo ubogą zasobność naturalną w naszym kraju. Śląd też stale zacieśniania się stosunki gospodarcze i wymiana handlowa między naszymi krajami, zaś od czasu powołania Mieszanego Komitetu Gospodarczego Japonia — Polska na szczeblu rządowym w 1967 roku i takiego samego komitetu na szczeblu przedsiębiorstw w 1972 roku, podejmuje się

wysiłki wzmocnienia związków gospodarczych między naszymi krajami poprzez wspólne spotkania odpowiedzialnych komitetów”.

Trzeba przyznać, że w ostatnich latach polski przemysł i polskie przedsiębiorstwa handlu zagranicznego uczyniły sporo w dziedzinie promocii naszego eksportu na wymagający, ale i niezwykle chłonny rynek japoński. Odbywa się wymiana ekspertów branżowych i handlowców; organizuje się spotkania robocze i sympozja; zaprasza do Polski, gdzie proponuje się im zazwyczaj dobrze przemyślany program pobytu, który powinien przyczynić się do lepszego poznania potencjałów możliwości polskiego, zmodernizowanego przemysłu.

W całej pełni zdajemy sobie sprawę, że obecna relacja między eksportem a importem (1:3) może być tolerowana jedynie przejściowo.

Co należy uczynić, aby przełamać obecne trudności na odcinku polskiego eksportu do Japonii? Monotowa- rowa struktura polskiego eksportu do Japonii nie sprostą zróżnicowanej ofercie japońskiego przemysłu. Lata dynamicznej intensyfikacji wymiany towarowej między Polską a Japonią potwierdziły jedynie tę opinię. Z tym wszakże uzupełnieniem, że parę lat temu trudniej było mówić rzeczowym językiem i operować konkretem, gdyż po prostu możliwości krajowego przemysłu były raczej ograniczone. Dziś natomiast sytuacja uległa radykalnej zmianie. W wielu branżach jesteśmy przygotowani do kooperacji produkcyjnej, nawet z najbardziej wymagającym partnerem.

Zastanawia natomiast inna dziedzina, kryjąca poważne i dotychczas nie wykorzystane możliwości, a mianowicie joint ventures. Bułgaria i Rumunia zdołały przezwyciężyć rozmaite wewnętrzne bariery i z pożytkiem dla siebie zdecydowały się na wspólną produkcję (na swoim terenie) i wspólną dystrybucję wyprodukowanych przy współpracy japońskich firm i specjalistów towarów na rynkach trzecich. Nasze doświadczenia pod tym względem są nader skromne. Nasze zaś potencjalne możliwości przewyższają w wielu branżach potencjał techniczny, technologiczny i kadrowy innych krajów, z którymi Japończycy nawiązali tego rodzaju kontakty.

Wydaje się, iż w chwili obecnej, która zbliża się do 20-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Japonią, istnieją wszelkie przesłanki dla dokonania generalnego przeglądu aktualnego stanu kontaktów gospodarczych i perspektyw rozwoju pomyślnie zapowiadającej się współpracy w dziedzinie handlu i kooperacji przemysłowej. W minionych latach uczyniono wiele na rzecz wzajemnego poznania się i skonfrontowania założeń tej współpracy z rzeczywistymi możliwościami.

Strona polska dołoży wszelkich starań, aby w ciągu kilku lat zrównoważyć wzajemną wymianę towarową, gdyż tylko w tym przypadku będziemy mogli nadal poważnie myśleć o dalszych zakupach sprzętu inwestycyjnego oraz artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego w Japonii. Nasz zmodernizowany przemysł jest obecnie bardziej, niż kiedykolwiek atrakcyjnym partnerem dla Japonii, a krajowi producenci czynią poważne wysiłki, aby wyjść na rynek japoński z odpowiednio zróżnicowaną i atrakcyjną ofertą.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

MIROSLAW DYNER

JIMMY CARTER przejął od poprzedniej ekipy ideę spotkań „na szczytach” czołówek sterników państw kapitalistycznego świata. W najbliższych tygodniach większość dziennikarzy zachodniego świata zastanawiać się będzie, co ma dać to spotkanie zapowiedziane na początek maja do Londynu.

Największa gorączka przed „szczytem” zapanowała w Brukseli, wśród polityków Wspólnego Rynku. Czy wystąpić „viribus unitis” — czyli zespolonym frontem w zetiściu się z nową ekipą amerykańską, by zmanifestować jedność EWG, czy też w obliczu istniejących w EWG ewidentnych sprzeczności odstąpić karty i pozwolić Amerykanom na „rozegranie” wspólnorynkowych partnerów?

*

Historia 20-letnich wzajemnych stosunków EWG z USA obfitowała nie tylko w uroczyste deklaracje „Kochamy się”, lecz i w dramatyczne zdarzenia. Czynnikiem, który to określał, była zmiana stosunku siły. Proces ten nie kształtował się tylko jednokierunkowo: zmiany odbywały się raz w jedną, raz w drugą stronę. Praktyka ostatniego dziesięciolecia, wykazała, że nie tylko w dziedzinie ekonomicznej sprzeczności między

EWG i USA urastają co pewien czas aż do prawie otwartych konfliktów, które obydwie strony starają się pokrywać dyplomatyczną grą. Okazało się, że również w dziedzinie politycznej istniały w minionych latach poważne sprzeczności, a w wielu dziedzinach wojskowych, np. w produkcji broni, toczy się nadal zacięta rywalizacja.

EWG przeżywała pod koniec lat sześćdziesiątych okres szczególnie szybkiego rozwoju zaczynając wówczas coraz śmielej żądać od USA ustępstw, dostrzegając ich słabnięcie ekonomiczne i tracenie roli hegemonu kapitalistycznego świata. Na początku lat siedemdziesiątych w oparciu o swą rosnącą siłę ekonomiczną, EWG zaczęła na własną rękę penetrować resztę kapitalistycznego świata, najcięższej wbrew interesom USA. W okresie tym powstaje koncepcja tzw. śródziemnomorskiej polityki EWG, w istocie mającej za cel wyparcie z tego rejonu wszelkich wpływów amerykańskich, nawet mierzono o wywalczeniu sobie roli współmediatora na Bliskim Wschodzie. Aspektu tego dawał zarówno politycy niemieccy, jak i francuscy. Komisja EWG podjęła też próbę aktywnej polityki w odniesieniu do krajów Azji i Oceanii. Poprzez niemieckich i francuskich polityków

wzmocniono również wpływ EWG na rządy państw Ameryki Łacińskiej. Ale wydaje się, że Amerykanie dostrzegli w porę niebezpieczeństwo „okrażania” ich ekonomicznie, a również i politycznie tyłów przez siły EWG.

Nie tylko politycy, ale również i wielu dziennikarzy Wspólnego Rynku lubowało się w zestawianiu, ile milionów ludności będzie miała Europejska Wspólnota Gospodarcza po przyłączeniu się do niej Anglii, Danii i Irlandii; zakładano, że będzie to potencjał równy amerykańskiemu pod względem ludnościowym, wielkości produkcji, obrotów, a większy pod względem eksportu. Politycy wspólnoty brali jako pewnik, że EWG stanie się partnerem równym Stanom Zjednoczonym i trzecią siłą w świecie, współdecydującą o jego losach. Ale podjęcie przez Amerykanów rozmów w Moskwie i Pekinie, wyjęcie ich z Indochin — zaskoczyło polityków wspólnoty, z których większość uważała, że napięcie między USA i ZSRR nie ulegnie zmniejszeniu. Rozpoczęcie rozmów polityków amerykańskich z politykami ZSRR bez poinformowania o tym rządów krajów EWG przez Amerykanów, spowodowało konsternację w obozie wspólnotowym. Uwidoczniło się to w czasie pierw-

szego szczytu EWG, odbytego w końcu 1972 r. w Paryżu.

Konsternacja w Paryżu, w kulisach tamtego szczytu była tak duża, że wiele wypracowanych uprzednio planów stanęło pod znakiem zapytania, a o niektórych przestano w ogóle mówić. Amerykanie dokonawszy zwrotu w Indochinach, usztywnili swoje stanowisko wobec EWG.

Wydaje się jednak, że największą niespodziankę zgłosiła podwyżka cen na ropę naftową, która w nieznacznym stopniu dotknęła Amerykę, importującą tylko niewielki procent ropy z zewnątrz, okazała się natomiast potężnym wstrząsem dla gospodarki poszczególnych krajów EWG. Podwyżka cen w znacznym stopniu podniosła koszty wytwarzania we wszystkich przemysłach Wspólnego Rynku, a w minimalnym stopniu w przemyśle amerykańskim. Natomiast przyniosła ona olbrzymie zyski naftowym koncernom amerykańskim. Przyniosła i drugą korzyść dla ekonomiki USA, gdyż wywodziła olbrzymie sumy dolarów i innych walut z Zachodniej Europy do krajów arabskich sprzedających ropę naftową, a z tych krajów powędrowały one na konta banków amerykańskich.

Kolejnym posunięciem ze strony USA w stosunku do EWG było przyhamowanie eksportu soi. A połowa hodowli wspólnoty amerykańskiej na importie amerykańskiej soi. amerykańskiej kukurydzy, makuchów sojowych i innych pasz. Gdy więc rząd Stanów Zjednoczonych w 1973 r. wprowadził ograniczenia na eksport soi i jej przetworów dla odbiorców w EWG, na rynku powstała panika. Komisja EWG zmuszona została do zmiany swej polityki wobec wymiany handlowej z USA w dziedzinie artykułów rolnych. Zaakceptowano podwyżkę cen na makuchy sojowe prawie o 100 proc.

Obydwie te podwyżki cen (ropa naftowa i soja) zwiększyły znacznie koszty wytwarzania w EWG w stosunku do kosztów wytwarzania w

USA i zmniejszyły tym samym konkurencyjność wspólnoty rynkowych towarów w stosunku do towarów amerykańskich. Niektórzy twierdzą, że stało się to pośrednio przyczyną wybuchu w gospodarce wspólnoty kryzysu lat 1974/75, jakiego do tej pory EWG nie znała.

Na dalsze pogorszenie wzajemnych stosunków między EWG i USA wpłynęła walka konkurencyjna w r. 1974 o dostawy broni i samolotów dla zachodnioeuropejskich wojsk NATO. Wygrała ją — przy stosowaniu różnorodnych nacisków i instrumentów oddziaływania — koncerny amerykańskie. Rezultat ten wywołał burzę gniewu w krajach Wspólnego Rynku, gdzie w tym samym czasie narastało bezrobocie i wiele zakładów unieruchamiono produkcję.

Do tych sprzeczności dołączyło się odmienne podejście do rozpoczętej w 1975 r. konferencji międzynarodowej z krajami surowcowymi, tzw. Konferencji Północ — Południe, w której bierze udział 8 krajów wysoko uprzemysłowionych i 19 krajów surowcowych. Francja, Holandia, Belgia, Dania dąży do szybkiego porozumienia z krajami surowcowymi, natomiast USA zamroziły w grudniu, ub. r. obrady na co najmniej sześć miesięcy.

Również stosunki EWG z Japonią są napięte, jak nigdy dotąd. Politycy Wspólnego Rynku sędzieli, że Japończycy poprą ich przeciw Amerykanom podczas rundy Nixona w GATT. Tak się jednak nie stało. Próby porozumienia się z Japończykami, podejmowane kilkakrotnie od 1972 r. przez Komisję EWG, nie przyniosły prawie żadnych rezultatów. Wbrew tym próbom Japończycy co boleśnie zaatakowali pozycję koncernów wspólnoty rynkowych. Ze swymi samochodami i motocyklami wtargnęli do Zachodniej Europy, stopniowo zdobywając coraz większą część tego rynku.

Do prawdziwej jednak katastrofy doszło na rynku statków oceanicznych. W trzecim kwartale 1976 r. japońskie koncerny budujące statki

zagarnęły 93 proc. nowych zamówień całego światowego rynku kapitalistycznego. Wywołało to ostry protest ze strony wszystkich stoczní EWG, które zażądały od organizacji OECD, której członkiem są również Japończycy, by ograniczyć ich udział do 50 proc. Wiele stoczní w krajach EWG znajduje się w niezwykle trudnej sytuacji, a niektóre stoją przed bankructwem.

Do ataku japońskich koncernów doszło też na rynku łożysk kulowych. W 1968 r. wyeksportowały one do Wspólnego Rynku 5,5 tys. ton łożysk, a w 1975 r. 19 tys. ton, zagrażając już poważnie firmom wspólnoty. Na początku lutego br. EWG wprowadziła 20-procentowe cło karne w odniesieniu do tego importu na przeciąg 3 miesięcy. Łącznie z 9-proc. cłem normalnym japońskie firmy będą opłacały 29 proc. cła w ciągu trzech miesięcy, po których EWG ponownie rozwiąże tę sprawę. Producenci japońscy, po porozumieniu się ze swoim rządem, ogłosili, że w tej sprawie wniosą skargę na EWG do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

*

Rzut oka na wszystkie te sprzeczności wskazuje, że spotkanie na szczycie uprzemysłowionego kapitalistycznego świata zwołane do Londynu będzie nadezwane wieloma napiętymi problemami.

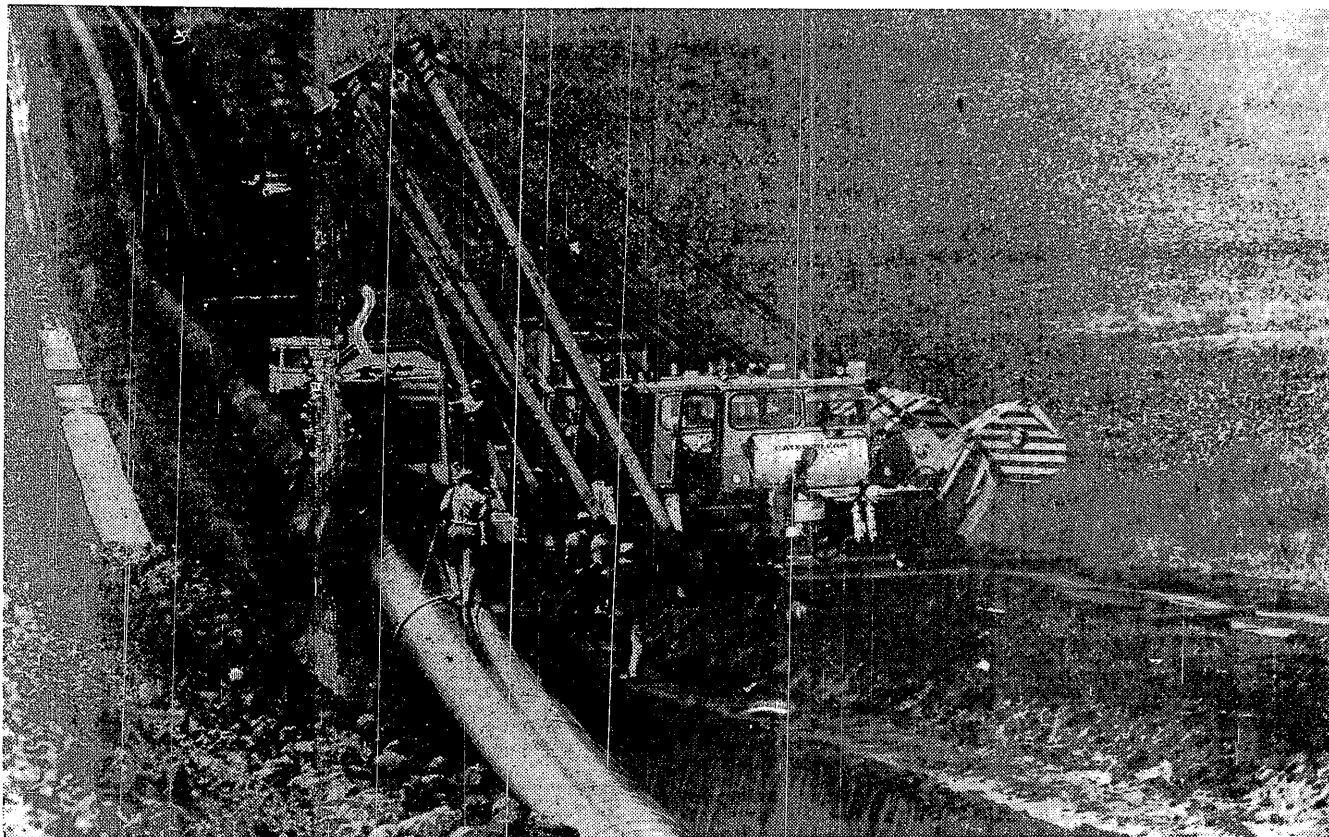
Wydaje się, że okres przed „szczytem” w Londynie, będzie wypełniony zakulisowymi spotkaniami i rozmowami, wzajemnymi sondażami, próbami znalezienia kompromisowych rozwiązań.

Nowej ekipie rządowej Stanów Zjednoczonych będzie zależało nie tylko na znalezieniu kompromisów w ogóle, lecz na wymuszeniu takich kompromisowych rozwiązań, które umacniałyby ich pozycję „primus inter pares” jako stopnia do odzyskania hegemonii w kapitalistycznym świecie.

WIOSENNE OŻYWIE NIE NA „RURZE”

EUGENIUSZ MOŻEJKO

Korespondencja własna z ZSRR



Fot. M. KŁOS

— **T**u zrozumiałem, dlaczego Tatarzy nie wyruszali na wyprawę, aż obesznie trawa — odezwał się niespodziewanie JÓZEF DOLBIEN, działacz ZSMP i miłośnik Sienkiewicza, aktualnie kierownik ośrodka pracy ideowo-wychowawczej w Bazie Maszewka, ostatniej z głównych czterech baz na trasie polskiego odcinka rurociągu orenburskiego.

Z okna jadącego autokaru patrzyliśmy na płaską, monotonną równinę stepu, dawno zresztą zmienioną w żyzne pola. Ale słynny ukraiński czarnozem niezbity zachwyca budowniczych rurociągu. Nawet lekki deszczyk zmienia tujszą glebę w kleistą maź. Głównie są wiosenne roztopy, które powiększają powierzchnię i tak nierazdziej tutaj bagien i rozlewisk. Nawet teraz, kiedy trawa wydaje się bliska obeszności, nie wszędzie można zejść na pobocze drogi bez ryzyka pozostawienia butów w grząskiej i lepkiej glebie. Przejazdy samochodów i ciężkich maszyn w terenie znaczą głębokie koleiny wyłożone w czarnym gruncie.

Jeszcze trudniej jest w regionie Borowaja, ponad 200 km na wschód od Maszewki. Tu szerokie doliny rzek Siewierskiej, Doniec, Oskol, Zerebiec, Krasnaja stają się niebezpiecznym pod wodą. Tymczasem i w Maszewce i w Borowaju, na wszystkich budowlach polskiego odcinka trwają w pełni przygotowania do wielkiego wiosennego natarcia w kierunku zachodnim. Budowniczowie rurociągu zamierzają do jesieni dojść do Kremieńczuga, kończąc spawanie i układanie rurociągu na całej przebiegu przez Polaków trasie liczącej bez mała 600 km. W związku z tym rozpoczęło się właśnie przesuwanie ludzi i sprzętu na zachód. Przejedź ich w najbliższej polskiej bazie w Maszewce, rozbuduje się przenośna baza w pobliskiej Popowce, która od stycznia zaczęła swoje przenosiny z wysuniętych dalej na wschód Sawinc. Przejedź mieszkańców przedostatniej na trasie stałej bazy w Pierwomajsku.

FRONTY WIELKIEJ BUDOWY

Ułożenie rurociągu nie oznacza zakończenia prac. Trzeba będzie zbudować cztery stacje kompresorowe. Będzie realizowany, zaawansowany już obszerny program tzw. budownictwa towarzyszącego: domów mieszkalnych dla przyszłej obsługi rurociągu, innych inwestycji związanych przewidywanym rozwojem położonych w jego bliskości miasteczek i osiedli, które podjęły się wykonać polscy budowniczowie. Ale samo ułożenie rurociągu w terminie o 10 miesięcy krótszym niż pierwotnie przewidywano — jest zadaniem dostatecznie trudnym, tym bardziej, że nasilają się będą roboty także na innych budowlach. Podjęcie takiego zobowiązania nie jest też pozbawione ryzyka. Jest to związane z samym charakterem tej budowy, której postępy zależą od zmiennych warunków w terenie, z pokonywaniem trudnych przebiegów, po prostu od pogody. Zobaczymy, jaka jest aktualna sytuacja na trasie.

W listopadzie ub. roku oddany został do użytku pierwszy 100-kilo-

metrowy odcinek rurociągu, od Sochranówki na wschodnim krańcu do Nowoposkowa. Dalej orenburski gaz płynie rurociągami radzieckimi do Zagłębia Donieckiego. Budowana tutaj stacja kompresorowa umożliwi przesyłanie gazu dalej na zachód. Następnie zlokalizowano w miejscowości Borowaja, w Pierwomajsku i Lubimowce niedaleko Maszewki pod Poltawą. Kończy się budowa następnego 124-kilometrowego odcinka do miejscowości Borowaja. Zaawansowane są prace na dalszej trasie do Pierwomajsk, gdzie pracują ekipy Energołpu-1 (EP-1).

Na przełomie marca i kwietnia na odcinku z Nowoposkowa do Borowaj ekipy półautomatycznej i automatycznej czołówki spawalniczej Energołpu-7 (EP-7), idące naprzeciw siebie znalazły się w odległości około 10 km. Razem z kolegami z EP-1 zamierzają przed 22 lipca oddać gotowy odcinek liczący w sumie blisko 350 km. Na razie dyrektor naczelny budowy, Zdzisław Górski mógł zakomunikować dziennikarzom z kraju gotowość 302 km pospawanego rurociągu. Sytuacja jest niezła, ale pozostało jeszcze wiele pracy. Są to pozostawione dla wyspecjalizowanych i odpowiednio wyposażonych ekip trudniejsze przejścia (pod drogami i torami kolejowymi, przez bagna lub zalane w czasie wiosennych roztopów odcinki trasy), no i przede wszystkim cała zachodnia część odcinka polskiego do Kremieńczuga — prawie połowa wykonanej dotychczas pracy ekip spawania i „układki”.

Wiosenna ofensywa polskich budowniczych nie nabrała jeszcze pełnego rozmachu, ale zbliża się lato — najbardziej sprzyjający okres dla ekip na trasie. Budowniczowie rurociągu nabyli też doświadczenia, musieli się wiele nauczyć w trudniejszych początkowym okresie budowy, są dziś doświadczonymi fachowcami wyposażonymi w nowoczesny sprzęt. Wystarczy powiedzieć, że na początku budowy prawie 20 proc. spoin wymagało poprawek. Dodajmy, że surowe wymogi jakościowe są na budowie rurociągu orenburskiego bezwzględnie egzekwowane. Nie może być inaczej. Rurociąg będzie pracował pod ciśnieniem 75 atmosfer, każda wadliwie wykonana spoina mogłaby grozić wybuchem. Przy tym wszystkim ilość poprawek zmniejszyła się teraz do 4 proc.

Na polskich budowlach żywy jest duch współzawodnictwa. O palmę pierwszeństwa rywalizują ze sobą stacje ekip spawające Energołpu-1 i 7. Rekordową ilość 73 spoin dziennie wykonała czołówka EP-1, ale kierownictwo robot wierz, że nie zostało powiedziane ostatnie słowo. Na trasie budowy mówi się, że w najbliższym czasie powinniśmy się spodziewać meldunku o nowym rekordzie. Chodzi tu w równej mierze o ambicję jak i konkretne wymogi nowego etapu budowy, którego celem jest zakończenie prac przed rocznicą Wielkiego Października.

Wykonanie zobowiązania przez polskich budowniczych będzie oznaczało nie tylko godne uczczenie rocznicy. Zakończenie podstawowego etapu tak wielkiej budowy, na której pracuje około 4,2 tys. osób i wie-

le nowoczesnych urządzeń, przyniesie przecież wielkie oszczędności.

Chociaż na trasie budowy nikt nie wątpi, że zobowiązanie zostanie wykonane, wszyscy zdają sobie sprawę, że nadchodzący sezon wiosenny i letni — aż do jesieni, będzie okresem wielkiego wysiłku.

ROBIENIE WIELKIEJ RURY

Trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę, czym jest robienie „rury” — jak mawiają tu robotnicy. Wstępny etap kładzenia rurociągu zaczyna się od przygotowania 45-metrowego pasa gruntu, wytyczenia osi rurociągu, odhumowania, czyli zdjęcia warstwy ukraińskiego czarnozemiu sięgającego 80 i więcej centymetrów w głąb i odłożenie go z boku w celu nasunięcia urodzajnej ziemi na to samo miejsce po zakończeniu „rury”. Dopiero po takim przygotowaniu trasy i biegnącego wzdłuż niej pasa transportowego rurociągu rozwija się sekcje rur i wreszcie wkracza kolumna spawania.

Oglądałem pracę dwu takich kolumn, wyglądających z daleka jak obozowiska 6-7 namiotów. Są to rzeczywiście namioty otulające rurę i pracujących na niej spawaczy przed wiatrem i deszczem. 1 kwietnia półautomatyczna czołówka spawania EP-1 niedaleko Pierwomajsk nie miała szczególnie dobrego dnia. Silny wiatr zwiwał płomienie palącego się butanu, którymi podgrzewa się przygotowane do spawania końce rur. Temperatura musiała wynieść co najmniej 200° w chwili, kiedy znajdą się pod pierwszym namiotem spawalniczym. Przedtem oba końce, uprzednio odpowiednio przygotowane, trzeba spawować przy pomocy pneumatycznego centrownika. Jest to delikatna robota dla operatorów tego urządzenia i przede wszystkim — 90-litrowych dźwigów, które naprowadzają oba końce rur z milimetrową dokładnością.

Po przejściu pod ostatnim namiotem pozostaje gotowa szescioramienna spoina grubej rury ciągnącej się wężem za kolumną spawalniczą. Postępująca za nią WOJCIECH KLEIN — operator ultradźwięków — namaszczył ją jeszcze specjalną pastą i przystąpił do obsługiwanego czujnikiem swego defektoskopu, uważnie wsłuchując się w jego piski. Wyniosłszy z nich, czy spoina nie ma wad, które trzeba będzie poprawiać, albo wyciąć cały segment rury. Nic takiego się jednak nie dzieje.

A mimo to spawacze EP-1 dalecy byli od wyników, które zapewnili im dotychczasowy rekord 73 spoin w ciągu dnia. Poprzedniego dnia wykonali ich tylko 20 przechodząc około 490 metrów. Tym razem też utrzymują się w granicach normy 24 spoin. Ich wrogiem jest chłód, wiatr i deszcz. Przyjacielem słońce, które w letnie upały samo podgrzeje rurę nawet do 80°, co znakomicie skróci czas przygotowań do spawania, a i spawanie pójdzie lepiej i sprawniej. Najgorzej — gdy spadnie trochę więcej deszczu. Wtedy samo dotarcie do czołówek staje się problemem. Przekonałem się o tym sam w dwa dni później w innym miejscu.

Było to w pobliżu drugiej, licząc od wschodu, bazy w Borowaju za niewielką wsią Gonczarowka. Tutaj rozległe doliny świeżo wylity się z wiosennych roztopów. Trudniejsze odcinki trasy trzeba było zostawić na później. Ale gdzie można budowniczym przystąpić do pracy, tym bardziej że idące z dwóch stron ekipy spawacze — półautomat i automat EP-7 — znajdowały się właśnie w odległości zaledwie 7 kilometrów. Zmierzali do zakończenia odcinka i przeniesienia się na zachód, gdzie czeka nowy front robót.

Do jednej z tych czołówek udał się nasz bojowy „Starek”. Ślady pobytu w tym trudnym terenie utrwały się nawet na moim notiesie w postaci plam gęstego błota, które trzeba było zeskrobać nożem. W wiosenne roztopy zdarza się często i tak, że droga okazuje się nie do przebycia nawet dla „Stara”. Któregoś dnia robotnicy dotarli tu na swoją „czołówkę” pieszo, po pięciogodzinnym marszu. Jak tu mówić o normach? Pracuje się, kiedy i ile można.

Nawet w niedzielę, 3 kwietnia zastaliśmy jedną z czołówek EP-7 na miejscu, choć w niekompletnym składzie. Był to „półautomat”, który następnego dnia miał przejąć cały ciężar zadań na tym odcinku, bowiem „automat” miał następnego dnia rozpocząć podróź do Lubimowki, aby rozpocząć spawanie na ostatnim, najdłuższym odcinku — na trasie do Kremieńczuga.

Druga czołówka pozostanie w rejonie Borowajki, prawdopodobnie do końca kwietnia, do połączenia obu końców rurociągu i uzupełnienia w nim „luk technologicznych”, tj. odcinków, gdzie z różnych względów trzeba było zrezygnować ze spawania rury. Później zacznie „doganiać” czołówkę automatyczną na drugim od końca odcinku, idąc w tym samym kierunku do Krasnograda.

TRUDNY ORZECH DO ZGRYZENIA

„Luki techniczne” są trudnym orzechem do zgrzyzenia dla budowniczych rurociągu. Są to przeważnie przejścia pod drogami i torami kolejowymi, liniami przesyłowymi i telegraficznymi, wymagające specjalnych przygotowań i użycia odpowiedniego sprzętu, nierzadko też uzgodnień organizacyjnych z miejscowymi władzami (gdy np. chodzi o wyłączenie linii wysokiego napięcia na czas robót). Na tych odcinkach czyha też na budowniczych największe niebezpieczeństwo.

Odwiedziłem kilka takich miejsc. Sekcja przejścia drogi EP-1 i towarzyszącej jej grupa układowa pod kierunkiem inżyniera BARAŃSKIEGO uporały się dość gładko ze swym zadaniem pod Czerwoną Gusewską — mniej więcej w połowie drogi między Pierwomajskiem i Borowajką (co także wypadło prawie w połowie całego odcinka rurociągu). Kiedy tam przyjechalismy 1 kwietnia, rura osłonięta tkwiła już pod drogą, automaty nawiązały izolację na tę część rurociągu, która — po próbie ciśnieniowej — miała zostać w niej umieszczona. Zarówno izolacja, jak próba musza być w takim przy-

padku przeprowadzone szczególnie starannie: po umieszczeniu odcinka rurociągu pod drogą nikt go stamtąd nie wydobędzie.

Inna specjalna sekcja, która w pobliżu bazy Borowaja wykonywała przejście pod torami kolejowymi, miała mniej szczęścia. Na cztery dni przed naszym przyjazdem w przewiercie już na głębokości 11 metrów urwała się tarcza wybierająca ziemię. Aparat przewiertowy jest mechanizmem umieszczonym w rurze osłoniętej, pchanej siłą kilku Caterpillarów. Wybraną ziemię podaje na zewnątrz olbrzymi ślimak. Ekipa Hydrobudowy 7 z Poznania przeżyła chwile emocji i zamieszania, kiedy ta — o wiele bardziej skomplikowana w rzeczywistości niż w tym opisie — aparatura przestała nagle wybierać ziemię. Przede wszystkim trudno było w ogóle dociec — dlaczego. Sprawa wyjaśniła się, gdy po skrętając ślimaka wyprawił się pod ziemię jeden z pracowników, który ze spawarką w ręku usunął też w końcu niegroźną w każdym innym okolicznościach awarię. Kiedy przybyłszy na miejsce tych wydarzeń masy pracowały jeszcze pełną parą, ale pod wieczór nadszedł do bazy meldunek o wykonaniu zadania. Operacja przesunięcia rury osłoniętej na 25 metrów pod torami trwała jednak w sumie tydzień. Dla spawaczy znaczyło to co najmniej 3 km gotowego rurociągu.

Budowanie rurociągu nie polega więc tylko na układaniu kilometrów gładkiej starannie pospawanej — grubej, 142-centymetrowej rury pod ukraińskimi polami. Również układane na trasie odcinki rur są uprzednio przygotowane, łączone w dłuższe segmenty na tzw. bazie skalania. Ostatnio przeniosła się ona na zachód do miejscowości Popowka, położonej w pobliżu Maszewki pod Poltawą.

Wielkie wrażenie na przybyszach z zewnątrz robi pracująca na bazie skalania olbrzymia ładowarka nazywana przez ludzi z bazy — na zasadzie skojarzenia z potworem japońskiego filmu „Godzilla” — Magillą. Kolos ten, zaopatrzony w chwytak osadzony na długim ramieniu nieczym głowa na szty, rzeczywiście żywo przypomina legendarnego potwora. Z tą różnicą, że zamiast siłą zniszczenia, biegnie na swych olbrzymich, znacznie wyższych od człowieka kółkach do składowiska segmentów rur. Chwytka jeden z nich jak klocek drewna, zatacza nim szeroki łuk w powietrzu, pędzi w kierunku aparatury spawającej i za parę chwil składa ją ostrożnie na stalowych podkładach. Mierząca ok. 12 m rura toczy się „sama” do pierwszego stanowiska spawaczy. Tu zostaje spawana z innym segmentem rury i zespalana w trzech „podejściach”. Dwusegmentowe odcinki po około dwadzieścia cztery metry i dwadzieścia ton wagi są potem rozłożone na trasie budowy.

WIARA WE WŁASNE SIŁY

Sens istnienia bazy skalania polega na tym, że spawanie przebiega tu dwa razy szybciej niż na trasie. Wszystkie operacje są zmechanizowane i zautomatyzowane, urządzenia wymagają jedynie fachowej obsługi. W porównaniu z normą 24 spoin na trasie wykonuje się tu przeciętnie 55 spoin dziennie. Rekord wynosi 109 spoin, ale i tu wyniki wypadają często poniżej normy.

Kiedy przyjechalismy w końcu marca do Popowki, baza miała za sobą niespełnia miesiąc pracy po przeprowadzce z odległych o ponad 200 km Sawinc. Wyprzedała w ten sposób ekipy spawające na trasie.

Na bazie skalania przeprowadza się też skrupulatne badania radiograficzne każdej spoiny. Robi się zdjęcie rentgenowskie od wewnątrz rury, potem ocenia się je w zaistniałym na miejscu laboratorium. Przeciętna 4 proc. wadliwych spoin — zapewnia zastępca kierownika kontroli MAREK FIJAŁKOWSKI, który budował już rurociąg z Plocka do Gdańska — jest bardzo niską. Jakość spawania zależy od wielu czynników. Czasem może to być wada materiału, czasem kapryśna pogoda czy drobne zaopóźnienia w dostawie.

— **Do tej roboty trzeba doświadczenia „rurowca”** — mówi majster zespołu obsługującego aparaturę spawającą, JAN BANDARZ, spawacz od 1949 r., który swoje doświadczenie „rurowca” zdobywał przez 2 lata pracy w NRD, na drugiej nitce „Przyjaźni” wreszcie na polskim odcinku gazociągu orenburskiego. W sumie przez blisko cztery lata.

Nie wszyscy na budowie polskiego odcinka mają doświadczenie majstra Bandarza, ale wszyscy są dobrymi fachowcami, bo głównie takich potrzebują ta budowa, na której zgromadzone zostało wiele nowoczesnego sprzętu i środków transportu.

Wszyscy, z kimkolwiek rozmawiałem w ciągu blisko tygodniowego pobytu na różnych odcinkach budowy rurociągu, wierzą też w sukces planu skrócenia czasu układania „wielkiej rury” o całe 10 miesięcy. Ta wiara we własne siły jest podstawowym warunkiem powodzenia. Budowa wymaga bowiem nie tylko doświadczenia, ale też gotowości do poświęceń na cel pracy. Praca zaś nie polega tutaj na prostym wykonaniu obowiązków. Wymaga wczucia się w sytuację, przystosowania do zmieniających się warunków terenowych, znoszenia kaprysów pogody, wykazania się inicjatywą w razie niespodzianek na trasie. Od kierownictwa robot wymaga sprężystej i elastycznej organizacji. Ostatecznym powodzeniem decydują ludzie wielkiej budowy. O nich napiszę w następnej korespondencji.

z krajów socjalistycznych

NOWA WSPÓLNOTA

Dzisiejszy Związek Radziecki — to 15 republik związkowych i 20 republik autonomicznych, 8 obwodów autonomicznych i 10 okręgów narodowych. To ponad 120 narodów i narodowości, liczących ogółem 257 milionów obywateli. Wszystkich ich łączy nowy typ stosunków, wolny od szowinistycznej chępliwości i partykularyzmu, nadmiernego akcentowania specyfiki narodowej czy też — z drugiej strony — jej ignorowania i niedoceniania. W warunkach sprawiedliwości społecznej wraz z antagoniizmami klasowymi znikają antagonyzmy narodowościowe i w ten sposób powstaje nowa wspólnota ludzi — wspólnota socjalistyczna.

Przemawiając w Alma-Atie podczas uroczystego wręczenia Republiki Kazachstańskiej orderu Przyjaźni Narodów sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew stwierdził m. in., że konstatając kształtowanie się w Związku Radzieckim nowej jakościowo wspólnoty narodów nie ma się bynajmniej na myśli, że zanikają czy zanikają już wszelkie różnice narodowe, ani tym bardziej — że nastąpiło całkowite zlanie się narodów ZSRR. Wszystkie narody i narodowości zamieszkujące Kraj Rad zachowują przecież swoją specyfikę, swe niepowtarzalne rysy narodowe, swój język, swe najszybsze tradycje.

Państwo radzieckie — to nowy jakościowo organizm państwowy, którego obywatele cechuje wspólnota ideologiczna, wspólnota losów od czasów rewolucji, wspólne warunki ekonomiczno-społeczne oraz wspólne interesy i cele.

GAZ ZIEMNY W GOSPODARCE WĘGERSKIEJ

20 mld forintów wyniosła w najbliższym pięcioleciu węgierskie inwestycje związane z wydobyciem i wykorzystaniem gazu ziemnego. Zużycie tego surowca wzrosło o 80 proc., zaś udział gazu ziemnego w energetyce kraju zwiększył się z 19 do 24 proc. Tak znaczny wzrost będzie możliwy przede wszystkim dzięki dostawom radzieckiego gazu, głównie w efekcie wspólnie prowadzonych inwestycji. W latach 1977—1978 dostawy te wyniosą po 1000 mln m sześć. rocznie, zaś od roku 1979, kiedy gaz popłynie rurociągiem z Orenburga, będą jeszcze większe.

NOWE OBIEKTY W BERLINIE

Prawie 40 tys. berlińczyków przeprowadziło się w ubiegłym roku do nowych lub wyremontowanych mieszkań. Oddano również do użytku 10 przedszkoli i żłobków, 14 szkół i 18 sal gimnastycznych, 4 kombinaty stołowe i 4 restauracje oraz 17 sklepów samoobsługowych.

Podobne tempo budownictwa w stolicy NRD przewiduje się także w bieżącym roku. Powstanie ponad 10 tys. nowych mieszkań i kilkanaście szkół. Wkrótce otworzy podwoje hotel „Metropol”, a także nowe restauracje „Sofia” i „Prah” oraz szereg obiektów handlowych; pełną parą idą prace przy budowie drugiego wielkiego domu towarowego „Centrum” przy Dworcu Wschodnim.

SUKCESY GOSPODARSTWA BULGARII

Cały przyrost dochodu narodowego Bułgarii w r. 1976 (o 7 proc. w porównaniu z rokiem 1975) powstał w wyniku wzrostu wydajności pracy — głównie w przemyśle. Jednocześnie z wysokim tempem rozwoju przemysłu nastąpiło dalsze udoskonalenie jego struktury. Wzrost produkcji przemysłowej w 1976 r. jest głównie zasługą szybszego rozwoju tych gałęzi przemysłu, którym rząd bułgarski od szeregu lat poświęca szczególnie wiele uwagi. Produkcja energii elektrycznej na przykład wzrosła o 9,9 proc., hutnictwa metali żelaznych — o 13,1 proc., produkcja maszyn i obrabiarek — o 13 proc.

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych w niektórych regionach kraju, produkcja rolna wzrosła o 3,3 proc. Średnie plony pszenicy z hektara wyniosły 39 q, co jest rekordem w historii Bułgarii. Znacznie wyższe niż w 1975 r. były również zbiory jęczmienia, buraków cukrowych, pomidorów, jabłek, winogron i in. Wzrosło pogłowie bydła i ilość drobiu. Zakres robót budowlano-montażowych powiększył się o 4,4 proc. Obróty handlu zagranicznego wzrosły o 8,4 proc. Fundusz spożywczy na 1 mieszkańca wzrósł w roku 1976 średnio o 6,3 proc. W porównaniu z rokiem 1975, realne dochody ludności — o 4,4 proc., a społeczne fundusze spożywcze — o 6,7 proc.

KUBA PRZECHODZI NA SYSTEM METRYCZNY

Kuba przygotowuje się do przejścia na system metryczny miar i wag. Dotychczas jeszcze używane są na Kubie stare jednostki hiszpańskie: caballeria = 13,4 ha, kwintal = 46 kg, arroba = 11,5 kg, czy anglosamerykańskie, jak galon, libra, yard. Tylko w niektórych okręgach mieszkańcy posługują się jednostkami metrycznymi.

Nowy system miar i wag ułatwi międzynarodową współpracę gospodarczą i kooperację z Kubą, przede wszystkim z partnerami RWP. Operacja będzie przeprowadzona jeszcze w bieżącym pięcioleciu.

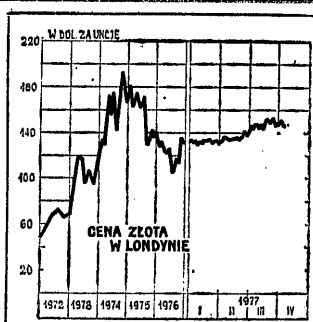
konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za uncję)

Tabela 1

	1.IV.	4.IV.	5.IV.	7.IV.
Londyn	148,3	150,3	148,7	148,7
Zurych	148,6	150,6	148,8	149,1
Pariz	149,6	151,1	150,6	149,6



KURSY WALUT

Tabela 2

	1.IV.	4.IV.	5.IV.	7.IV.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,720	1,720	1,720	1,719
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,493	2,488	2,490	2,486
Frank belgijski (we frank za dol.)	36,62	36,57	36,60	36,54
Marka RFN (w mk za dol.)	2,393	2,389	2,389	2,387
Lir włoski (w lirach za dol.)	887,3	887,5	887,4	887,6
Frank francuski (we frank za dol.)	4,972	4,971	4,969	4,971
Frank szwajcarski (we frank za dol.)	2,544	2,541	2,539	2,537
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,203	4,377	4,378	4,375
Jen japoński (w jenach za dol.)	275,8	274,5	273,1	273,4

W pierwszym tygodniu kwietnia cena złota oscylowała w Londynie w przedziale 150,3-148,6 dolarów za troy uncję, a więc na poziomie bardzo zbliżonym do poprzedniego tygodnia (por. tabela nr 1 i wykres). W omawianym okresie odbyła się osma już z kolei aukcja sprzedaży złota znajdującego się w dyspozycji MFV. Aukcja ta, podobnie jak poprzednia, miała „klasyczny” charakter. Zaakceptowano oferty z cenami w granicach 148,55-151 dolarów za troy uncję. Średnia cena sprzedaży wyniosła 149,18 dolarów za troy uncję, a więc była wyższa niż na poprzedniej aukcji. Wyniki ósmej aukcji wskazują, że mimo pewnego osłabienia w ciągu ostatnich dwóch tygodni (25.III.br. cena złota wynosiła w Londynie 153,55 dolarów za uncję), utrzymuje się ona na wysokim poziomie (por. wykres).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim nowawyżka kursu jena japońskiego. Nie jest to wprawdzie nowa tendencja, a o jej przyczynach wspominaliśmy już w poprzednich przeglądach. W pierwszym tygodniu kwietnia kurs jena na zwykłym kursu waluty japońskiej był jednak tak silny, że Bank Japonii uznał, że prowadzi ona do zbyt szybkiego wzrostu kursu jena i podjął interwencję zmniejszającą do jej zahamowania. W rezultacie kurs waluty japońskiej wzmościł się z 275,8 jenu za dolara w dniu 1.IV.br. do 273,1 jenu za dolara w dniu 5.IV.br., stabilizując się na tym poziomie dzięki wspomnianej wyżej interwencji Banku Japonii.

Pewne wzmocnienie kursu w stosunku do dolara wykazała marka RFN (oraz związany z nią gulden holenderski i frank belgijski) i — co warto podkreślić — frank szwajcarski. W komentarzach na ten temat wskazuje się, że wzmocnienie kursu marki RFN było związane z pogłoskami o możliwości jej rewaluacji w związku z omawianą w poprzednim przeglądzie dewaluacją korony szwedzkiej, duńskiej i norweskiej w stosunku do walut pozostałych krajów, zrzeszonych w systemie tzw. weży zachodnioeuropejskiego. Pogłoski o rewaluacji marki zostały szybko zdemontowane przez przedstawicieli władz finansowych RFN. Wydaje się, że istotne znaczenie miała tu jednak także poprawa wyników bilansu handlowego tego kraju w lutym br. Zmiany w tej dziedzinie (por. obok wskaźniki) miały zresztą istotny wpływ również na wspomnianą wyżej silną presję na wyższy kurs jena oraz osłabienie kursu dolara w stosunku do „mocnych” walut wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Realna reperkusja omówionych w poprzednim przeglądzie zmian kursów walut w ramach systemu tzw. weży zachodnioeuropejskiego, a przede wszystkim dewaluacji korony szwedzkiej, była natomiast dewaluacją marki fińskiej o 5,7 proc. w stosunku do innych walut. Finlandia jest bowiem, podobnie

jak Szwecja, wielkim eksporterem drewna i produktów z drewna. W rezultacie gdyby nie podążyła ona za decyzją Szwecji, konkurencyjność jej eksportu w stosunku do eksportu szwedzkiego uległaby obniżeniu. Drugą przesłanką, która zdecydowała o dewaluacji marki fińskiej w ślad za dewaluacją korony szwedzkiej jest fakt, że Szwecja zajmuje drugie miejsce (po Związku Radzieckim), wśród partnerów handlowych tego kraju.

Z innych zmian na rynkach pieniężnych warto odnotować, że mimo kolejnej obniżki stopy pożyczkowej Banku Anglii (z 9,5 na 9,25 proc.) kurs funta szterlinga nie wykazał osłabienia. Było to związane przede wszystkim z tym, że rezerwy dewizowe tego kraju osiągnęły rekordowo wysoki poziom i to nie tylko w wyniku realizacji kredy-

tów zagranicznych, zaciągniętych przez Wielką Brytanię w MFV, w Banku Rozrachunków Międzynarodowych oraz na Eurorynku, lecz także napływu lokat do banków brytyjskich. To ostatnie jest zarówno wyrazem wzrostu zaufania do funta, jak również ich atrakcyjności, gdyż mimo kolejnych obniżek stopy pożyczkowej Banku Anglii i stopa oprocentowania w Wielkiej Brytanii pozostaje nadal wyższa niż w innych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Dla porównania wystarczy podać, że podczas gdy stopa pożyczkowa Banku Anglii wynosi, jak wspomniano 9,25 proc., stopa dyskontowa innych banków centralnych wynosi: w Szwajcarii — 2 proc., w RFN — 3,5 proc., w Holandii — 6 proc., w Japonii — 6,5 proc., w Belgii — 7 proc.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”
(1.VI.1952 r. = 100)

Data	Wskaźnik
31.III.	276,5
4.IV.	274,3
7.IV.	277,5
Przed miesiącem	277,7
Przed rokiem	202,3

W pierwszym tygodniu kwietnia wskaźnik cen surowców „Financial Times” oscylował na poziomie zbliżonym do poprzedniego tygodnia (por. tabela nr 3 i wykres). Dla bliższego wyjaśnienia utrzymującego się, pewnego osłabienia ogólnego wskaźnika cen surowców, sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wykazały zróżnicowane tendencje. Znalazło to wyraz przede wszystkim w dalszej niższe cen pszenicy oraz silniejszym niż poprzednio wzmocnieniu cen soi. Ta ostatnia tendencja była wynikiem znacznych zakupów soi w USA przez Chiny, utrzymującego się popytu ze strony innych krajów oraz wysokich cen soi eksportowanej z Brazylii, która w ostatnich latach stała się drugim, po USA, jej eksporterem na świecie.

● Znaczne wahania cen miały miejsce w zakresie innych artykułów żywnościowych. Ceny kawy i kakao, po wyraźnym osłabieniu w początku tygodnia, wykazały następnie ponowne wzmocnienie. Ostatecznie ceny obu tych używek ukształtowały się na poziomie wyższym niż w końcu poprzedniego tygodnia.

Na niższe ceny kawy w początku tygodnia wpłynęły przede wszystkim informacje o wprowadzeniu w Stanach Zjednoczonych, będących



największym jej importerem, mieszanek z domieszką substytutów. (Chodzi tu głównie o mieszanek Mellow Roast z domieszką palonych zbóż, jaką zaczął lansować koncern General Foods). Następnie przeżywała jednak istniejąca sytuacja znajdująca wyraz w wysokiej nadwyżce popytu nad podażą kawy, oraz bardzo niskich jej zapasach u głównego eksportera, jakim jest Brazylia.

Czynnikiem, który w drugiej połowie tygodnia zaczął działać wzmacniając na ceny kakao, był blisko o połowę mniejszy niż oczekiwano spadek jego konsumpcji w USA, mimo wzrostu cen detalicznych wyrobów czekoladowych, o czym wspomnieliśmy w poprzednich przeglądach.

Silne wahania wykazały również ceny herbaty. Ostatecznie i one wykazały jednak wzrost na aukcjach w Londynie z 250 pennów za kg w dniu 31.III. do 276 pennów za kg w dniu 7.IV.

Ceny cukru uległy pewnemu wzmocnieniu w stosunku do poprzedniego tygodnia, głównie pod wpływem znacznych zakupów ze strony ChRL. Utrzymały się one jednak nadal na poziomie znacznie niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku, a istniejące zapasy i przewidywania wzrostu jego produkcji w br. przeciwdziałały w

	Jedn. pieniężne	7.IV.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	centy/buszel	255,0	259,5	262,75	240,75	74,8
kukurydza	centy/buszel	243,5	241,5	251,75	224,25	81,5
jęczmień	dol/tona	53,9	52,4	53,0	—	—
ziarno soi	centy/buszel	372,0	361,5	319,0	188,25	197,8
ziarno rzepaku	centy/buszel	210,0	204,5	210,0	203,5	163,2
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/lb	308,5	295,5	—	1224,5	322,5
kakao	centy/lb	2519,0	2340,0	1870,5	885,0	284,2
cukier	centy/lb	6,7	8,3	8,5	14,0	69,3
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	81,75	81,5	78,5	63,3	125,1
włna	centy/lb	292,0	292,0	294,0	236,0	123,7
skóra ciężka (krowie)	centy/lb	35,0	40,0	37,0	24,0	111,8
METALE						
złom metalu	dol/tona	79,2	73,5	72,5	94,8	77,3
miedź elektr.	centy/lb	247,0	276,0	277,0	277,5	108,9
aluminium	centy/lb	545,0	545,0	636,0	326,0	161,9
cyna	centy/lb	386,0	386,0	436,0	418,5	98,8
ołow	centy/lb	372,5	387,5	437,5	287,5	162,7
INNE						
kaukucz	penny/kg	52,75	54,0	55,3	44,5	118,5

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, ołwie; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaukucz, rzepak, kawa.

dalszym ciągu poważniejszej wyższe cen cukru.

● Dość stabilne były nadal ceny surowców dla przemysłu lekkiego, z wyjątkiem skór, gdzie wykazały one osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● Na rynku metali nieznacznie dotyczyły nadal metali nieżelaznych. Kryzys w przemyśle stalowym, szczególnie wyraźny w krajach Europy Zachodniej, utrzymuje się, a ceny wyrobów hutniczych kształtują się na niskim poziomie.

Zmiany cen metali nieżelaznych były zróżnicowane. Ceny cyny i ołowiu po osłabieniu w pierwszych dniach kwietnia uległy wzmocnieniu i ostatecznie ukształtowały się na poziomie wyższym niż w poprzednim tygodniu. Osłabienie wykazały natomiast ceny miedzi i cynku. Zniżka cen miedzi nastąpiła mimo utrzymujących się walc w Zależ będącym jednym z największych na świecie jego eksporterem. Za jej przyczyną uznaje się fakt, że mimo wygaśnięcia umowy zbiorowej w zakładach koncernu Noranda w USA i podjęcia rozmów w sprawie nowej umowy, robotnicy nie przerwali pracy. Oczekiwanie, że negocjacje w sprawie nowych umów zbiorowych w przemyśle miedziowym USA towarzyszyć będą strajki i spadek produkcji było bowiem — jak wskazywaliśmy w poprzednich przeglądach — jednym z czynników działających na wzmocnienie cen miedzi. Szybkie zakończenie strajku w hucie cynku St. Joe Minerals Monaca uznaje się również za czynnik, który wpłynął na osłabienie cen cynku w pierwszym tygodniu kwietnia.

wskaźniki

Tabela 5

HANDEL ZAGRANICZNY

e — eksport; i — import; s — saldo

	Luty 1977	Styczeń 1977	Grudzień 1976	Luty 1976
USA				
o	9 807	9 339	10 514	8 890
i	12 483	11 268	11 066	8 940
s	-2 676	-1 929	-52	-140
RFN				
o	21 000	19 807	24 300	18 115
i	18 300	17 807	21 000	16 918
s	+2 700	+2 000	+3 300	+2 200
Japonia				
o	5 750	4 650	7 156	4 717
i	4 490	4 740	5 503	4 048
s	+1 260	-80	+1 653	+669
W. Brytania				
o	2 432	2 396	2 361	1 756
i	2 621	2 941	3 576	2 005
s	-189	-545	-215	-249
Francja				
o	25 521	23 484	27 127	20 996
i	27 093	26 483	29 277	21 733
s	-1 572	-2 999	-2 150	-739

ze świata nauki i techniki

ENERGETYKA JĄDROWA

ZSRR

W grudniu ub. roku radzieccy atomiści obchodzili 30 rocznicę rozpoczęcia pierwszego w Kraju Rad reaktora jądrowego. O temple rozwoju radzieckiej energetyki jądrowej świadczy fakt, że w 1976 r. energetyka atomowa umożliwiła zaoszczędzić 7 mln ton paliwa umownego. W r. 1971 koszt 1 atomowej kilowatogodziny wynosił 0,948 kopiejki, w roku 1975 — 0,64 kopiejki. W sasiadującym z elektrownią Nowoworożneńską (jądrowa) elektrociepłowni konwencjonalnej wynosi on 0,8 kopiejki, a w najnowocześniejszych radzieckich elektrociepłowniach — 0,6. Uchwały XXV Zjazdu KPZR przewidują, iż w bieżącym pięcioletnim okresie radzieckie elektrownie jądrowe wzrosną do 15 tys. MW. Zostanie podjęta tryna produkcja reaktorów o mocy 1000 MW, podjęto prace nad reaktorami 1500 MW. W r. 1975 uruchomiono największe w świecie urządzenie do badań nad kontrolowaną reakcją termojądrową — „Tokamak 10”.

(PAP)

MASOWE BUDOWNICTWO

MIESZKANOWE

Miniona, dziewiąta pięcioletnia była w Związku Radzieckim czwartą z kolei pięcioletnią intensywnego masowego budownictwa mieszkaniowego. W latach 1971-1975 oddano do użytku ponad 11 mln mieszkań i domów jednorodzinnych, co stawia Związek Radziecki na jednym z pierwszych miejsc na świecie pod względem przyspieszenia nowych mieszkań na tysiąc mieszkańców. W okresie dziesięciolecia 1961-1970 nowe mieszkania otrzymało ok. 110 mln ludzi, w ciągu następnych pięciu lat ok. 50 mln. Podczas ubiegłej pięcioletniej kampanii do nowych mieszkań każdego dnia otrzymywało przeciętnie 8 tys. rodzin; w ciągu tygodnia oddawano tyle mieszkań, że mogłyby się one złożyć na 180-tysięczne miasto.

(PAP)

GÓRNICZA POTĘGA

Wydobyte kopalin użytecznych w ZSRR podwaja się co 8-10 lat. Dziś stanowi ono już 22-23 proc. wydobywa światowego. Kraj Rad jest więc największą potęgą górniczą świata i w tym zakresie, iż pozostanie nią długo. Wielkie przedsięwzięcia radzieckiego górnictwa i ich kopalnie są dziś wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt techniczny i opierają się na wyszkolonej kadrze. Coraz krótszy staje się tydzień pracy radzieckich górników. Obecnie liczy on 37,5 godziny, a przy pracy w szczególnie skomplikowanych warunkach — 30 godzin tygodniowo. Dzięki technice i organizacji skracanie czasu pracy nie obniża uzyskiwanych wyników ani zarobków. (PAP)

SUKCESY KARDIOLOGII

Znaczne sukcesy odnosi radziecka kardiologia i kardiologia w leczeniu groźnych dla życia chorób serca. Dotyczy to również zawałów. Na 10 pacien-

tów po przebiegu tej choroby — 8 wraca do pracy. Szczegółowe zasługi w chirurgii leczenia niedrożności tętna wniósł prof. Wiktor Sawieliew z Wydziału Chirurgii II Instytutu Medycznego w Moskwie, który przed laty zapoczątkował w ZSRR operacje aorty, a dziś ma na swym koncie ponad 10 tys. osobiste przeprowadzonych zabiegów chirurgicznych. (NIT)

BADANIA SPOŁECZNE

Polska Akademia Nauk i Akademia Nauk ZSRR prowadzą wspólne badania z zakresu nauk społecznych. Jednym z tematów jest ewolucja struktury społeczeństwa socjalistycznego oraz zmiany zachodzące w świadomości społecznej. Prace te trwają od kilku lat, zostały też uwiecznione w wspólnych publikacjach, wydawanych w Polsce i Związku Radzieckim w językach obu krajów. Współpraca dotyczy też m.in. organizacji nowoczesnych systemów zarządzania gospodarką. W ramach wielostronnej współpracy krajów socjalistycznych powołano zajmujący się tymi zagadnieniami Instytut Problemów Zarządzania. Pracować w nim będzie 8 specjalistów polskich. (PAP)

300 TEMATÓW WSPÓŁPRACY

Ponad 300 tematów i grup tematycznych obejmuje polsko-radziecką współpracę naukowo-techniczną tylko w ramach tzw. problemów węzłowych. Specjaliści polscy i radzieccy opracowują wspólnie w bieżącej pięcioletniej m.in. metody organizacji budownictwa i sposoby wytworzenia udogodnionych materiałów budowlanych, dają procesy biologiczne, które można by wykorzystać do zwalczania nowotworów, konstruują udoskonalone maszyny i narzędzia. (PAP)

WĘGIEL RUROCIĄGIEM

Przełom w metodach transportu ładunków masowych może przynieść rewolucyjna koncepcja budowy transkontynentalnych rurociągów do przewozu węgla. Plan taki opracowała grupa naukowców z Doniecka na Ukrainie, kierowana przez prof. Nauma Ostfendena. Pierwszy projekt przewiduje zbudowanie rurociągu o długości 4 tys. km. Połączyby on wielkie zaopasowanie węglowe Kąska-Aczyńska z rejonami położonymi na zachód od Włgi. Dyktans ten węgiel będzie przebiegał w rurociągu o wielkiej średnicy 10 razy szybciej, niż koleją. Będzie on przetwarzany w postaci pulpy, za pomocą pomp o specjalnej konstrukcji. (PAP)

PRZYKŁAD — HUTA „KATOWICE”

Szczególnie znanym przykładem współpracy gospodarczej i technicznej Polski i ZSRR w ostatnich latach jest wrocławskie pomoc i współdziałanie przy wzniesieniu naszej największej inżynierskiej przetrzebi — Huty „Katowice”. Związek Radziecki dostarczył dla pierwszego etapu budowy około 60 tys. ton maszyn i urządzeń dla aglomeratorów, wielkiego pieca, stalowni konwertorowo-

-tlenowej, walcowniczo-rolniczej i innych wydziałów pomocniczych. Są one na najwyższym światowym poziomie technicznym. Pomoc przy montażu i rozruchu skomplikowanych urządzeń hutniczych udzieliła i nadal udziela grupa około 100 wybitnych fachowców z Dymitriem J. Kuźmieniem na czele. (NIT)

WSPÓŁPRACA SĄDOWNIKÓW

Ponad 25 lat trwa współpraca Instytutu Sądowictwa w Skierkowie z placówkami naukowymi Związku Radzieckiego. Polskich sędziów interesują badania radzieckich uczonych nad podporządkowaniem dróg owocowych na mrozy oraz nad możliwościami mechanizacji prac na plantacjach. W obu tych dziedzinach badacze radzieccy mają znaczne osiągnięcia, z których skorzystały polskie sądownictwo. „Poligonem doświadczalnym” dla pierwszych PR-owskich sędziów tych dwóch w Polsce stały się sądy w ZSRR o powierzchni 2 tys. ha. (PAP)

GEOGRAFOWIE

TORUNIA I LENINGRADU

Od 20 lat naukowcy z Instytutu Geografii Uniwersyteckiego w Moskiewie współpracują ze swoimi kolegami z Wydziału Geografii Państwowego Uniwersytetu Leningradzkiego. Owocem tych kontaktów są publikacje naukowe, wymiana na nowo odkrytych dziedzinach, jak również — praktyczna współpraca młodych geografów. Geografowie toruńscy korzystają z nowoczesnych metod badawczych opracowanych w Leningradzie. Geografowie radzieccy wnoszą do polskiej nauki m.in. polskimi metodami ocen wartości środowiska dla potrzeb rolnictwa, zagospodarowania przestrzennego itd. (PAP)

SUPER-MRÓZ

OSZCZĘDZA ENERGIĘ

Instytut Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN oraz Instytut Energii Atomowej Akademii Nauk ZSRR wspólnie prowadzą prace nad konstrukcją kriogenicznych linii przesyłowych. Linie takie, chłodzone ciekłym heliem, wykazują tzw. zjawisko nadprzewodnictwa, czyli nie stawiają w ogóle żadnego oporu przepływowemu prądu. W ten sposób elektryczność może być przesyłana bez strat nadprzewodnictwa w energetyce i budownictwie maszyn przyniesie wielkie oszczędności paliw i materiałów. (NIT)

TRZECI LODOLAMACZ

ATOMOWY

1291 pomniejszych ma trzeci radziecki lodolamacz atomowy „Sybir”. Zbudowano go w przeddzień XXV Zjazdu KPZR. Obecnie pędzi statek stół u wybrzeży południowego stocznicy Bałtyckiej w Yeltingradzie. Jeszcze w tym roku „Sybir” wyjdzie w rejs próbnym. Jej „starsza siostra” — „Arktika” już otworzyła sezon nawigacyjny na Północnym Szlaku Morskim. (PAP)

wiadomości handlowe

SERIA 27 STATKÓW

W bieżącym roku podniesiono banderę radziecką na ostatnim z serii 27 trawlerów B-422 budowanych w Stoczni Północnej dla armatorów z ZSRR. Statki te spełniają dwie funkcje: w ciągu krótkiego 3-miesięcznego sezonu na wodach północnych przystosowane są do połowań na fok, zaś w pozostałych miesiącach roku pracują jako jednostki rybackie łowiące zarówno w akwenach dalekowschodnich, jak też w rejonie Murmańska. Dzięki walorom konstrukcyjnym i eksploatacyjnym statki tego typu zbudowane w Stoczni Północnej zostały nagrodzone złotym medalem na wystawie „Improm-73”. Cztery ostatnie statki z tej serii zostały przystosowane także do obróbki ryb.

SWIDNICKIE CYSTERNY

Fabryka Wagonów w Świdnicy Śląskiej przede wszystkim musi uwzględniać potrzeby kraju, ale poza tym zajmuje poczesne miejsce w gronie polskich eksporterów taboru kolejowego, a jej wpływy z tego tytułu wyniosły w bieżącym roku ok. 170 mln złotych dewizowych: będą o 42 mln wyższe od osiągniętych w ubiegłym roku. W tym roku wyprodukują się 4300 cystern i wagonów różnych typów — do przewozu chemikaliów, kwasów, gazów płynnych, cementu. Świdnickie wagony sprzedawane są do 18 krajów, m.in. kupuje je Związek Radziecki, Holandia, Irak, Grecja, Syria, Jugosławia.

ŁĘCZYSTOCHOWSKIE

POMOCE NAUKOWE

Uczniowie szkół podstawowych, zawodowych i ogólnokształcących rozszerzają zasób swoich wiadomości dzięki m.in. wyrobom z Łęczychowskiej Fabryki Pomocy Naukowych z zakresu fizyki, chemii, mechaniki, optyki i innych dziedzin. Fabryka ta zajmuje poczesne miejsce wśród krajowych wytwórców tej branży,

PRZEGLĄD ZAKŁADÓW
SŁUŻBY ZDROWIA

W celu pełniejszego wykorzystania bazy materialnej i zasobów kadrowych służby zdrowia dla poprawy opieki zdrowotnej nad ludnością, Prezydium Rządu zobowiązało wojewodów do przeprowadzenia powołanego do przeprowadzenia służby zdrowia i pomocy społecznej położonych na obszarze ich działania. W czasie przeglądu zwrócono ma być uwaga zwłaszcza na następujące sprawy:

- możliwość przeznaczenia bezpośrednio na cele lecznictwa pomieszczeń zajmowanych na inne cele,
- możliwość zwiększenia liczby leczonych w szpitalach, poprzez intensyfikację leczenia,
- ocena sieci aptek i punktów aptecznych,
- racjonalność wykorzystania miejsc w domach pomocy społecznej,
- stan posiadania i wykorzystanie urządzeń diagnostycznych i aparatury medycznej (możliwość zwiększenia czasu pracy urządzeń, laboratoriów itp.),
- prawidłowość zatrudnienia lekarzy i pielęgniarek oraz pracowników administracyjnych i gospodarczych,
- organizacja przyjęć pacjentów oraz dostosowanie czasu pracy placówek służby zdrowia do potrzeb ludności. (Sb)

WZMOCNIENIE DISCYPLINY
PLAC

Analiza wypłat funduszu plac w 1976 r. upoważnia do wniosku, że ogólnie biorąc nastąpiła wyraźna poprawa dyscypliny plac, z wyjątkiem przedsiębiorstw budowlanych. Czynnikami sprzyjającymi radykalnej zmianie sytuacji na tym odcinku stało się niewątpliwie rygorystyczne wstrzymanie wypłat nagród i premii pracownikom zatrudnionym na kierowniczych stanowiskach w przedsiębiorstwach i przedsiębiorstwach, w których stwierdzono przekroczenie funduszu plac. Przekroczenie funduszu plac wynikało z dyktando wstawiania „0” na koniec roku powodując przy tym przepadek wstrzymanych uprzednio nagród i premii. (Sb)

ZATRUDNIENIE UCZNIÓW

Przebieg stanu zatrudnienia uczniów w zakładach gospodarki społecznej wykazał, że rok ubiegły przyniósł niewielkie zmniejszenie ogólnej ich liczby (z ok. 550 tys. w 1975 r. do 548 tys. w 1976 r.). Spadek ten, ogólnie biorąc, jest uzasadniony mniejszą liczebnością roczników wkraczających w wiek zdolności do pracy i zwiększeniem liczby uczniów zdobywających kwalifikacje zawodowe poza zakładem pracy.

Niekorzystna jest jednak struktura gależowa tego spadku zatrudnienia uczniów m. in. w przedsiębiorstwach handlowych (o 1,3 tys. osób) i w przedsiębiorstwach rolnych (o 1,2 tys. osób), a więc w dziedzinach gospodarki, gdzie raczej pożądanym byłoby zwiększenie dopływu uczniów. Wzrosło natomiast zatrudnienie uczniów w budownictwie (o 3,5 tys. osób), a więc w dziedzinie gospodarki, gdzie w najbliższych latach nie przewiduje się wzrostu zatrudnienia.

Kierunki wzrostu zatrudnienia uczniów zastępują więc chyba na wnioskach analizy i wzmocnienie oddziaływania na planowe ich ukształtowanie. (Sb)

WKŁADY W PKO

W roku ubiegłym osłabło tempo wzrostu wkładów w powszechnych kasach oszczędności. Na koniec 1976 roku wkłady te wynosiły bowiem (licząc z przedpłatami na małe „Flaki”) 276,2 mld zł i były o ok. 25 mld zł, tj. o ok. 10 proc. wyższe niż na koniec 1975 r. W poprzednich natomiast latach przyrosty te były znacznie wyższe (ok. 16 proc. w 1971 r., ok. 24 proc. w 1972 r., ok. 25 proc. w 1973 r., ok. 24 proc. w 1975 r., i o 16 proc. w 1976 r.).

Częściowo to ubiegłoroczne osłabienie tempa wzrostu wkładów jest uzasadnione pewnym osłabieniem tempa wzrostu plac i nienormalnym ożywieniem zakupów towarów. Dalsza aktywizacja wkładów PKO wymaga więc dalszego utrzymywania form oszczędzania (co wobec dużej ich różnorodności jest dość trudne) oraz wzmocnienia poczucia stabilności wartości pieniądza, czemu powinna sprzyjać przede wszystkim poprawa zaopatrzenia rynku. (Sb)

KREDYTY DLA GOSPODARKI
CHŁOPSKIEJ

Osiągnięte w poprzednim pięcioletnim tempa wzrostu wypłat kredytów dla indywidualnych gospodarstw rolnych (w granicach 7 proc. średniorocznie w związku z obniżeniem wypłat w 1974 r. i nieznacznie ich wzrostem w 1975 r.), w 1976 roku zostało przyspieszone do ponad 12 proc. Oceniając skaległ tego wzrostu należy jednak pamiętać, że w połowie ub. r. nastąpiła regulacja cen skupu produktów rolnych i cen artykułów służących zaopatrzeniu rolnictwa. Automatycznie wzrosło więc zapotrzebowanie na kredyty na zakup tych artykułów. Wstępne szacunki wskazują, że wzrost wypłat kredytów nie był na tyle wydajny, aby zapobiec obniżeniu udziału kredytów w finansowaniu nakładów na produkcję rolną i inwestycje w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Polityka kredytowa wobec gospodarki chłopskiej wymaga więc chyba dalszego przemyślenia. (Sb)

ZAOPIATRZENIE W TUSZCZE

Sygnalizowane w drugiej połowie ub. r. zakłócenia w zaopatrzeniu handlu detalicznego w tuszce zostało, jak się wydaje, w znacznej mierze przezwyciężone. Przemysł spożywczy sygnalizuje bowiem w br. że okresami występują już nawet nadwyżki produkcyjne tuszki roślinnych (choć z drugiej strony handlu nie brak również sygnałów o regionalnych brakach zaopatrzenia). O tym, że stan zaopatrzenia rynku w tuszce wydawnie się poprawił, świadczy m. in. zmiany cen targowiskowych słoniny.

W pierwszym półroczu ub. r. ceny targowiskowe słoniny nie przekraczały na ogół 50 zł za 1 kg. W wrześniu ub. r. podskoczyły jednak średnio do 73 zł, a na niektórych terenach doszły do 80 zł za 1 kg. Już jednak na początku br. spadły ponownie do ok. 50 zł za 1 kg.

Odpowiednia podaż tuszki roślinnych i masła w handlu uzupełnionym wyraźnie hamuje więc wzrost targowiskowych cen słoniny. (Sb)

CENY BYDLA

Ostatnie lata były okresem szybkiego wzrostu cen zwierząt hodowlanych w obrotach pomiędzy rolnikami. Ukształtowane na początku br. ceny krów dojnych (11–12 tys. zł za sztukę) są prawie 2-krotnie wyższe niż w 1970 r. i o ok. 2 tys. zł wyższe niż przed rokiem. Podwoiły się w tym czasie ceny jałówek rocznych i na początku br. ukształtowały się w granicach 6–8 tys. zł, tj. o 1 tys. zł powyżej poziomu sprzed roku.

Jest to skala wzrostu cen wyraźnie wyższa od wzrostu cen skupu żywej rzeźni i mleka oraz wzrostu cen pasz. Trudno jednak orzec, czy ten przyspieszony wzrost cen bydła hodowlanego jest wynikiem zwiększonego zainteresowania rozwojem hodowli, czy też wprowadzenia szczególnie dogodnych, częściowo umiarkowanych kredytów na zakup bydła hodowlanego. (Sb)

Marymonckiej wydzielono jedno ze stoisk do sprzedaży nasion.

A swoją drogą, nie mogąc zrozumieć, dlaczego dotychczas nie zorganizowano w Warszawie wyodrębnionego, specjalistycznego sklepu dla działkowców? Sklepu, w którym mogliby kupić wszystko: nasiona, sadzonki, krzewy, nawozy, środki ochrony roślin, narzędzia, aż po niektóre meble używane w altankach i domkach na działkach.

Oczywiście pawilon taki musiałby prowadzić wspólnie „Samopomoc Chłopska”, WSO, SPHW i pewnie kilka innych jeszcze organizacji handlowych. Czy nie jest możliwe dogadanie się tych firm w tej sprawie?

DŁUŻNICZY

W ostatnim okresie „Gazeta Handlowa” podjęła kilka bardzo pozytywnych akcji.

Jedną z nich — z winietką „Handel — przemysł — rynek” — jest publikowanie obszernych list wyrobów, których brakuje na rynku i które handel chętnie kupi. Są to często wprost drobiazgi. Np. Stolecne Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznej ogłasza, że potrzebuje: 5 tysięcy naparstków plastikowych, 20 tys. drutów z plastiku, 15 tys. trąbek, 12 tys. cymbałków, 800 tys. szpilek do zamiatania itd. itd. Dowiadujemy się też, że Warszawska

DROB NA TARGOWISKACH

Przebieg cen targowiskowych kurzy żywej wzrósł z ok. 58 zł w 1970 roku do 87 zł w 1975 r., tj. o 20 proc., a na początku br. przekroczyła 87 zł; analogiczna cena gęsi wzrosła odpowiednio ze 114 zł do 146 zł, tj. o 28 proc., a na początku br. przekroczyła 218 zł; cena kaczki wzrosła z ok. 60 zł do 75 zł, tj. o ok. 27 proc. i na początku br. przekroczyła 111 zł.

Zaobserwowany na początku br. wzrost cen targowiskowych drobiu w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. (kur o 22 proc., gęsi o 39 proc., kaczek o 37 proc.) jest więc nieco niższy niż można by oczekiwać po ogólnej ubiegłorocznej regulacji cen skupu państwowego i cen artykułów zaopatrzenia rolnictwa. Odnosi się to zwłaszcza do cen targowiskowych kur, których wzrost jest hamowany przez stałe ceny kurcząt bitych w handlu uzupełnionym. Relatywnie wysoki wzrost cen targowiskowych gęsi i kaczek przy niezmiennych cenach w handlu uzupełnionym wskazuje chyba na braki zaopatrzenia sieci handlu uzupełnionego w białe gęsi i kaczki. (Sb)

SER NA TARGOWISKACH

Przebieg cen targowiskowych sera twarogowego wykazuje, że jeszcze do października br. w większości województw utrzymywały się one nieco poniżej cen sera twarogowego w handlu uzupełnionym (24 zł za 1 kg). Pod koniec roku wzrosła jednak liczba województw, w których targowiskowe ceny sera kształtują się powyżej cen w handlu uzupełnionym i na początku br. średnia targowiskowa cena sera ukształtowała się na poziomie ok. 25 zł za 1 kilogram.

Zwykła tendencja cen sera twarogowego na targowiskach wskazuje, jak się wydaje, na narastanie braków zaopatrzenia w ten artykuł sieci handlu uzupełnionego lub na niedostateczną ilość tego artykułu. Zaopatrzenie handlu uzupełnionego w ser twarogowy wymaga więc weryfikacji. (Sb)

NIEDOBÓR MIESZKAN
FUNKCYJNYCH

Wraz z budową nowych zakładów przemysłowych przewidziana jest zazwyczaj budowa tzw. mieszkań funkcyjnych dla pracowników, których charakter pracy wymaga częstego obecności w zakładzie lub ma dla funkcjonowania zakładu szczególne istotne znaczenie. Okazuje się jednak, że w ostatnich latach resorty przemysłowe zaniedbały budowę mieszkań funkcyjnych, przerzucając zaoszczędzone w ten sposób środki na inwestycje produkcyjne.

Tego typu postępowanie nie tylko zagraża wykonaniu planu budownictwa mieszkaniowego, ale powoduje również obciążenie budownictwa spółdzielczego i komunalnego koniecznością wygospodarowania dodatkowej liczby mieszkań dla pracowników nowych zakładów pracy. (Sb)

DREWNO W LESIE

Podsumowanie wyników eksploatacji lasów państwowych za 1976 r. wykazało, że zmniejszyło się nieco pozyskanie grubizny (z ok. 20 mln m sześć. w 1975 r. do 19,8 mln m sześć. w 1976 r.). Jeszcze bardziej spadł jednak wywóz grubizny z lasów (z ok. 18,4 mln m sześć. do 17,9 mln m sześć.). Ilość wyciętego drewna pozostającego na koniec roku w lasach wzrosła więc z 1,6 mln m sześć. w 1975 r. do 1,9 mln m sześć. w 1976 r.

Wynowozu drewna z lasów nie sprzyjała tegoroczna łagodna zima. Problem przyspieszenia wywozu drewna z lasów i usprawnienia jego przewozu do zakładów przetwórczych nadal czeka więc na rozwiązanie, bowiem opóźnienia w wywozie drewna z lasów często wpływają niekorzystnie na jakość grubizny dostarczanej do przetwórstwa. (Sb)

Spółdzielnia Ogrodnicza zakupiła 10 tys. trzonków do szpadi (które w ubiegłych latach dostarczała m. in. Stocznia Gdańska).

Chce więc „Gazeta Handlowa” pomóc w nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów pomiędzy zakładami przemysłu kluczowego i drobnego a przedsiębiorstwami handlu państwowego i spółdzielczego.

Druga akcja pt. „Dłużnicy” ma nieco inny charakter. Już od kilku numerów redakcja w lakonicznej formie wymienia „z imienia i nazwiska” firmy, które w br. w rażący sposób nie wywiązuja się z podpisanych z handlem umów. W pierwszym rzucie na tapetę dostały się: „Pollema” (o długach kilku fabryk tego zjednoczenia wspominałem w rubryce „Na rynku” w nr. 14 „Z.G.”), Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego, „Predom”, „Ema”, Zjednoczenie Przemysłu Szkłarskiego i Ceramicznego, „Unitra” i „Polfa”.

Redakcja robi dwie rundy tej akcji. Pierwsza — publikacja długów, druga — to wydrukowanie wyjaśnień wymienionych fabryk wraz z podaniem terminu, w jakim zaległości dostaw zostaną odrobione. Może publiczne zobowiązanie się do określonych wielkości dostaw będzie bardziej mobilizowało dłużników, niż jakieś tam „zwykłe” umowy z handlowcami? Zobaczymy...

A. N-J

w ubiegłym tygodniu

w kraju

• **ROLI SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO** poświęcone było wspólne posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, Rady Państwa, Prezydium Rządu i Centralnej Rady Związków Zawodowych, które odbyło się w Warszawie 7 bm. (P. na str. 2 „Współgospodarzenie”).

• **PREZYDIUM RZĄDU** na posiedzeniu 8 bm. oceniło m.in. realizację polityki mieszkaniowej i rozdziału mieszkań w 1976 roku. W dyskusji miejsce centralne zajęły sprawy związane z realizacją wytyczonych przez V Plenum KC PZPR programu budownictwa mieszkaniowego oraz obiektów i urządzeń towarzyszących, a także z poprawą jakości oddawanych do użytku mieszkań. Wiele uwagi poświęcono rozwojowi bazy produkcyjnej budownictwa i przemysłu mieszkaniowego. Stwierdzono, że w budownictwie mieszkaniowym występują jeszcze różne trudności i napiecia, szczególnie w dużych aglomeracjach miejskich. Dlatego też nasilone muszą być działania zmierzające do zapewnienia temu budownictwu niezbędnego potencjału wykonawczego. Wzmocniony zostanie potencjał przedsiębiorstw inżynierskich i specjalistycznych. Ważną sprawą jest odpowiednio wcześnie uzbrojenie terenów pod budowę nowych osiedli i bloków mieszkalnych, jak również bardziej dyscyplinowane przekazywanie do użytku różnych urządzeń socjalno-usługowych, związanych z budownictwem mieszkań. Występujące w tej dziedzinie zaległości muszą być szybko odrobione. Większej konsekwencji wymaga również wdrażanie do praktyki ustaleń opracowanych przez resort budownictwa, a dotyczących poprawy jakości mieszkań.

Jeśli chodzi o politykę rozdziału mieszkań, zwłaszcza spółdzielczych i zakładów pracy, to — jak stwierdzono — działania podjęte ostatnio przyczyniły się do bardziej skutecznego zaspokajania najpilniejszych potrzeb kadrowych przedsiębiorstw, głównie zakładów nowo uruchomionych, a także potrzeb

mieszkaniowych ludzi, którzy znajdują się w najtrudniejszych warunkach lokalowych. Prawie 40 proc. wszystkich mieszkań przydzielono młodym małżeństwom. Prezydium Rządu zaznajomiło się również z efektami prac związanych z modernizacją i utrzymaniem w należytym stanie istniejących starych zasobów mieszkaniowych. Uznano za konieczne dalsze usprawnienie organizacji remontów oraz zwiększenie w tej dziedzinie kontroli społecznej ze strony organów samorządu mieszkańców. Przedstawione pod obrady materiały, po ich uzupełnieniu, zwłaszcza w części wnioskowej, będą przez rząd przedstawione Biuru Politycznemu KC PZPR.

Rozpatrzone także sprawy związane z rozwojem wzornictwa przemysłowego. W przyjętej uchwale określono rolę i zadania wzornictwa przemysłowego oraz warunki, jakie muszą być spełnione, aby w tej dziedzinie osiągnąć należyty postępek. Przewidziano powołanie, a w niektórych resortach i urzędach centralnych zaktywizowanie prac specjalnych zespołów konsultacyjnych do spraw wzornictwa przemysłowego.

Prezydium Rządu nadało Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu status stowarzyszenia wyższej użyteczności. (Skupia ono w swoich szeregach ok. 650 tys. osób, a różnymi formami działania obejmuje ponad 20 mln obywateli).

• **SPOTKANIA.** 6 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek — z okazji „Dnia Pracownika Służby Zdrowia” — spotkał się w siedzibie KC z przedstawicielami służb zdrowia. Edward Gierek odwiedził też budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu k. Warszawy oraz warszawskiego Centrum Onkologicznego.

115 pracowników służby zdrowia otrzymało nadane przez Radę Państwa wysokie odznaczenia państwowe. 7 bm. na spotkaniu w Warszawie aktu dekoracji dokonał prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz.

12 bm. przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwederze delegację Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, z okazji IX Zjazdu PTTK, który rozpoczyna się 17 bm. w Warszawie.

• **IMPREZY „DNI RADZIECKIEJ NAUKI I TECHNIKI”** cieszą

ruszeniem przez niego i jego małżonkę obowiązujących w Izraelu przepisów dewizowych, zabraniających obywatelom tego kraju posiadania kont w bankach zagranicznych. Partia Pracy miała swym kandydatem na premiera Szimona Peresa, pełniącego obecnie funkcję ministra obrony.

• **Prezydent J. Carter** powziął decyzję o ograniczeniu produkcji materiałów rozszczepialnych, przede wszystkim plutonu i wzbogaconego uranu. Prezydent oświadczył, że kierował się myślą o ograniczeniu wzrostu siły światła nowoczesnej technologii jądrowej, która może być wykorzystana do celów militarnych.

• **Jako zmianę taktyki** Waszyngton wobec partii komunistycznych Europy Zachodniej ocenia się oświadczenie Departamentu Stanu, które stwierdza, że o roli, jaką odgrywały te partie, decydować mogą jedynie narady i rady zainteresowanych krajów i że USA nie będzie się angażować w te sprawy. Druga część oświadczenia świadczy, że nie może być mowy o zmianie stanowiska Waszyngtonu wobec ruchów komunistycznych, określanego jako „wrogi zasadom demokracji, na której opiera się stosunki USA z krajami Europy Zachodniej”.

• **Kolejne trzęsienie ziemi** w Iranie spowodowało śmierć ok. 600 osób. W pierwszym programowym przemówieniu do narodu nowy premier Indii, Morarji Desai rzucił hasło powrotu na wieś i zapowiedział, że wieś będzie teraz podstawą działalności gospodarczej państwa. Oznajmił też, że chce w ciągu 10 lat zlikwidować nędzę — zgodnie z obietnicami przedwyborczymi Janaya — trzeba będzie zdecentralizować gospodarkę i życie polityczne oraz tak zmienić programy i priorytety ekonomiczne, by zwiększyć zatrudnienie.

• **Premier oświadczył**, że państwowe rezerwy zboża (wynoszące około 18 mln ton) wykorzysta się do podjęcia programu robót publicznych, opartego na zasadzie „żywności za pracę”.

się w całym kraju wielkim zainteresowaniem. Wystawy w Warszawie (przedłużona o 2 tygodnie) i Katowicach do dnia 11 bm. odwiedziło ponad 450 tys. osób. Radziecka delegacja rządowa z wicepremierem Władimirem Kirilinem, uczestniczącą w uroczystości otwarcia wystawy w Katowicach, odwiedziła też Hutę „Katowice”. Wchodzący w skład delegacji radzieckiej specjaliści, m.in. kosmonauta płk Wiktor Gorbatko, byli gośćmi polskich placówek naukowych.

• **II POWSZECHNY PRZEGLĄD** GMIN odbywa się w całym kraju od 15 bm. do 5 maja br. Dotyczy on głównie spraw rozwoju produkcji rolnej — w tym doskonalenia obsługi rolnictwa oraz właściwej gospodarki wodnej. Zwiększeniu produkcji zwierzęcej służyć ma analiza wykorzystania użytków zielonych oraz budynków inwentarskich.

• **NOMINACJE PROFESORÓW.** Rada Państwa nadała tytuły profesora zwyczajnego 21 i profesora nadzwyczajnego — 47 uczynom. Tytuły profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali: Zdzisław Grochowski — prof. w Instytucie Ekonomiki Rolnej w Warszawie; Józef Kłeta — prof. w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu; Jan Marzec — prof. w Instytucie Transportu Samochodowego w Warszawie. Tytuły profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych: Jerzy Cegielski w Wołnie, doc. w Instytucie Kształtowania Środowiska w Warszawie; Adam Szeworski — doc. w Uniwersytecie Warszawskim. (Szczegółowe informacje podamy w następnym numerze).

• **RADA GENERALNA ŚWIATOWEJ FEDERACJI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH** — skupiającej przedstawicieli ponad 60 central związkowych z wszystkich kontynentów — zebrała się na sesji w Warszawie 14–16 bm. Jest to pierwsza od kilkunastu lat sesja RG SPZZ w siedzibie naszego kraju. Wytyczy ona główne kierunki działania organizacji członkowskich w związku z przygotowaniami do IX Światowego Kongresu Związków Zawodowych, który ma się odbyć w maju 1978 r. w Pradze.

• **ŚWIATOWE ZGROMADZENIE BUDOWNICZYCH POKOJU** odbędzie się w Warszawie 6–11 maja br. Wybór Warszawy na miejsce tego spotkania — decyzją Światowej Rady Pokoju — jest wyrazem uznania dla pozycji i znaczenia Polski Ludowej, dla konsekwentnych dążeń naszego kraju do urzeczywistnienia ideału pokoju, bezpieczeństwa i międzynarodowej współpracy.

Agencja AP pisze, że przemówienie Desai zbiegło się z pierwszymi próbami ze strony Indii, zmierzającymi do poprawy stosunków z Pakistanem. Nowy minister spraw zagranicznych Atal B. Vajpayee powołał ofertę Delhi w sprawie podpisania paktu o nieagresji z Pakistanem.

• **Neofaszyści włoscy** porwali syna Francesco di Martino, byłego przywódcy Włoskiej Partii Socjalistycznej. Inną prowokacją terrorystyczną było podłożenie bomby w biurze ministra spraw wewnętrznych. Na znak protestu przeciwko tym poczynaniom w Neapolu zorganizowano 4-godzinny strajk powszechny.

• **Rząd bolski** wydał zezwolenie eksportowe na dostawę urządzeń atomowych dla Brazylii. W ten sposób dojdzie do realizacji zawartego latem 1975 roku tzw. „atomowego układu” między RFN i Brazylią. Układ ten spotkał się z ostrą krytyką ze strony USA.

• **Na ulicach Karlsruhe** zastrzelony został w samochodzie prokurator generalny RFN — S. Buback.

• **Przebywający z wizytą** w Chinach premier Badenii-Wirtembergii wiceprzewodniczący CDU, Hans Filbinger został przyjęty przez chińskiego ministra spraw zagranicznych Huang-Hua. W czasie obiadu na część gości z RFN Huang-Hua oświadczył, że trzeba „skończyć z wiecznym podziałem Niemiec”.

• **W Bangkoku** władze tajlandzkie aresztowały Lekę I, syna byłego króla Albanii, pod zarzutem nielegalnego posiadania broni. Bronią ta obejmowała pistolety maszynowe typu M-16, przenośne wyrzutnie rakietowe, łaski dynamitu wraz z detonatorami oraz szybkostrzelne pistolety automatyczne. Lek I podróżuje z „oficjalnym paszportem”, wydanym przez rząd Albanii na wygnaniu. Rząd ten jest uznawany przez kilkanaście państw, w tym również przez Hiszpanię, na terytorium której zamieszkuje Lek I ze swym dworem.

na rynku

SIÓDME POTY
DZIAŁKOWICZÓW

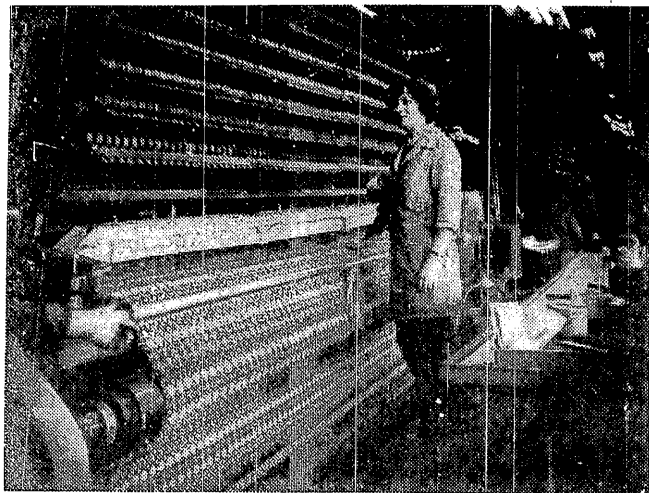
Z początkiem kwietnia Warszawska Spółdzielnia Ogrodnicza zorganizowała kilka kiermaszów z sadzonkami różnych krzewów i drzew. Mogli więc działkowicze i właściciele przydomowych ogródków zakupić krzewy czarnej porzeczki (3–5 zł), malin (1 zł), porzeczki kolorowej, oraz jabłonie, grusze i śliwy. Przywiozono też sadzonki drzew ozdobnych — modrzewia, topoli i, oczywiście, róż.

Kiermasze te były jasnym przerwaniem w całym paśmie wiosennych kłopotów dziesiątek tysięcy działkowiczów.

W pierwszych dniach kwietnia nie można było kupić w stolicy nasion wielu odmian marchwi, selerów, porów, sałat gruntowych, szatni bratków, goździków. Brakowało wielu gatunków nawozów: „Azofoska”, „Mikro”, „Flora”, „Fructus-I” i „Fructus-II”. Brakuje wielu narzędzi ogrodniczych — m. in. sekatorów i szpadli. Na marginesie — obecnie szpadle sprzedawane są wyłącznie w sklepach „Samopomocy Chłopskiej”, a więc trzeba jeździć na wieś, by kupić szpadel niezbędny do skopania ogródka działkowego.

Wspomnę przy okazji o drobnych pozytywnych — kierownictwo Hali

FABRYKA DYWANÓW „KOWARY”



Na zdjęciach od lewej: 1. ZOFIA ZAJĄC — tkaczka; 2. CZESŁAWA PELC oraz BOGUMILA ŚNIEŻEWSKA — pracownice działu wykańczania przy gotowym dywanie; 3. DANUTA SWIDER — hafciarka, demonstruje gotowe maty łazienkowe.

prasa

Gastronomia ostatnio częściej trafia na łamy gazet nie tylko z okazji pojedynczych interwencji i nie tylko na strony poświęcone satyrze. Odejście od tej tematyki w latach poprzednich było wywołane głębokim przeświadczeniem piszących, że co by opublikowali i tak to na poprawę usług gastronomicznych żadnego wpływu mieć nie będzie. Czyżby więc odeszły nadzieje, że coś się zmienia na lepsze, że można zanotować postęp, rokujący szansę na rozwiązanie tego ważnego przebieg, społecznego problemu?

Istotna zmiana rzeczywiście nastąpiła w ubiegłym roku, choć nie można jeszcze doświadczać uodwodnic, że jest to zmiana na lepsze. Gastronomia w miastach otrzymała jednego gospodarza — „Spółem” (lub prawie jednego — jest bowiem jeszcze w większych miejscowościach „Orbis”). Teoretycznie powinno być lepiej, bo jeden gest może rozwiązać pewne problemy związane z wyposażeniem lokali skuteczniej, niż kilku. Ponieważ jednak reorganizacji teoretycznie słusznych było już wiele, trzeba z oceną poczekać.

Nowy gospodarz nie przyszedł zresztą na puste pole (może tylko zachwyczone). Zwiększyła się liczba lokali i miejsc — i żelazny dotychczas argument o rynku dostawczy zaczyna się powoli wykrucać. Również — o braku środków. Od paru już lat obowiązuje wyższe marże, które zapewniają niezły poziom rentowności nie tylko na alkohol. Coraz bardziej więc sprawa sprowadza się do organizacji pracy i ludzi. Warto w tym miejscu powołać się na rozmowę kierowników dwóch lokali („Prawa” i

„Hortex-Bazyliśnek” w Warszawie) zaaranżowaną przez EWĘ SZYMAŃSKĄ, a następnie opublikowaną w „KULTURZE”. Lokali zupełnie różnych, bo jak powiedział kierownik „Prawy”, „ja jestem popularny, a pan exclusiv” — i ten „popularny”, który żywi tysiące ma możliwości znacznie mniejsze, niż ten „exclusiv”, który żywi setki. Może by tak jednak zrównać ich nie tylko w uprawnieniach, ale i w stopniu samodzielności opartej na zaufaniu — bo to jest chyba równie ważne?

Gastronomia musi bowiem opierać się na indywidualnej inicjatywie i inwencji. Tym bardziej — im trudniej jest ją centralnie nadzorować. I im bardziej powinniśmy szukać rezerw w tej dziedzinie. A jest ich sporo. O tym pisze BARBARA WIŚNIEWSKA w ostatnim numerze „INNOWACJI”.

Powołuje się ona na przykład Czechosłowacji, gdzie współpraca dużej, małej i niedostępnej je w ten sposób rodzinom pracowników. Do tej służby proponujej można dołączyć i drugą — otwartą gastronomię, tam, gdzie jest już w miarę rozwinięta, mogłaby świadczyć usługi dla zakładów pracy, które nie mają warunków, lub którym się nie opłaca tworzenie własnej stołówki. To rozwiązanie jest masowo stosowane na Węgrzech. (P. także nasz artykuł na str. 5 „Stół niepełnie święty”).

Można przypuszczać, że gastronomia trafiała do tygodników i z okazji świąt Wielkanocnych, bo jest pretekstem do pisania o jedzeniu i tych, którzy nam je przygotowują. Nie zmienia to faktu, że problem jest ważny i społecznie i ekonomicznie, choć Barbara Wiśniewska

trochę chyba przesadziła, pisząc, że wydajemy na usługi gastronomiczne 400 miliardów złotych rocznie. Rocznie Statystyczny ma tu nieco inne zdanie — obroty zakładów gastronomicznych wynoszą około 54 mld zł rocznie, a stołówek i bufetów pracowników — 12 miliardów. Pomijając już statystykę — p. Barbara jednak nas przeceniła, bo przecież 400 miliardów złotych to blisko połowa wydatków ludności Polski na towary i usługi, a tyle to my naprawdę w barach i restauracjach nie przepuszczamy. Co nie znaczy, że chętnie nie wydawalibysmy więcej niż dotychczas — pod warunkiem, że dostaniemy jedzenie dobre i niedrogo, co uwalnia nas od kłopotliwych zakupów, a nasze panie od pracochłonnego przygotowywania posiłków.

S.C.

żywotik gospodarczy



„Gazeta Południowa” informuje, że w sporcie handel żywym towarem obejmuje także szesnastoletnich juniorów, jeśli zdaniem handlarzy rokujący nadzieję na przyszłość. Przedstawiciele wielkomiejskich klubów jeżdżą po „tawar” na prowincję. Cennik jest następujący: 16 czy 17-letni uczeń dostaje 40 tys. na rękę za rozłąkę z rodziną, etat za 3,5 — 4 tys. zł miesięcznie, miejsce w szkole i w internacie oraz obowiązek samodzielnego mieszkania, gdy osiągnie pełnoletniość.

W Krakowie lekarze odwiedzają pacjentów w domu w niedzielę, ale dzień święty święcą. Nie wystawiają mianowicie tego dnia chorem zwolnień z pracy, gdyż takie jest zarządzenie. Jeśli w poniedziałek nie ma kto przyjść i wystawać na kolejce po

papierkę, lekarze radzą wezwać ich powtórnie w dzień powszedni. Jedni mówią, że to strata czasu lekarzy i członków rodziny pacjenta oraz szczególny idiotyzm. Inni widzą w tym mądrość służby zdrowia: niech lekarze choć raz w tygodniu leczą, zamiast zwalniać.

Dokonując nocnego włamania rabunkowego do jednej z warszawskich instytucji, pan Bohdan H. znalazł na biurku, którego wnętrze spełniał instrukcję o zabezpieczeniu mienia państwowego od kradzieży. Napisł na niej napomnienie: było instrukcji przestrzegaj.

Pierwszy w dziejach świata i najbardziej nowoczesny wypadek przy pracy w rolnictwie zdarzył się w Polsce w PGR Krepcewo, gmina Dolice. Samolot rozsiewający nawo-

zy po polach potrafił w czasie lotu chodzącego po polu Ryszarda Gorzelskiego.

W gminie Nowosolna koło Łodzi GS sprzedaje nawozy na następujących warunkach: nabywca musi stawić się wozem, z własnymi workami i własną wagą, osobicie nawozy w worki nasypać, zważyć sobie i przetrząsnąć na wóz. Istotną osobliwością jest brak wagi, GS ma tylko ręce do brania zapłaty.

Na drzwiach zakładu fryzjerskiego w Bydgoszczy przy ulicy Łomżyńskiej wywieszono ogłoszenie, że firma jest zamknięta z powodu awarii. Awarię ową stanowił nakaz inspektora sanitarnego, żeby zakład zamknąć do czasu, aż zaopatrzy się w czystą bieliznę i zacznie jej używać.

Sklep spożywczy w Bydgoszczy przy ul. Ogrody 20 ma na etacie kota. Kot posiada pisemny angaż oraz istnieje specjalny fundusz na jego odżywianie. Mimo protestów klientów, którym się nie podoba, że kot sobie lazi po wiktualiach, które kupują — jednych spróbuje, drugie



obkupa — sąsiednie sklepy starają się o podobne pozwolenie na zatrudnienie kota, ponieważ jest on mniejszym złem z sanitarnego i handlowego punktu widzenia niż szczury.

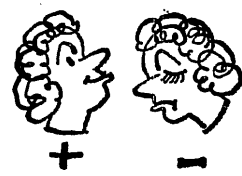
1 marca w „Życiu Warszawy” ukazała się informacja, iż zakłady „Mera” w Błoniu zaspokajają zapotrzebowanie krajowe na drukarki wierszowe i mozaikowe do maszyn cyfrowych, no a poza tym je eksportują. Zaraz odezwał się dyrektor Zjednoczenia Informatyki ogłaszając, że jego zamówienia leżą w Błoniu nie zrealizowane od trzech lat i że w ubiegłym roku odbiorcy krajowi niczego w ogóle z Błonia nie dostali. Gdyby powstał w Polsce zwyczaj, że na przechwałki zakładów produkcyjnych reagują ich odbiorcy, to ludzie odpowiedzialni za produkcję nauczyłoby się przynajmniej odpowiedzialności za słowo, które jest podstawą poczucia odpowiedzialności w ogóle.

Gdańska rozlewnia „Pepsi-Cola” odesłała do producenta w Jarosławiu 150 tys. sztuk, czyli 10 wagonów litrowych butelek do tego napoju, ponieważ są do kitu. Przedtem zastrzeżenia zgłoszono do jakości litrowych butli od „Coca-Coli”. Taka jest przyczyna, dla której napoje te w porcjach litrowych znikają z rynku. Kłopoty z butelkami ma także przemysł kosmetyczny. Przedłużona jest ta nieporadność produkcyjna. Butelka to jeden ze starszych wyrobów przemysłowych i był czas, żeby nauczyć się wyrobić takie cuda.

Przejazd Warszawa — Wrocław II klasą pociągu kosztuje 104 zł — jeśli pociąg jest osobowy, 176 zł — jeśli pociąg jest osobowy, 262 zł — jeśli ekspresowy. „Wieczór Wrocławia” przypuszcza, że urzędnicy kolejowi mianują pociągi osobowymi czy ekspresowymi przez losowanie. Nazwy i ceny nie mają nic wspólnego

z czasem pokonywania przestrzeni i tempem jazdy. Średnia szybkość pociągów wynosi 56 km/godz., osobowego — 66 km/godz., a ekspres rozwija szybkość pośrednią.

W Dniu Kobiet krakowski „Dziennik Polski” ufetował kierowniczkę baru „Fregata” Marię Bochenek zdjęciem i tekstem, z którego wynika, że jej zastęga, powodującą okazjonalne wyróżnienie, jest przestrzeganie dyscypliny pracy. Tego samego dnia inny krakowski dziennik — „Echo Krakowa” — zamieścił informację, że kierownictwo Oddziału Gastronomii „Spółem” ukarało kierowniczkę baru „Fregata” Marię Bochenek za samowolne skracanie godzin pracy. Tekstu nie ozdobiła fotografia.



gietda samochodowa

W siedzibie „Polmozybytu” w Warszawie zorganizowano konferencję prasową, na której szefowie tej firmy mówili o zasługach „Polmozybytu”, tak zwanych niedociągnięciach oraz starali się odpowiedzieć na pytania dziennikarzy.

Zdaniem kierownictwa „Polmozybytu”, mamy do czynienia ze zjawiskiem zahamowania rozwierania się nożyc między podażą usług motoryzacyjnych a popytem na nie. Należy oczekiwać, że zwiększać się będzie ilość punktów, gdzie uzyskać się będzie równowagę między popytem a podażą rzeczonych usług. Jeśli spełnione zostaną sugestie „Polmozybytu” co do rozwoju branży, to pełna równowaga nastąpi w 1980 roku. Tymczasem opóźni takie oddanie do eksploatacji trzech dużych stacji obsługi — w Szczecinie, Bielsku-Białej i Poznaniu. W przyszłości nie będzie się budować tak dużych. Niemniej, na przebieg procesów inwestycyjnych „Polmozybytu” nie ma wpływu. Niemniej, w bieżącym roku przybędzie, zgodnie z planem, 600 (a faktycznie nawet więcej) stanowisk napraw, co stanowi blisko 50-procentowy wzrost potencjału „Pol-

mozybytu” w stosunku do nieodległej przeszłości. Podsumowując, jest tak: „Polmozybyt” posiada 15 proc. mocy przerobowej, daje 30 proc. usług, a zbiera 100 proc. niezadowolonych. Z tym dziennikarze się całkowicie zgodzili.

Następnie postawiono pytania, na które padły następujące odpowiedzi: Uczyć się na błędach z obsługą „Dacii”, serwis „Ladę” został przygotowany prawidłowo. „Lada” odbiera się w Lublinie i Białymstoku, żeby nie obciążać dodatkowo transportu. Trudno zgodzić się z opinią, że „Lada” ma ogumienie nie odpowiadające klasie i osiągom samochodów. Jest to ogumienie fabrycznie sprawdzone. Ale niezależnie, warto wiedzieć, że tarcze kół „Ladę” pozwalają na wymianę ogumienia na fiatowskie. Przewiduje się kupno w tym roku 5 tys. samochodów „Lada 1500”, z tym, że mogą jeszcze nastąpić pewne przesunięcia w wielkości zakupów między „Ladą” i „Zaporozcem”.

Łącznie z eksportem wewnętrznym znajduje się na rynku w 1977 roku 220 tys. sztuk samochodów, to

jest o 40 tys. więcej niż w roku ubiegłym.

Z czego: Fiatów 125p — 20 tys. sztuk, Fiatów 126 p. — 100 tys. sztuk, Syren — 28 tys. sztuk, Wartburgów — 2200 sztuk, Trabantów — 4500 sztuk, Skod — 3900 sztuk (proponuje dostaw nowych i aktualnych modeli tych samochodów nie zostały jeszcze ostatecznie ustalone). Zaporozców — 6800 sztuk. Zastaw — około 1500 sztuk (z tym, że liczba ta może być zasadniczo skorygowana). Wóz — 400 sztuk (ponadto 1600 tys. wozów otrzymują instytucje).

Współpraca „Polmozybytu” z PZU układa się dobrze. Porozumienie między tymi dwoma instytucjami w takim zakresie, w jakim życzyliby sobie klienci, uniemożliwia na razie brak usług blacharskich i lakierniczych. Jedno stanowisko lakiernicze kosztuje 3,5 mln zł i całe wyposażenie trzeba sprowadzać z zagranicy, podczas gdy jedno stanowisko napraw mechanicznych kosztuje 1,5 mln zł. Przewiduje się wyłączenie jednej stacji (we Wrocławiu) z normalnej obsługi i stowozowanie w niej szkoleniowej bazy lakierników.

Wprowadzanie w życie „pogotowia technicznego” „Polmozybytu” idzie opornie i ciężko. Mało jest takich, którzy chcieliby pokochać „pogotowie”. Bo trzeba i wypłacić papierki, i odpowiadać za części. Dla terenu całego kraju został zastrzeżony numer 954 pogotowia technicznego „Polmozybytu”. W niektórych miastach i województwach brak jednak jeszcze wejścia na ten numer. Stąd część klientów ma trudność. Mniej więcej 50 proc. przedsiębiorstw „Polmozybytu” dysponuje już tym numerem.

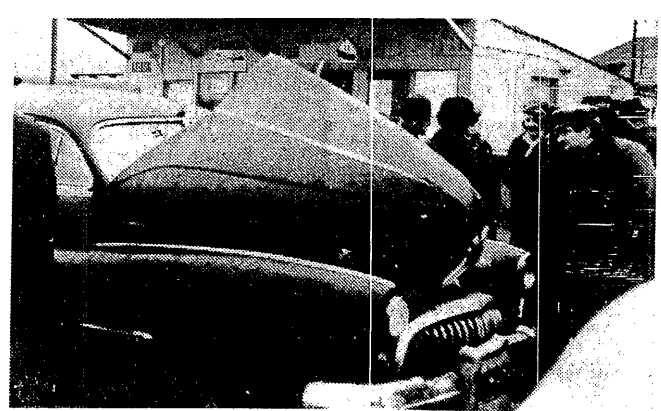
Dostawy części zamiennych zwiększają się. Ale niektóre asortymenty deficytowe będą racjonowane dla napraw gwarancyjnych i dla rzemieślników. Co się tyczy ogumienia, to przemysł chemiczny nie gwarantuje pokrycia potrzeb, zwłaszcza niełatwo będzie w II i III kwartale tego roku.

Centrala „Polmozybytu” zdaje sobie sprawę, że w stacji obsługi przy ul. 1 Sierpnia w Warszawie dzieje się nie najlepiej. Następują tam zmiany na lepsze. Nie do pomysłenia jest, żeby nie można było przełamać oporu niektórych pracujących

tam ludzi. Inna rzecz, że stacja ta przygotowana została do sprzedaży 15 samochodów dziennie. A sprzedaje 100. Prawda jest jednak, że druga zmiana często błąka się po stacjach obsługi.

W sprawie ekspresowych cen samochodów pytania są przedwczesne. Powołana została dla ich rozpatrzenia komisja, która pracuje.

(jod’



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-64-23, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-82, redaktorzy: 28-13-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-66-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-540 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 200 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we władanych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1 półrocze i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-558 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1501-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-553 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 35956. Zam. 1170 F-76